

Spliff

Gazeta Konopna

Spliff
Gazeta Konopna

WERSJA ONLINE:
SPLIFF.PL

↑18
DLA OSÓB
PEŁNOLETNICH

GAZETA
BEZPŁATNA

#30 Styczeń / Luty 2011



...konsumpcja na wyspach jest szeroko rozpowszechniona i jak najbardziej tolerowana przez obywateli. Jak jest w innych państwach Europy dowiesz się na stronie 4



„Na początku zainwestowałam nie więcej niż 600 euro, właściwie chciałam tylko od czasu do czasu zapalić sobie jointa z moim dorosłym synem...”



Niemcom należało się kufel piwa, pół litra wina i ćwierć litra wódki dziennie. Kokaina była szczególnie popularna wśród pilotów.

s.4 PRAWO s.5 HYPERREAL s.6 ZIELARNIA s.8 HEMPLOBBY s.14 KULTURA s.18 STREFA

Nie poddawaj się!

Autor: dr Mateusz Klinowski.

Wielokrotnie pojawiały się pytania czytelników, jak zachowywać się w przypadku zatrzymania przez policję za posiadanie „niewielkiej ilości”. Hyperreal.info o odpowiedź poprosił doktora Mateusza Klinowskiego. Okazuje się, że propozycja „dobrowolnego poddania się karze”, składana nagminnie przez prokuratorów to złe rozwiązanie dla zatrzymanego. Dowiedz się dlaczego i przekaz znajomym.

Instytucja dobrowolnego poddania się karze została uregulowana w art. 335 (poddanie się karze w postępowaniu przygotowawczym) oraz art. 387 (na rozprawie) kodeksu postępowania karnego. Jej zadaniem jest uproszczenie i obniżenie kosztów oraz czasu trwania procesu karnego w takich przypadkach, w których okoliczności popełnienia przestępstwa nie budzą wątpliwości. W szczególności, z dobrowolnym poddaniem się karze mamy do czynienia w sytuacji, gdy oskarżony przyznaje się do popełnienia przestępstwa przed prokuratorem i uznaje swój czyn za naganny. Postawa oskarżonego musi również wskazywać, że cel postępowania karnego zostanie osiągnięty. Należy przez to rozumieć stosunek oskarżonego do czynu i do pokrzywdzonego. Przy przestępstwach bez pokrzywdzonego, a takim właśnie przestępstwem jest czyn z art. 62 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, znaczenie będzie miał jedynie ten pierwszy element. Do sprawy tej powrócimy pod koniec. Dobrowolne poddanie się karze w oczywisty sposób jest pomocne dla organów wymiaru sprawiedliwości, gdyż skazanie następuje na posiedzeniu bez rozprawy i wysłuchania stron oraz świadków, co znacznie



upraszcza postępowanie. Poddanie się karze służy także samemu skazanemu. Unika on, zawsze kłopotliwego, osobistego stawiennictwa w sądzie (postępowanie toczy się na zamkniętym posiedzeniu) oraz ma możliwość negocjacji kary. Wobec podejrzanych dobrowolnie poddających się karze, z założenia prokurator występuje o niższy wymiar kary. Rozumowanie to wydaje się jednak zawodzić w przypadku przestępstwa z art. 62 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, czyli przestępstwa posiadania narkotyków. Tutaj dobrowolne poddanie się karze prawie zawsze działa na niekorzyść oskarżonego. Oto dlaczego.

W czasie postępowania sądowego zadaniem sędziego jest: zakwalifikowanie czynu jako przestępstwa, co umożliwi wymierzenie kary; ocena sprawy, znajdująca wyraz w wymiarze kary, gdzie pod uwagę brany jest m.in. stopień zawinienia, okoliczności popełnienia czynu etc.

Tylko spełnienie warunku pierwszego umożliwi skazanie oskarżonego i orzeczenie wobec niego przewidzianej przepisami prawa kary.

Poddając się karze, podejrzany stawia w pewnym sensie sąd przed faktem dokonanym – sędzia zwolniony bowiem jest z obowiązku oceny czynu oraz wymierzenia kary.

ciąg dalszy na str. 5

znajdź nas na facebook'u
Gazeta Konopna Spliff

Sąd Najwyższy – nie ma „nieznacznych ilości”

W orzeczeniu z 27 stycznia Sąd Najwyższy podtrzymał obowiązującą zachowawczą wykładnię osławionego art. 62 Ustawy o Przeciwdziałaniu Narkomanii, stwierdzając, że zarówno posiadanie bardzo niewielkich ilości narkotyków na własny użytek, a także konsumpcja (!) są łącznie z „normalnym” posiadaniem, ergo – karalne.

Orzeczenie SN miało rozstrzygnąć wątpliwości wokół „posiadania w celu konsumpcji” - część prokuratorów uznawała bowiem, że takie okoliczności nie wyczerpują znamion czynu zabronionego i nie karała w takich przypadkach. Według wykładni SN zgodnie z feralną ustawą sprzed 11 lat przestępstwem jest nie tylko posiadanie przy-

słowiowych kilku okruszków, ale także sama konsumpcja (!).

Pozostaje oczekiwać orzeczenia stwierdzającego karalność bycia pod wpływem i łapanek młodzieży z przekrwionymi oczami. Precedensowe stwierdzenie SN można odczytywać jako wymowny komentarz do przygotowanej przez zespół ekspercki nowelizacji w/w ustawy, pstryczek w nos przeciwników prohibicji. Może jednak, że tak surowe odczytanie ustawy z 2000 r. wywoła skutek odwrotny i poprzez podkreślenie jej niebywałej surowości przyczyni się do przyspieszenia prac nad liberalizacją, a przynajmniej poprawienie klimatu medialnego wokół niej.

Orzeczenie obszernie omawia i szczegółowo krytykuje Mariusz Klinowski na swoim blogu (<http://pukskarol.nazwa.pl/klincz/?p=1262>)



Co z ART. 62 ?

Kiedy zobaczyłem, że to już 30 numer ogarnęła mnie pewna nostalgia, być może dlatego że ja sam zbliżam się do trzydziestki. Do liczby, która jest niewątpliwie dla nas kapitalistycznego pokolenia przełomu, pierwszym przystankiem do życiowych podsumowań. Czy odkaąd 4 lata temu wydaliliśmy 1 numer Gazety Konopnej cokolwiek się zmieniło?! Z pozoru można by rzec zupełnie nic, a nawet powiedzieć, że jest gorzej ponieważ kara jaką można otrzymać za posiadanie osiągnęła granice absurdu. Na całą szczęście ślepotą dopadła tylko głupców z ul. wiejskiej, a obecnie racjonalnie myśląca polska domaga się depenalizacji posiadania / uprawy na własny użytek!

Podczas obecnych prac nad nowelizacją ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, które toczą się w Komisji Kodyfikacyjnej eksperci byli jednogłośni. Propozycja odstąpienia od ścigania konsumentów jest jak najbardziej słuszna, twierdzi dr. Muszyńska. Niestety posłowie PIS stwierdzili, że opinia doktora jest niewystarczająca i zagłosowali za nową kogoś ze stopniem profesora. A ponieważ posłowie PO nie przyszli głosować w sprawie własnego projektu, więc głosowanie było formalnością.

Kolejną opinia prof. Piatek nie pozostawia złudzeń, obecna ustawa jest fatalna. Twierdzi tak samo jak Sąd Najwyższy, że jak najszybciej trzeba wrócić do rozwiązań z 1997 roku czyli depenalizacji posiadania na własny użytek. Konieczne będzie jednak tym razem ustanowienie wartości granicznych dozwolonego użytku, aby nikt nie miał wątpliwości. Pani profesor wezwała również do wyjaśnienia dlaczego jako niebezpieczny narkotyk uważa się marihuanę, która jak pokazuje badania jest mniej szkodliwa niż alkohol oraz tytoń. Niestety, posłowie nie podzielili orzeczenia ekspertów i ślepo przyklepnęli swoje. Niebawem usatwa trafi do kolejnych komisji. Ciężko przewidzieć co się zdaży dlatego będziemy informowali na bieżąco.

REKLAMA

GROWER.COM.PL
PROFESJONALNY POLSKI GROWSHOP

Zamówienia **G** Doradztwo i pomoc

Tel: +48 616 579 233 Tel: +48 606 301 332

Mail: zamow@grower.com.pl Mail: info@grower.com.pl

Możliwość odbioru osobistego w Łodzi.

EASTSEEDS.COM
www.eastseeds.com - email: info@eastseeds.com

Dyskretnie, szybko i godni zaufania!

Wysyłka na cały świat!

Nasionka między innymi od:

Dutch Passion	Sensi Seeds	Cannabigen
Nirvana	Mandala Seeds	Serious Seeds
T.H. Seeds	Joint Doctor's	The Flying Dutchmen
Paradise Seeds	De Sjamaan	The Sativa Seedbank
Homegrown Fantaseeds	Magus Genetics	Greenhouse Seeds

SENSIMILLA.PL
NAJLEPSZE NASIONA F1
ŻEŃSKIE I REGULARNE

NAJWIĘKSZY WYBÓR PONAD 300 ODMIAN
SKLEP@SENSIMILLA.PL
TEL. +48 886 503 803

Przeczytaj!

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zażywania narkotyków. Nadużywanie marijuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdują się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja Gazety Konopnej - SPLIFF dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD - Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff - Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam. Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji.
Gazeta dla osób powyżej 18 lat.



Wydawca:
Eurolistek LTD.
Dunkerstr. 70
10437 Berlin

mail: biuro@spliff.pl

Redakcja:
Wojciech Skura (wojtek@spliff.pl)
Robert Kania (robert.kania@spliff.pl),

Współpraca:
BBR, Sławomir Gołaszewski, Maciej Kowalski, Konoptikum, Hanf Journal, hyperreal.info, Maciek Słomczyński, Roman Husarski, Kimo, Jorge, Zbiğu, Jak Automat, Michał Pauli, Lutek

Grafika:
Tomasz S. Kruk (grafik@spliff.pl)

Foto: redakcja, Toudy, internet, PM

Dystrybucja:
biuro@spliff.pl

Druk:
Union Druckerei Weihmar GmbH

Reklama:
emmi@spliff.pl - World,
biuro@spliff.pl - Polska

Redakcja Gazety Konopnej Spliff poszukuje nowych autorów oraz tekstów, szczególnie z zakresu medycznych i przemysłowych zastosowań Cannabis i profesjonalnej uprawy.

Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres redakcja@spliff.pl

Konopie przemysłowe w Litwie



Autor: Robert Kania



S Spliff: Siemanko:) Na początku muszę oczywiście Cię zapytać - dlaczego akurat konopie przemysłowe? Większość organizacji prolegalizacyjnych w Europie koncentruje się na rekreacyjnych zastosowaniach konopi, BBCGPA skupia się zaś w całości na ich potencjale medycznym i przemysłowym?

Roland: Widzisz, BBCGPA nie może być postrzegane jako „organizacja prolegalizacyjna”, w takim rozumieniu jak podobne organizacje w Polsce, czy Czechach. Skupiamy się na przemysłowych konopiach po pierwsze dlatego, że nawet ich status na Litwie nie jest jasno określony - przekonanie polityków do zastosowań przemysłowych, czy medycznych wydaje się więc drobnym kroczkiem znacznie łatwiejszym do wyko-

nia, niż zajęcie się od razu pełną legalizacją. Ale przede wszystkim wynika to z tego, że kraje bałtyckie, a Litwa w szczególności mają naprawdę długą historię zastosowań tradycyjnych. Nie jest to fakt szeroko znany, ale łatwa w uprawie i znajdująca dziesiątki zastosowań konopia, aż do lat 50tych ubiegłego wieku była naprawdę powszechnie uprawiana, przede wszystkim na wsi.

Więcej odpowiedzi na str. 10



Jacek Charmast: szefowa MONAR-u Mubarakiem polskiego systemu leczenia osób uzależnionych

Jacek Charmast, wieloletni doświadczony streetworker, były pracownik MONAR-u, przewodniczący Polskiej Sieci ds. Polityki Narkotykowej w proteście przeciwko polityce szefowej MONAR-u Jolanty Łazugi - Koczurowskiej apelował w lutym zeszłego roku o bojkot MONAR-u.

List nie doczekał się zdecydowanej reakcji ze strony MONAR-u. Kilka dni temu Charmast ponowił swoje zarzuty, tym razem adresując apel bezpośrednio do przewodniczącej stowarzyszenia Jolanty Łazugi-Koczurowskiej i nawołując do jej odejścia. Pretekstem do odświeżenia sprawy było niedawne rozwiązanie przez MONAR krakowskiego oddziału stowarzyszenia odchodzącego od skostniałych wzorców postępowania organizacji i mogącego wykazać się sporym powodzeniem. Przy okazji przypomnijmy zarzuty stawiane MONARowi przed rokiem:

„ MONAR wbrew strategiom i dokumentom Ministerstwa Zdrowia, postulatowi wyrażanemu przez środowiska pacjenckie, stanowiskom formułowanym przez wielu specjalistów, wbrew powszechnie wyrażanym opiniom o strukturalnych niedostatkach polskiego leczenia uzależnień, wbrew temu wszystkiemu, prowadzi propagandę sukcesu i akcję na rzecz konserwacji systemu. Nie jest zainteresowany jego przejrzystością i mierzeniem skuteczności. W Polsce żadna ze społeczności terapeutycznych nie jest przejrzysta i ukrywa twarde wyniki swojej pracy. Ale tylko jeden MONAR ma tupet bronić tego obyczaju (...)”

MONAR działa przeciwko poszerzeniu dostępu do leczenia substytucyjnego. W 2004 roku, gdy zmieniano prawo, by umożliwić prowadzenie tego leczenia niepublicznym zakładom opieki zdrowotnej, rzeczony stowarzyszenie wprowadziło do statutu zapis wykluczający taką działalność (...) jest to kolejny przykład działania antykonsumenckiego, działania wymierzonego w interes społeczny (...)”

MONAR marginalizuje środowisko osób pracujących w nurcie pracy ambulatoryjnej, i robi to na wiele sposobów. Niemal wszystkie miejsca w jego zarządzie, zajmują osoby wywodzące się z rehabilitacji stacjonarnej. Taki stan rzeczy służy oligarchii, ale też konserwacji obecnego systemu pomocy. Dzisiaj gdy środowiska zainteresowane modernizacją systemu, upominają się o zrównoważone leczenie, oraz w obliczu trwałej tendencji przesuwania się ciężaru leczenia z rehabilitacji stacjonarnej na ambulatoryjną, ochrona monopolu ośrodków jest działaniem skrajnie antykonsumenckim (...) „

pełną treść najnowszego apelu możecie znaleźć na stronie
<http://pukskarol.nazwa.pl/klincz/?p=1284>

natomiast zeszłoroczny apel wisi na stronie
http://spliff.com.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=482&Itemid=68

a tutaj możecie podpisać petycję w sprawie likwidacji krakowskiego oddziału MONAR-u:
<http://www.monar.kki.pl/>

REKLAMA

PEŁNY PROFESJONALIZM



HeadShop

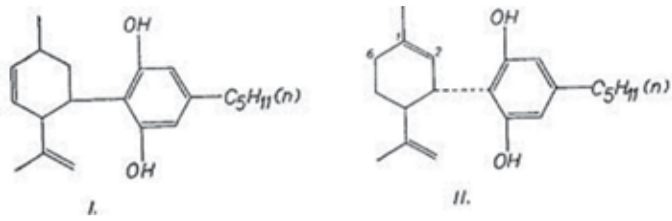
GrowShop

WWW.HEMP.PL

ODBIÓR OSOBISTY W KILKUDZIESIĘCIU PUNKTACH W POLSCE !!!

endogenne kanabinole

Autor: BBR



Amerkańscy i brazylijscy naukowcy odkryli, że mózg wytwarza proteiny, które działają jak marihuana na określone receptory w mózgu. To odkrycie może doprowadzić do stworzenia nowych, marijuanopodobnych leków, o działaniu: przeciwbólowym, stymulującym apetyt oraz zapobiegającym nadużywaniu marijuany.

„Teoretycznie, rozwój ten doprowadzi do stworzenia leków wiążących i aktywujących receptory THC, pozbawionych efektów ubocznych, które ograniczają przydatność marihuany”, powiedział starszy badacz zajmujący się tym projektem - Lakshmi A. Devi, z departamentu farmakologii i systemów terapeutycznych Mount Sinai School of Medicine w Nowym Jorku. „Posiadanie leku aktywującego lub blokującego receptor THC będzie pomocne. Nasze odkrycia zwiększą możliwość spreparowania efektywnych leków, ze zmniejszoną liczbą skutków ubocznych”.

Naukowcy dokonali swojego odkrycia, ekstrahując kilka małych protein zwanych peptydami z mózgu myszy oraz określając sekwencję aminokwasów. Wyekstrahowane proteiny były łączone z innymi peptydami, o których wcześniej wiadomo, że wiążą, ale nie aktywują receptorów THC. Z wyekstrahowanych protein kilka nie tylko wiąże receptory THC w mózgu, ale również aktywuje je. „Wojna z narkotykami uderzyła bardzo blisko domu”, powiedział Gerald Weissmann - redaktor naczelny The FASEB JOURNAL. „W zeszłym roku naukowcy odkryli, że nasza skóra produkuje marijuanopodobną substancję. Teraz widzimy, że mózg produkuje proteiny, które działają bezpośrednio na receptory marihuany w naszej głowie. Następnym krokiem dla naukowców będzie stworzenie nowych leków, które będą eliminować nieprzyjemną stronę trawki”.

<http://www.sciencedaily.com/releases/2009/04/090420151240.htm>

List – petycja do marszałka Schetyny.

Blisko 100 organizacji pozarządowych z całego świata podpisało się pod listem Polskiej Sieci Polityki Narkotykowej (PSPN) do Marszałka Sejmu Grzegorza Schetyny. PSPN apeluje o przyspieszenie prac nad Ustawą o Przeciwdziałaniu Narkomanii podkreślając wyjątkową restrykcyjność i niehumanitarność polskich zapisów prawa. List ten został złożony dziś 31-go stycznia w kancelarii Sejmu.

(...)
Od ponad 2 lat walczymy o przegłosowanie nowego brzmienia art. 62. Ustawy o Przeciwdziałaniu Narkomanii. – mówi Przewodnicząca Polskiej Sieci Polityki Narkotykowej, Marta Gaszyńska – Zapis ten powoduje, że osoby uzależnione zamiast na leczenie trafiają do więzienia, a to kosztuje rocznie polskie państwo 80 milionów złotych.

Obecna ustawa jest nie tylko nieskuteczna, ale wręcz szkodliwa. – dodaje jedna z sygnatariuszek listu, Kasia Malinowska-Sempruch - Jeśli przeanalizujemy dane, które pokazują wzrost wykrywalności przestępstw narkotykowych, to od 2000 roku ich liczba wzrosła o 1500%. Natomiast, jeśli spojrzymy na to, co uważane jest za przestępstwo, to okaże się, że absolutną większość tych „przestępstw” popełniają młodzi ludzie zatrzymani za posiadanie pół grama marihuany czy amfetaminy. Nasza policja skupia się właśnie na nich a nie na faktycznym narkobiznesie. Dlatego apelujemy do Marszałka o przyspieszenie prac nad urealnieniem Ustawy.

W swoim apelu PSPN podkreśla, że znowelizowana Ustawa jest już w Sejmie, a mimo to prace nad nią nie zostały podjęte. Obecne zapisy prawa cechuje nieskuteczność i nieracjonalność - polska polityka narkotykowa, to: najniższy w Europie odsetek osób leczonych z narkomanii skutecznymi formami terapii, a jednocześnie najwyższa liczba skazywanych konsumentów narkotyków (prawie 9 tys. osób rocznie) stąd konieczne są natychmiastowe zmiany w Ustawie i przyspieszenie prac nad nią.

Pod listem podpisały się organizacje pozarządowe z Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Rosji, Niemiec, Francji, Meksyku, Kanady i wielu innych krajów, a wśród sygnatariuszy znaleźli się najważniejsi działacze na polu polityki narkotykowej min.: Ethan A. Nadelmann, Dyrektor Drug Policy Alliance; Prof. Frederick L. Altice, M.D., Dyrektor Clinical and Community Research Yale University School of Medicine Section of Infectious Diseases, AIDS Program; Prof. Dr. Robert Newman, Baron Edmond de Rothschild Chemical Dependency Institute of Beth Israel Medical Center w Nowym Jorku i wielu innych. W sumie, pod listem podpisało się ponad 100 sygnatariuszy z całego świata: działacze społecznych, naukowców, aktywistów, pracowników organizacji pozarządowych.

Źródło : narkopolityka.pl

petycję może podpisać się każdy online:
http://www.petycja.pl/petycja/6474/list_do_marszalka_przyspieszenie_prac_nad_nowelizacja_ustawy_uopn.html

Alkohol gorszy niż heroina

Autor: Maciej Kowalski

W listopadzie w prestiżowym czasopiśmie medycznym Lancet ukazał się artykuł pod redakcją profesora Davida Nutta, analizujący w kompleksowy sposób szkodliwość poszczególnych narkotyków. Absolutnym „liderem” rankingu, najbardziej szkodliwym z narkotyków, jest wg autorów... alkohol!

Według autorów, wszelkie regulacje dotyczące narkotyków powinny być – wydawałoby się, rzecz oczywista – oparte na badaniach ich faktycznej szkodliwości. Jeśli oficjalne uzasadnienie prohibicji odwołuje się do szkody, jaką te z piekła rodem substancje wyrządzają społeczeństwu, przypuszczając by można, że największe sankcje grozić będą za posiadanie/rozprowadzanie/produkcję tych najbardziej szkodliwych, czy tak? Nic bardziej mylnego. Spośród 20 poddanych analizie narkotyków numerem jeden okazał się bezapelacyjnie dostępny na każdym rogu ulicy alkohol. Nie lepiej wypadł też tytoń, plasujący się między kokainą a amfetaminą.

Aby zmierzyć szkodliwość poszczególnych narkotyków, naukowcy wyznaczyli 16 kryteriów, które podzielili na dwie grupy – szkody wyrządzane użytkownikowi i szkody wyrządzane innym. W każdej z grup wyszczególnione zostało bezpośrednie oddziaływanie na zdrowie, na psychikę, więzy społeczne itd. Rezultaty nie dziwią może czytelników Spliffa, ale w Wielkiej Brytanii, której społeczeństwo stanowiło podstawę opracowania, wywołały niemałe zamieszanie. „Czy to oznacza, że smażenie browna jest mniej szkodliwe, niż lampka wina do obiadu?” - pytali zdezorientowani dziennikarze. Niekoniecznie. Istotnym czynnikiem, o którym jasno wspominają autorzy, jest powszechność alkoholu.

Zawsze cieszy jednak pojawienie się w świecie nauki i mediach głosu, który przypomina, że alkohol to ciężki narkotyk. Przeglądając się bliżej kryteriom, na podstawie których przygotowany był ranking, widzimy, że szkodliwość alkoholu w każdym z 16 czynników przewyższa szkodliwość cannabis. Największą „szkodą” sklasyfikowanych na ósmym miejscu (za alkoholem i tytoniem) konopi są koszty ekonomiczne dla społeczeństwa. Rzeczywiście – konopie stanowią znakomitą większość wszystkich przypadków łamania prawa narko-

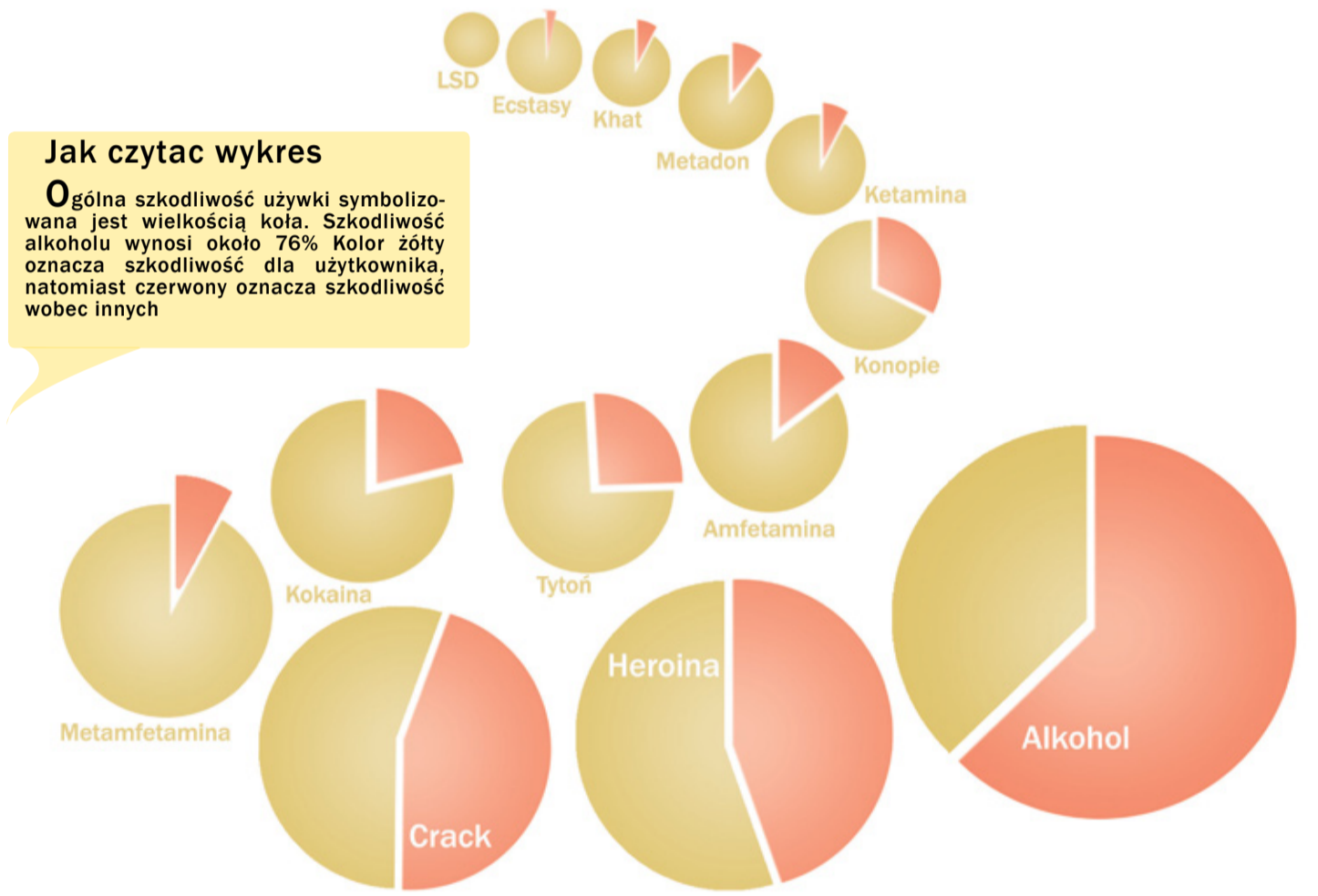
tykowego, a koszty dla organów ścigania, sądownictwa i systemu penitencjarnego są ogromne. Rozwiązaniem tego problemu jest kilka: legalizacja, depenalizacja, dekryminalizacja... Gorzej sprawy się mają jeśli chodzi o szkodliwość alkoholu. Na powodowaną przez alkohol przemoc w rodzinie czy problemy z pracą nie ma prostego lekarstwa. Funkcjonująca w Wielkiej Brytanii ustawa o przeciwdziałaniu przewiduje różne kary dla różnych narkotyków, zależnie od ich klasyfikacji. Jak pokazują badania, podział ten nie ma żadnych naukowych podstaw, traktując najmniej szkodliwe z uwzględnionych w badaniu narkotyków – LSD i grzyby – jako „class A” (najwyższe sankcje), podczas gdy najgorszy z narkotyków – alkohol – cieszy się rządowym błogosławieństwem i społecznym przyzwoleniem.

Jak podkreślają autorzy, wyniki zależą od wag, jakie przypiszemy każdej z 16 składowych, sposobu mierzenia, wyboru czynników itd. Statystyczne testy potwierdzają jednak, że zasadnicze wnioski pozostają bez zmian bez względu na dokładną konstrukcję rankingu.

* Drug harms in the UK: a multicriteria decision analysis
David J Nutt, Leslie A King, Lawrence D Phillips, on behalf of the Independent Scientific Committee on Drugs
www.thelancet.com, November 1, 2010
kontakt z autorem: d.nutt@imperial.ac.uk

David Nutt – autor opisywanego artykułu nie po raz pierwszy wywołał zamieszanie swoimi odkryciami. Jako profesor psychiatrii i neurofarmakologii, specjalizuje się w dziedzinie wpływu narkotyków na funkcjonowanie mózgu. W latach 2008-09 kierował brytyjskim instytutem rządowym ds. nadużycia narkotyków. Ze stanowiskiem musiał się pożegnać po tym, jak w jednym z artykułów ocenił ryzyko związane z zazywaniem ekstazy za niższe, niż jazde

Jak czytać wykres
Ogólna szkodliwość używki symbolizowana jest wielkością koła. Szkodliwość alkoholu wynosi około 76%. Kolor żółty oznacza szkodliwość dla użytkownika, natomiast czerwony oznacza szkodliwość wobec innych



REKLAMA

Advanced Nutrients

Teraz dostępne w Polsce:

DomowaUprawa.pl
sklep@domowauprawa.pl
+48 788 516 592

Odbiór osobisty możliwy w naszym nowym sklepie
ul. Sowińskiego 18 – Poznań

www.advancednutrients.eu

Konopna podróż po zjednoczonej Europie

Autor: HJ

Będący w podróży konosier konopi czy przyjmujący ją pacjent często nie jest pewny, jak w dzisiejszym pędzącym świecie ma się aktualny stan prawny jego ulubionego zioła. Będąc w drodze przez Europę dobrze jest czasem wiedzieć, ile trawy można mieć przy sobie nie ryzykując równocześnie jednej lub kilku nocy spędzonych w pace. Oczywiście ilości te mogą już jutro być inne, poniższe dane nie są gwarantowane.

W Wielkiej Brytanii konopia jest obecnie znów tzw. „Class B” drug (po tym jak w latach 2004-2009 klasyfikowana była do klasy C) i znów jest oficjalnie ściągana przez policję i urzędy. Decyzja ta została mocno skrytykowana przez naukowe gremium rady ds. narkotyków. Mimo to konsumpcja na wyspach jest szeroko rozpowszechniona i jak najbardziej tolerowana przez obywateli. W Wielkiej Brytanii jest kilku pacjentów przyjmujących Marinol, stosowanie naturalnej konopii w medycynie jest również nielegalne.

W Norwegii za posiadanie do 15 g marihuany grozi kara grzywny, posiadanie więcej niż 15 g oraz handel karany jest pozbawieniem wolności. Zatem ci, którzy stale przyjmują konopie, powinni podróżować posiadając przy sobie mniejsze dawki.

W Szwecji zasadniczo jakiegokolwiek posiadanie, nabywanie czy nawet konsumpcja jakichkolwiek nielegalnych substancji są zabronione. Zero tolerancji w kraju uchodzącym za liberalny. Posiadającym nie więcej niż 50 g zioła grożą drastyczne kary grzywny i pozbawienia wolności w zawieszeniu. Do środków represji zalicza się też przymusową terapię dla osób uzależnionych od konopi. Również sama konsumpcja jest przestępstwem. Wszystko, co przekracza wagę 50 g, czy też wygląda na handel / przekazanie dalej, może skończyć się karą pozbawienia wolności na okres co najmniej sześciu miesięcy. Ogólnie mówiąc palenie jest niedozwolone.

U fińskiego sąsiada za spożywanie, posiadanie niewielkich nieokreślonych bliżej ilości oraz uprawę max. 6 roślin nałożona może zostać niewielka kara grzywny, również w przypadku przekazania w „niewielkim gronie konsumentów”. Tak samo, jak w innych państwach skandynawskich, tak i tutaj publiczny handel grozi pozbawieniem wolności oraz odebraniem prawa jazdy.

W małej Danii palenie marihuany jest w dużej mierze tolerowane, oficjalnie jest jednak jeszcze ciągle nielegalne i również w zeszłym roku było ściągane i karane przez policję i państwo. Po różnych zakrojonych na szeroką skalę akcjach w małym Wolnym Mieście Christiania w środku Kopenhagi w 2004 roku publiczna sprzedaż konopi została wprawdzie ograniczona, jednak ciągle jeszcze można się z nią spotkać. Rada miasta w Kopenhadze chciałaby wprowadzić model coffee shopów, co spotyka się jednak ze sprzeciwem ze strony konserwatywnego rządu.

W Rosji nie ma w tej kwestii żadnej podstawy prawnej, grzywna pobierana jest bezpośrednio na miejscu i z reguły bez wystawienia mandatu. Możliwe jest jednak, że za posiadanie działki trzeba będzie odsiedzieć kilka dni, w zależności od policjanta i jego humoru. W przypadku posiadania do 6 g należy liczyć się z karą grzywny lub do 15 dni więzienia. Jakakolwiek uprawa, handel i posiadanie ilości większej niż 6 g są zasadniczo karane pozbawieniem wolności. Aktywizm w kwestii konopi jest tam konieczny, ale też i bardziej niebezpieczny, niż gdziekolwiek indziej.

W słonecznej Portugalii dozwolona jest konsumpcja do 2,5 g marihuany dziennie. Uwzględniono również robienie zapasów, i na osobisty użytek możliwe jest posiadanie zapasów na dziesięć dni, a zatem 25 g. Posiadanie większej ilości uważane jest za „trafficking”, tak samo jak uprawa choćby jednej roślinki. Mimo to Headshopy i Growshopy w Portugalii wyrastają jak grzyby po deszczu i – proporcjonalnie do tego – również liczba uprawiających konopie własnym sposobem.

W sąsiedniej Hiszpanii najczęściej przytyka się oko na posiadanie i konsumpcję, które najwyżej mogą skończyć się niewielką grzywną i konfiskatą. Tolerowana jest uprawa na własny użytek w swoich czterech ścianach, dopóki nie chodzi o uprawę na sprzedaż. Ponadto dozwolone są w Hiszpanii Cannabis Social Clubs, których członkowie za opłatą mogą nabyć konopie po cenach zbliżonych do tych na czarnym rynku.

W Belgii dozwolona jest uprawa do 3 roślinek na jedno gospodarstwo domowe (czy też jednej na osobę). Posiadanie i konsumpcja małych ilości do 3 g konopi tolerowana jest u dorosłych, o ile nie stwarzają oni tym problemów swojemu otoczeniu. Ogólnie posiadanie marihuany i jej konsumpcja nie są dla policji i proku-

ratury sprawą priorytetową.

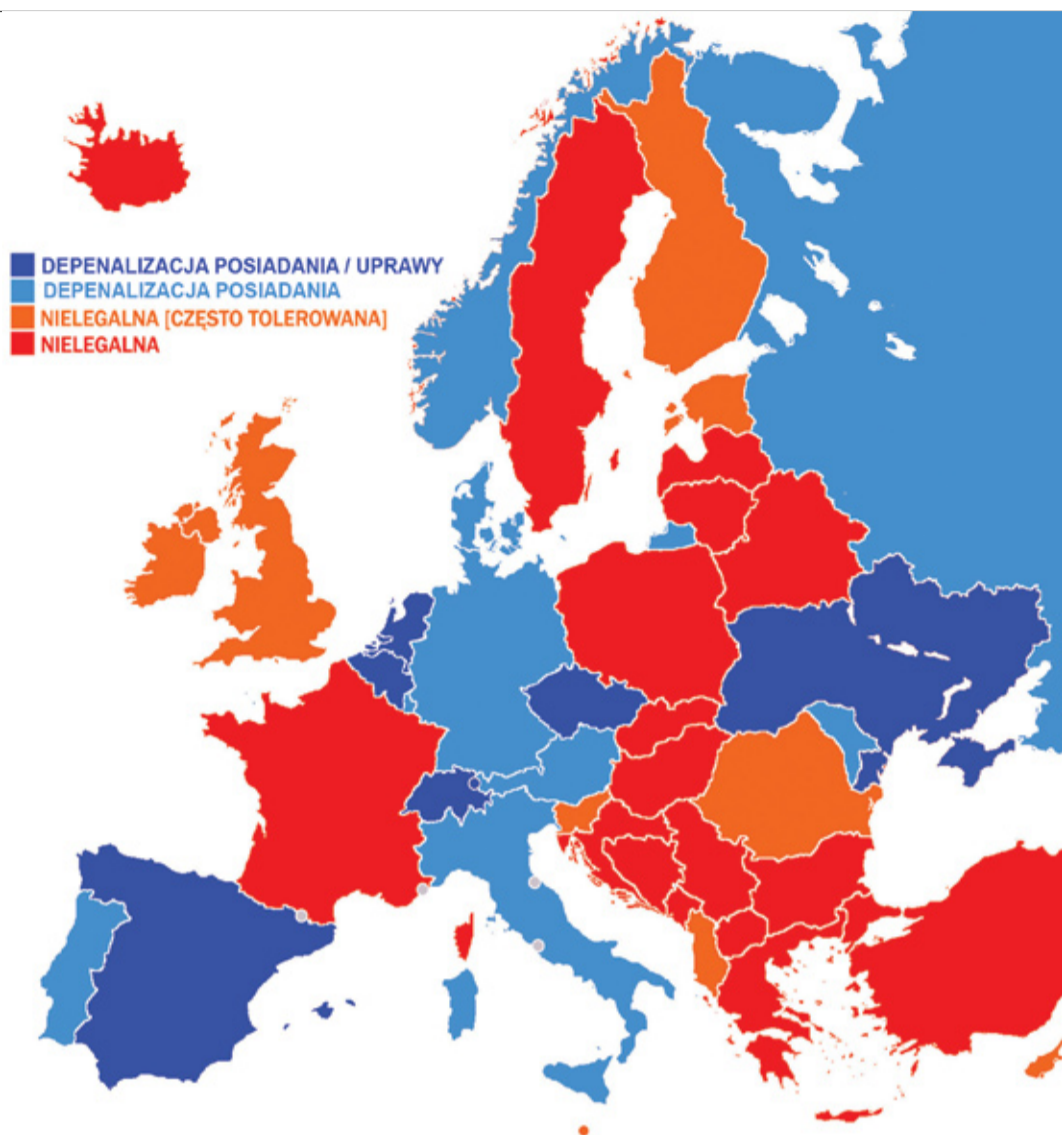
W Holandii konopia wprawdzie również nie jest legalna, sprzedaż w coffee shopach jest jednak tolerowana przez rząd. Za posiadanie do 5 g marihuany nie grozi kara, chyba że zioło będzie powodem dziwnego zachowania w miejscach publicznych. W domu również można uprawiać do pięciu roślinek na własny użytek, nie obawiając się kary. Inne rodzaje handlu na czarnym rynku są ściągane. Pacjenci leczeni marihuaną mogą zdobyć swoje zioło całkiem legalnie od rządu, jednak ceny proponowane w coffee shopach często są niższe.

W Księstwie Lichtenstein wspiera się legalizację marihuany. Gdyby jeden z niemieckojęzycznych sąsiadów, Austria lub Szwajcaria, wprowadził legalizację konopi, Lichtenstein z pewnością by się przyłączył. Pałac marihuany w tym mikro-państwie europejskim nie trzeba szczególnie się przejmować. Handel może być jednak karalny.

W Szwajcarii hodowla konopi celem uzyskania narkotyku jest oficjalnie nielegalna, jest jednak szeroko rozpowszechniona i z powodu swojego zasięgu nie jest konsekwentnie ściągana przez państwo. Po okresie sprzedaży woreczków zapachowych z kwiatami konopi w latach 1994-2003, handel znów jest ściągany. Po odrzuceniu inicjatywy na rzecz konopi w roku 2008 Szwajcaria jest teraz na etapie wdrażania modelu kar grzywny, który sprawdził się w kantonie St. Gallen. Podobnie jak w Niemczech, nie ma (jeszcze) precyzyjnie zdefiniowanego pojęcia „niewielkiej ilości”. Konopia ma zostać udostępniona również jako naturalne lekarstwo, planowane są dokładne regulacje w tej kwestii. Aktualnie pacjenci narażeni są na niewielkie prześladowania.

We Włoszech ustawodawstwo dotyczące narkotyków zaostrzone jest za każdym razem po zwycięstwie Berlusconi w wyborach. Jako „niewielka ilość” rozumiane jest tam zatem 500mg THC (ok. 6 gramów konopi zawierającej 10% THC). Posiadaczom takiej, trudnej do określenia ilości grozi kara grzywny, terapia lub odebranie prawa jazdy czy paszportu. Każdy, kto przyłapany zostanie z większą ilością marihuany, uchodzi za dealera. Grozi za to od sześciu do dwudziestu lat pozbawienia wolności. Jeśli chodzi o medyczne zastosowanie konopi Włochy niestety nie idą z postępem. Pozwolenia na otrzymywanie w Holandii kwiatów konopi przeznaczonych do zastosowania leczniczego nie zostały przedłużone.

Czechy są kolejnym rajem dla podróżujących posiadających przy sobie marihuane, bowiem zalegalizowane zostało tam posiadanie do 1 g czystego THC. Posiadanie w domu nie więcej niż pięciu roślinek uchodzi jedynie za wykroczenie. Pacjentów przyjmujących konopie zostawia się całkowicie w spokoju. Handel i sprzedaż są ściągane, ponadto nie ma żadnych coffee shopów i innych miejsc sprzedaży konopii (przynajmniej oficjalnych – red.), ani w Pradze, ani nigdzie indziej, co ma dać odpowiedź na pytanie stawiane często w ostatnich miesiącach.



Rząd polski jest jednym z najbardziej bezlitosnych w Europie jeśli chodzi o kwestię marihuany. Jakiegokolwiek posiadanie konopi jest nielegalne i może skończyć się karą pozbawienia wolności w wymiarze do pięciu lat. W przypadku przekazania choćby najmniejszej ilości grożą dotkliwe kary do dziesięciu lat więzienia. Ruch mający doprowadzić do zalegalizowania marihuany ma przed sobą trudną drogę i jest wdzięczny za każdą pomoc. Marihuany nie stosuje się w medycynie, pacjenci są uważani za uzależnionych od narkotyków.

Przyjrzyjmy się na koniec Niemcom w roku 2010. Postępowania w sprawach dotyczących posiadania tzw. „niewielkiej ilości” (między 6 a 15 g marihuany) mogą lub muszą zostać umorzone, w zależności od landu. Handel i uprawa są nielegalne. Od niedawna uznano pierwszych pacjentów przyjmujących marihuane, którzy mogą nabyć ją w aptekach. Ogólnie konopia jest w Niemczech szeroko rozpowszechniona i dla stróżów prawa, szczególnie w północnych Niemczech, nie jest sprawą o wysokim priorytecie. O ile samo spożycie marihuany nie jest nielegalne, o tyle uprawiającym tę roślinę i handlującym nią ciągle jeszcze grożą wysokie kary pieniężne czy pozbawienia wolności. Ponadto jest przepaść między północą a południem.

CZECHY: NASIONA SENIOROM

W STYCZNIU 2011 RUSZA TRZECIA EDYCJA AKCJI „NASIONA SENIOROM”, PROWADZONEJ PRZEZ STOWARZYSZENIE LEGALIZACE.CZ. POLEGA ONA NA ROZDAWANIU PESTEK KONOPY PRZEZNACZONYCH DO UPRAW NA LEKARSTWO WSZYSTKIM CHĘTNYM PEŁNOLETNIEM OBYWATELOM, PRZEDĘ WSZYSTKIM STARSZYM LUDZIOM. WIELU Z NICH NIE ZGADZA SIĘ Z WYPYCHANIEM ICH NA CZARNY RYNEK, GDZIE W ATMOSFERZE ZAGROŻENIA OFERUJE SIĘ TOWAR NIEWIADOMEJ JAKOŚCI PO BARDZO ZAWYŻONEJ CENIE.

OD WIOSNY 2010 UDZIAŁ W AKCJI WZIĘŁO KILKASET OSÓB. OPRÓCZ ZIAREN OTRZYMAŁI ONI INSTRUKCJE UPRAWY I SPIS PRZYDATNYCH PUBLIKACJI. ROBERT VEVERKA, RZECZNIK ORGANIZACJI, DEKLARUJE, ŻE BEZMYŚLNE PRAWO NIE MOŻE BRONIĆ LUDZIOM DOSTĘPU DO TANIEGO LEKARSTWA. DOMAGA SIĘ CAŁKOWITEGO I BEZZWŁOCZNEGO ZNIENIENIA ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA UPRAWĘ KONOPY LECZNICZYCH.

OBCENIE ZA UPRAWĘ DO PIĘCIU KRZEWÓW GROZI GRZYWNA DO 15 000 CZESKICH KORON (PRAWIE 2410 PLN w IX.10). ZGODNIE Z ORZECZNICTWEM SĄDU NAJWYŻSZEGO SAMOLECZENIE NIE PODLEGA KARZE, WCIAŻ JEDNAK DOCHODZI DO OGRANICZANIA SWOBODY I REPRESJI.

WWW.LEGALIZACE.CZ /
PROJEKTY/SEMINKA-
SENIORUM/

VENENO
extreme cannabis collection

EVa
Female Seeds

TUBKI
3 - 6 - 9

www.evaseeds.com

NOWY



Nie poddawaj się!



Autor: dr Mateusz Klinowski.

Na forum i portalu hyperreal.info wielokrotnie pojawiały się pytania czytelników, jak zachowywać się w przypadku zatrzymania przez policję za posiadanie „niewielkiej ilości”. O odpowiedź poprosiliśmy doktora Mateusza Klinowskiego. Okazuje się, że propozycja „dobrowolnego poddania się karze”, składana nagminnie przez prokuratorów to złe rozwiązanie dla zatrzymanego. Dowiedz się czemu i przekaz znajomym.



Dokończenie ze str. 1

Decyzje sądu zastępuje porozumienie prokuratora i podejrzanego, na mocy którego podejrzanemu uznaje się za winnego popełnienia przestępstwa. Podejrzanemu o posiadanie narkotyków, dobrowolnie poddając się karze, sam zatem uznaje, że popełnił przestępstwo, za które powinien zostać ukarany.

W tej sytuacji sąd niemal zawsze wydaje wyrok skazujący, zgodny przecież z wolą oskarżonego (teoretycznie istnieje możliwość, że oskarżony nie przyznaje się do winy, a prokurator stosuje art. 335 kpk, ale przypadki takie są zupełnie wyjątkowe). Na marginesie, nie jest możliwe złożenie wniosku z art. 335 kpk połączonego z zaniechaniem dalszych czynności dowodowych, jeżeli oskarżony skorzystał z prawa do milczenia.

Dobrowolne poddanie się karze oznacza więc swoistą kapitulację, na którą konsumenci zakazanych używek w żadnym razie nie powinni się godzić. Art. 62 upn został pomyślany jako przede wszystkim narzędzie ścigania handlu narkotykami i stanowi przykład tzw. kryminalizacji zastępczej. Stąd też wzięła się bardzo surowa odpowiedzialność karna przewidziana w tym przepisie. Ustawodawca po prostu zbyt optymistycznie założył, że policja nie będzie ścigać drobnych posiadaczy, a prokuratury oraz sądy będą umarzać postępowania toczące się przeciwko nim. Był to duży błąd, ponieważ tak właśnie się nie stało.

Skoro jednak ściganie konsumpcji narkotyków nie stanowi celu istnienia art. 62, czyn polegający na posiadaniu niewielkich ilości zakazanych używek, wobec braku wystąpienia dodatkowych okoliczności wskazujących na ich udzielanie innym osobom, czy zamiar ich sprzedaży, należałoby zawsze kwalifikować przynajmniej jako wypadek mniejszej wagi (art. 62.3), albo postępowanie umarzać ze względu na niską społeczną szkodliwość czynu. A już zwłaszcza wtedy, gdy przedmiotem posiadania jest marihuana w niewielkich, kilkugramowych porcjach. Używką ta, jak pokazują badania naukowe, w znikomym stopniu stwarza bowiem zagrożenie dla zdrowia publicznego, czyli dobra chronionego przez art. 62.

W interesie podejrzanego o posiadanie narkotyków leży więc nie tyle poddanie się karze, co raczej konsekwentne utrzymywanie, że posiadane narkotyki przeznaczone są tylko i wyłącznie na własny użytek. Ze stwierdzeniem tym powinna wiązać się również odmowa składania jakichkolwiek dalszych wyjaśnień i wniosków o umorzenie postępowania z uwagi na znikomą społeczną szkodliwość popełnionego czynu. Nawet, jeżeli prokuratura nie zdecyduje się na umorzenie postępowania, to dopiero sąd w czasie rozprawy dokona oceny postawy sprawcy, charakteru jego czynu, stopnia zawinienia. I jeżeli zabezpieczona ilość narkotyków (przy podejrzanym, w miejscu jego zamieszkania) jest znikoma, a okoliczności zatrzymania nie wskazują na cele posiadania inne niż konsumpcja, istnieje spore prawdopodobieństwo, że sąd uniewinni oskarżonego, odstąpi od wymierzenia kary, bądź, stosując art. 62.3, wymierzy karę inną niż pozbawienie wolności.

W tym miejscu warto podkreślić, że choć kara pozbawienia wolności w zawieszeniu, stosowana bardzo często w sprawach z art. 62, wydaje się niekiedy najatrakcyjniejszym rozwiązaniem, jest to najsurowsza i najdotkliwsza ze znanych polskiemu prawu kar. Jej odwołanie, w wyniku np. ponownego zatrzymania z nielegalną używką, skutkuje faktycznym uwięzieniem. Właśnie to zupełnie irracjonalne przekonanie co do ulgowego charakteru zawieszenia kary pozbawienia wolności powoduje, że chcąc uniknąć płacenia grzywny, przychodzenia na rozprawę czy ulegając sugestiom policji i prokuratora, konsumenci masowo korzystają z instytucji poddania się karze bez rozprawy

już na etapie postępowania przygotowawczego.

Podnoszony bywa również argument, że dobrowolne poddanie się karze prowadzi do zasądzenia kary w niższym wymiarze. Prokurator idzie bowiem oskarżonemu na rękę, a jeśli ten na jego propozycję nie przystanie, „z czystej ludzkiej złośliwości” zażąda wyższego jej wymiaru. Zaś sąd może taką właśnie surowszą karę zasądzić. Argument ten z dwóch powodów jawi się jako nietrafny.

Po pierwsze, jak pokazuje praktyka, oskarżeni posiadacze narkotyków, którzy postanawiają walczyć o swoje prawa, najczęściej wychodzą na tym lepiej, niż przystając na propozycję kary złożoną przez prokuratora. Dzieje się tak dlatego, że sąd nie ma obowiązku, jak już wspomnieliśmy, podzielić na rozprawie opinii prokuratora na temat przestępności czynu oraz wymiaru kary. Co więcej, zwykle do rozprawy w ogóle nie dochodzi, gdyż prokuratura sama umarza postępowanie, widząc, że nie przebiegnie ono w sposób dla nich bezproblemowy i wymagać będzie z ich strony wiele wysiłku. Dla prokuratorów sprawy drobnych posiadaczy narkotyków są bowiem zbyt mało istotne, aby angażować się w ich prowadzenie w trybie innym niż uproszczony.

Po drugie, często proponowaną przez prokuratora karą, jak już pisaliśmy, jest pozbawienie wolności. Jest to kara absurdalnie surowa i fruwno w tej sytuacji twierdzić, że prokuratura idzie tutaj oskarżonemu na rękę. Ważnym czynnikiem zwiększającym prawdopodobieństwo umorzenia sprawy z art. 62 jest skorzystanie z zawodowego pełnomocnika procesowego, choćby poproszenie o nieodpłatną pomoc Biuro Rzecznika Praw Osób Uzależnionych i Używających Narkotyków. Praktyka działania Rzecznika dowodzi, że nie poddawanie się karze i skorzystanie z pomocy fachowego doradcy prawnego stanowi skuteczną strategię uniknięcia kary za posiadanie

„W interesie podejrzanego o posiadanie narkotyków leży więc nie tyle poddanie się karze, co raczej konsekwentne utrzymywanie, że posiadane narkotyki przeznaczone są tylko i wyłącznie na własny użytek.”

niewielkich ilości narkotyków. Na około 60 spraw z art. 62, którymi zajęło się biuro w latach 2009-10 roku, niemal wszystkie zakończyły się umorzeniem postępowania. W dwóch przypadkach zasądzono karę grzywny i ograniczenia wolności. Liczby te niezwykle dowodzą, że, statystycznie rzecz biorąc, drobne sprawy dotyczące posiadania narkotyków są przez prokuraturę umarzone przy pierwszych przejawach gotowości oskarżonego do aktywnego uczestnictwa w rozprawie.

Na koniec, wątpliwości budzi w ogóle samo sięganie przez prokuratorów do instytucji dobrowolnego poddania się karze przez oskarżonego w przypadku posiadania niewielkich ilości narkotyków. Jak już wspomnieliśmy, przesłanką zastosowania art. 335 kpk jest osiągnięcie celu postępowania, czyli przede wszystkim brak powrotu do przestępstwa. Lecz gdy pod uwagę brać konsumentów narkotyków, zwłaszcza uzależnionych, jest bardzo prawdopodobne, że nadal posiadać będą oni zakazane środki. Oznacza to, że właściwie w każdym przypadku należałoby zakładać, że cel postępowania karnego nie zostanie osiągnięty. Dowodzi to jedynie, że prokuratura i policja przekształciły, z różnych powodów, art. 62 upn w wygodne narzędzie generowania wyników oraz statystyk, i stosują ten artykuł niezgodnie z jego pierwotnym przeznaczeniem.

Podsumowując, najlepszą taktyką postępowania w momencie zatrzymania z niewielką ilością narkotyków przeznaczonych na własny użytek jest nie poddawanie się karze i walka o swoje prawa przed obliczem sądu z pomocą zawodowego prawnika. Istnieją wówczas spore szanse na umorzenie postępowania.

REKLAMA

Flora Series

FloraGro FloraMicro FloraBloom





Nawóz wysokiej jakości:
Flora Series jest oryginalnym trójskładnikowym systemem nawożenia.



euohydro.com

Tel: + 33 562 06 08 30
E-mail: info@euohydro.com

DO UPRAW HYDROPONICZNYCH I GLEBOWYCH

POLAND: **F.P.H.U. VF**
UL. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO 22A 31-752 KRAKÓW - TEL/FAX: ++48 (0) 12 4132336
EMAIL: VF@VF.KRAKOW.PL - WEB: WWW.VF.KRAKOW.PL WWW.HEMP.PL

BRINGING NATURE AND TECHNOLOGY TOGETHER

Do każdej butelki dołączona jest ulotka informacyjna i tabela dawkowania dla gleby i hydroponiki.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

Serwis hyperreal.info zaprasza do współpracy osoby zainteresowane. Jeśli interesuje Cię tematyka narkotykowa i chcesz podzielić się swoją wiedzą z setkami tysięcy osób odwiedzających serwis, możesz skontaktować się z redakcją serwisu pisząc na adres: redakcja@hyperreal.info

„Zobaczymy, co będzie dalej...” – rozmowa o rozbudowie uprawy

Rozmawiał Kimo

Byłe jaki zasitek dla bezrobotnych, kryzys gospodarczy, inflacja i zasitek rodzinny oraz pensje, które bez wsparcia ze strony państwa ledwie starczą na życie, zmuszają wielu do skupienia się na rzeczach najistotniejszych: „Jak utrzymam moją uprawę nie tracąc przy tym godności, ani wręcz mieszkania?”

Tuż po rozbudowie...

C Całkiem prosto, cicho, bez rzuca-
nia się w oczy, z kilkoma lampami.
Wprawdzie ciągle jeszcze jest to
przestępstwem, kwestia sumienia
i świadomości popełnienia wykro-
czenia przeciw prawu odgrywają
jednak jeszcze ciągle podrzędną rolę wobec
braku ofiar i ustaw nie mających się nijak do
rzeczywistości. Ci, którym wcześniej nie przy-
szłoby do głowy uprawianie w domu konopi
po to, żeby następnie sprzedawać ją na czar-
nym rynku, nagle dowiadują się, co to takie-
go lampa sodowa, hydrometr czy wentylator.
Ponadto należy dodać, że wspomniany wyżej
„czarny rynek” to nie pierwszy lepszy róg
uliczny, lecz własne grono przyjaciół czy zna-
jomych, w którym od lat palono chętnie, acz-

tylko od czasu do czasu zapalić sobie jointa z
moim dorosłym synem. Pieniądzy pożyczyl
mi Heinz, a po zbiorach oddałam mu je w na-
turze. Zupełnie nie liczyłam się z tym, że za
pierwszym razem uda mi się tyle zebrać.
Najwyższa jakość: Życie wewnętrzne w home-
boxie.
Również pręty umieszczone są teraz od we-
wnątrz.

Spliff: Ile tego było?

Ingrid (uśmiecha się): Ponad 320 g. Właści-
wie liczyłam na 100 g, z których większość
dałabym Heinzowi w zamian za moje wyposa-
żenie, a reszta spokojnie wystarczyłaby mi
na następne pół roku. Tak mi się wydawało.
Ponieważ Heinz powiedział, że na początek
powinam się cieszyć z 200 g, jednak nie po-
winam oczekiwać zbyt wiele. Więc liczyłam

miaru, ale po tym jak po pierw-
szych zbiorach, zostawiwszy
sobie trochę na własny użytek,
mogłam jeszcze spłacić 800 euro
kredytu, pomyślałam: męczę się
od lat, mimo 25 lat doświadcze-
nia zawodowego znajduję tylko
pracę tymczasową albo za 400
euro. Od lat pod koniec miesią-
ca nie mam ani grosza, pracuję
sześć dni w tygodniu, a mimo
to wcale nie powodzi mi się do-
brze. Państwo wydaje pieniądze
ścigając palaczy i rezygnuje z
miliardowych podatków, pod-
czas gdy młodzież legalnie upija
się do nieprzytomności, a klasa
średnia wymiera.

Więc po prostu odbiorę sobie to,
co ukradziono mi w poprzednich
latach. Po pierwszych zbiorach
zrozumiałam, że w ten sposób
uda mi się wreszcie wyjść z za-
kłętego kręgu: długi – nadgodzi-
ny – stres. Skłaniałam się powoli
do tego, żeby podwoić wielkość
mojej uprawy.

Po prostu rozbudowana...

Spliff: I tak łatwo się to udało?

Ingrid: Cóż, oczywiście Heinz bardzo mi po-
mógł, ale w zasadzie rozbudowa namiotu po-
szła całkiem sprawnie dzięki systemowi mo-
dułowemu. Dokupiliśmy jeszcze dobrą lampę
i większy wentylator i gotowe. W drugim wy-
siewie Heinz dał mi też kilka pięknych sadzo-
nek „White Widow”. Jego roślina-matka wy-
starcza, aby i mnie zaopatrzyć. Teraz, już po
raz drugi, mam 40 roślin pod dwiema lampami.
Pierwszy zbiór w większym namiocie był
całkiem zadowalający. Otrzymałam 700 g i w
ten sposób uwolniłam się od większości moich
problemów. Zobaczymy, co będzie dalej...

Spliff: Palisz teraz więcej?

Ingrid: Nie wiele. W weekend może jednego
jointa więcej niż dawniej, palę tak w trzy na
cztery weekendy, ale tylko wieczorem. Mimo
wszystko nie jestem profesjonalistką i muszę
jeszcze ciągle chodzić do pracy, aby jakoś dać
sobie radę. W moim wieku człowiek nie znosi
tego tak dobrze – przynajmniej jeśli chodzi o
mnie.

Spliff: Jak pozbywasz się tego, czego sama nie potrzebujesz?

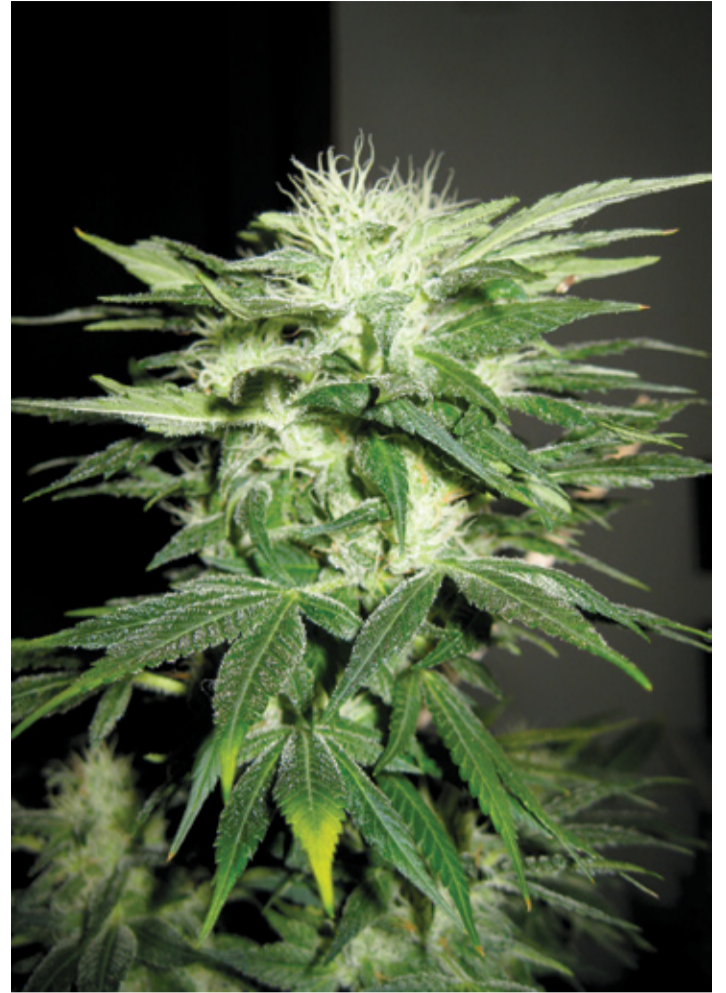
Ingrid: Tu również pomaga mi Heinz. Przecież
powinien dostać coś za swoją pomoc na po-
czątku. Całe grono znajomych Heinza składa
się ze zdeklarowanych palaczy po 35, których
nikt by o to nie podejrzewał. Ale i nikt z nich
był się do tego nie przyznał.

Obfite zbiory**Spliff: A ty przynajmniej się do tego, że jeszcze ciągle czasem sobie podpalasz?**

Ingrid: Wśród mojej rodziny oczywiście, za-
poznałam z tą materią również mojego syna,
kiedy był w odpowiednim wieku.

Spliff: Ile lat?

Ingrid: Prawie 18, tuż przed jego 18-tymi uro-
dzinami. Potem przez pewien czas prawie
codziennie palił ze swoimi kumplami. Ja pil-
nowałam, żeby wcześniej załatwił wszystko
związane ze szkołą, więc czasem się kłóci-
ł, ale wszystko w swoich granicach. Po roku



ten okres minął. Jan* studiuje teraz od dwóch
lat na uniwersytecie, co prawda jeszcze ciągle
pali trochę częściej niż ja, ale nie codziennie.
Poza tym kontroluje swoje życie, co jest dla
mnie ważniejsze, niż to, jak często pali.

Przy innych przyjaciółach woł o tym nie mó-
wić, szczególnie odkąd sama uprawiam. Ale
też wcześniej wolałam unikać tego tematu.
Raz, na dwudziestopięciolecie matury, zro-
biłam sobie skręta. Nikt nie palił ze mną, ale
pili jak za starych dobrych czasów. Ci, którzy
kiedyś nie mogli przestać, stwierdzali z dez-
aprobatą: „Co? Jeszcze ciągle palisz?”. Tak że
w końcu musiałam wypalić tego jointa w sa-
motności.

Spliff: Medium na zdjęciach nie wygląda na ziemię?

Ingrid: Zgadza się, to substrat kokosowy zmie-
szany z odrobiną perlitu. Miałam już dość
taszczenia ziemi, a kokos dostępny jest w
praktycznych blokach. Poza tym moje zbiory
zrobiły się odrobinę większe, choć teraz mie-
rzę również wartości pH i EC. Nie robiłam
tego wcześniej korzystając z ziemi.

Spliff: Jakiego nawozu używasz?

Ingrid: Odkąd używam kokosu: Advanced
Nutrients, wariant bio, do tego odrobinę sty-
mulatora kwitnienia i blossom booster, nie za
dużo i wszystko bio.

Spliff: Chcesz jeszcze rozbudować? Moduły stwarzają Ci w zasadzie nieograniczone możliwości...

Ingrid: Broń Boże, gdy wysięję jeszcze raz lub
dwa i spłacę wszystkie długi, chcę z powro-
tem ograniczyć się do jednej lampy. Tak jak
powiedziałam, był to miły i zaskakujący sku-
tek uboczny, ale nie zrobiłam tego po to, żeby
zarobić pieniądze. Najważniejsze, żebyśmy ja
i mój syn mogli dalej od czasu do czasu zapa-
lić sobie czystą, smaczną trawę, a przy jednej
lampie zostanie jeszcze coś dla Heinza.

Spliff: Dziękujemy za miłą rozmowę. Życzymy dalej dużo sukcesów, uważaj na siebie.

Ingrid: To był dla mnie zaszczyt. Pozdrowie-
nia dla wszystkich growerów i czytelników.

*Imiona zmienione przez redakcję.



kolwiek bez ekscesów. Prawie każdy człowiek
przed czterdziestką zna dziś kogoś, kto lubi
sobie czasem zapalić, co prowadzi do tego,
że nawet obywatela, którzy nigdy w życiu nie
mieli do czynienia z marihuaną czy jej uprawą,
odkrywają nagle u siebie rękę do kwiatów.
Nie wynajmując do tego celu jednak od razu
wielkich hali czy kierując się chęcią wzboga-
cenia, lecz jedynie po to, by od czasu do czasu
użyć sobie, gdy obciążenia finansowe, będące
skutkiem coraz niższych dochodów na rękę,
dają się za bardzo we znaki.

Ingrid* ma dwie prace – w jednej zarabia 400,
a w drugiej 160 Euro – oraz kształcącego się
syna, jej etat wynosi 48 godzin w tygodniu, nie
licząc nadgodzin. Od kiedy przed osmioma
laty spłajntował jej poprzedni zakład pracy, nie
może znaleźć stałego zatrudnienia, a bieżący
kredyt, mimo oszczędnego trybu życia, urosł
przed dwoma laty do 5000 Euro. W zasadzie
przyszła ogrodniczka od czasów swojej edu-
kacji w latach 80-tych paliła tylko od czasu do
czasu. Pewnego dnia spotkała starego przy-
jaciela, który i dziś pali regularnie i chętnie.
On właśnie zaprowadził ją podczas jednych
odwiedzin do swojej komórki. „Je też chcę”,
brzmiała jej pierwsza myśl, jak zdradziła mi w
rozmowie będąca dziś po czterdziestce Ingrid,
nie z powodów finansowych, lecz dlatego, że
tak pięknie to wyglądało, a zioło Heinza* sma-
kowało wyśmienicie.

„A potem poszłam z Heinzem do growshopu.
Owszem, czułam się trochę dziwnie, bo nie
wiedziałam, do czego służą wszystkie pro-
dukty, które tam były. Więc na początek kupi-
łam i przeczytałam książkę. Potem jeszcze raz
spotkałam się z Heinzem i razem skompleto-
waliśmy hardware dla mojej małej szafy

Spliff: Co to było dokładnie?

Ingrid: Jeden homebox, moduł „Ulm” (1,2m²), z
400-watową lampą i odpowiednim wentylato-
rem, filtrem itd. Na początku zainwestowałam
nie więcej niż 600 euro, właściwie chciałam

na 100 g. A potem okazało się, że mam prawie
pół kilo. Z tego trochę odłożyłam na bok dla
siebie, a resztę...

Ha Jo: ...wolimy nie wiedzieć, co stało się z resztą. Jak udało Ci się osiągnąć tak obfity zbiór już za pierwszym razem?

Ingrid: Może dlatego, że bardzo uważałam na
to, aby wszystko było dokładnie tak, jak opi-
sano w książce. Może powodem była świetna
woda ze studni albo bio-nawozy. Mam tak-
że niezłą rękę do moich roślin ogrodowych i
chętnie spędzam czas w zieleni. Ale wydaje
mi się, że powodem jest dobra i miękka woda,
którą tutaj mamy. Dzięki temu nie tylko ko-
nopia daje obfite plony. Nasiona w pierwszym
wysiewie oczywiście też były dobrej jakości.

Spliff: Nasiona?

Ingrid: Tak. Kupiliśmy nasiona w jednym, z
największych seedbanków w kraju, ponieważ
to sprawdzona i pewna firma. Ja, do mojego
pierwszego homeboxu, kupiłam nasiona fe-
minizowane, Heinz kupił normalne, bo chciał
sobie wyhodować roślinę-matkę. Teraz łatwo
mi o tym mówić, wtedy w ogóle nie wiedzia-
łam, jaka jest różnica między rośliną żeńską i
męską. A było to dopiero rok temu.

Spliff: Zdaje się, że w międzyczasie nie tylko powiększyła się twoja wiedza, ale i ilość miejsca na uprawę?

Ingrid: Tak, w
międzyczasie
rozbudowałam
moją uprawę.
Oczywiście
wcale nie mia-
łam takiego za-



TAK, ZAMIESZCZAMY MATERIAŁY INSTRUKTAŻOWE DOTYCZĄCE
UPRAWY ROŚLIN KONOPI. PRZESTRZEGAMY ZARAZEM, ŻE
WZGLĘDU NA BHP NIE NALEŻY ROBIĆ TEGO W POLSCE.
JEŻELI CIERPISZ NA NOWOTWÓR, ANOREKSJĘ, JASKRĘ, AIDS,
STWARDNIENIE ROZSIANE LUB KTÓRĄŚ Z INNYCH CHORO-
B LECZONYCH PRZY POMOCY CANNABIS, DLA RATOWANIA
SWOJEGO ZDROWIA I ŻYCIA POSTARAJ SIĘ O WŁASNE KWIATY,
ALE WCZEŚNIEJ OPUŚĆ TERYTORIUM RP. JEŻELI STOSUJESZ SUSZ
KONOPNY LUB HASZYSZ JAKO UŻYWKĘ, RÓB TO ODPOWIEDZIALNIE
- NIE KUPUJ JEJ OD HANDLARZY, PONIEWAŻ CZĘSTO ZAWIERA
NIEZDROWY DOMIESZKI (JAK CHOĆBY DROBNO MIELONE SZKŁO
DLA ZWIĘKSZENIA WAGI), A PIENIĄDZE MOGĄ WSPIERAĆ
NIEUCZCIWY BIZNES. NA SZCZĘŚCIE W WIELU KRAJACH (NL, BE,
ES, PT, AT, CH, UKR, CZ) MOŻNA BEZPIECZNIE UPRAWIAĆ
SWOJE ROŚLINY NA WŁASNE POTRZEBY. PRZED ROZPOCZĘCIEM
SPRAWDŹ DOKŁADNIE OBOWIĄZUJĄCE LOKALNIE, AKTUALNE
PRZEPISY.

Spliff

REKLAMA

SENSIMILLA.PL
NAJLEPSZE
NASIONA F1
ŻEŃSKIE I REGULARNE

NAJWIĘKSZY WYBÓR PONAD 300 ODMIAN
SKLEP@SENSIMILLA.PL
TEL. +48 886 503 803

Konopie przemysłowe w Litwie

Rozmawiał: Robert Kania

S: Z czego to wynikało?

S: Prawdę mówiąc – ciężko mi to wytłumaczyć. Fakt jest jednak, że pomimo surowego klimatu nadbałtyckie gleby okazują się świetnie nadawać do uprawy konopi, które rosną tu jak szalone. Oczywiście – nie jest to cannabis indica, ale nasze własne lokalne warianty c.sativa i ruderalis. Nie wiem z czego to wynikało, ale konopie były szczególnie popularne na Żmudzi, gdzie najłatwiej odnaleźć ślady tradycyjnych zastosowań, zwłaszcza medycznych, ale nie tylko.)

S: Możesz powiedzieć o tym nieco więcej?

R: Popularne było na przykład posadzenie kilku pojedynczych krzaków wśród innych roślin – konopie miały odstraszać od nich szkodniki. Co do medycznych zastosowań – spotkałem się na przykład z tradycyjnym przepisem zalecającym leczenie zapalenia płuc za pomocą konopi gotowanych w mleku. Ale takie zastosowanie miało nie tylko cel medyczny – kiedyś w jednej wiosce na podwórku zobaczyłem ogromne krzaki. Zapytałem o nie mieszkającą tam babulinkę – odpowiedziała po prostu, że po ścięciu gotuje całość z mlekiem i raczy się w długie zimowe wieczory.) Z kolei w pewnej książce o folklorze opublikowanej w latach 80tych natrafiłem na bardzo interesującą opowieść: pewien mężczyzna na wsi miał bardzo poważną ranę nogi, rana się zakaziła i gdy odwiedził w końcu lekarza, dowiedział się, że będzie trzeba ją amputować. Kiedy wracał przegnębiony do domu spotkał starszego mężczyznę, który zaofiarował mu pomoc w wyleczeniu nogi. Starzec polecił mu wygotować sporą ilość konopi – całych krzaków: z topami, liśćmi i łodygami, wypić tyle naparu ile zdoła, a roślinne resztki przyłożyć do rany. Po takich zabiegach pacjent miał zapaść w długi sen. Całej terapii przyswiewała popularna w ludowej medycynie formuła „jak nie umrzesz, to żyć będziesz”. Po dwóch dniach snu biedak obudził się, zdjął konopne opatrunki i okazało się, że noga zaczyna się goić. Trudno dociec ile w tej opowieści jest prawdy – ważniejszy jest jednak sam fakt istnienia przekazów dotyczących zastosowań medycznych. Jeszcze w latach czterdziestych, już za sowieckiej okupacji, która miała zakazać hodowli, w Kownie ukazała się książka K.Grybauskasa – „Medycznych warzyw (!) litewskiej SRR”, której autor bez żadnych ogródek stwierdza, że do zastosowań medycznych najlepiej nadaje się cannabis indica, „ale i nasze rodzime odmiany mogą być z powodzeniem stosowane”. Wiedza dotycząca zastosowań medycznych nie była więc ani zakazana, ani ukrywana.

S: Czy z tego typu świadectwami spotykałeś się tylko na Litwie?

R: Oczywiście nie – choć oczywiście najwięcej takich historii zebraliśmy na Litwie, szczególnie na Żmudzi. Ale mnóstwo przykładów znajomości różnorodnych zastosowań konopi spotkałem na Białorusi. Z kolei sprytem wykazali się Łotysze,

którzy wykazali przed jakąś europejską komisją, że ich tradycyjnym produktem jest pewien rodzaj sera, z dodatkiem nasion konopi – dzięki temu uprawa niepsychoaktywnych odmian nie jest tam problemem.

S: Wspomniałeś, że pomimo wiekowej tradycji użycia konopi, jej hodowla została nagle zatrzymana w latach 50tych. Jak to przebiegało?

R: Prosto i skutecznie – władze sowieckie po prostu zakazały jej uprawy, z dnia na dzień hodowla konopi przeniosła się w głąb Rosji, a litewskie konopie zostały zastąpione przez len. Zdarzały się oczywiście naloty milicji, która niszczyła nieprawomyślne uprawy.

S: Czy po rozpadzie ZSRR i odyskaniu przez Litwę niepodległości sytuacja jakoś się zmieniła?

R: Z grubsza rzecz biorąc – nie. Utrzymana została polityka prohibicji, dalej zdarzały się naloty – już nie milicji, ale policji. Jedyną różnicą polegała na tym, że upadła także uprawa lnu – zakłady jego przetwórstwa podupadły, został jeden w Litwie. Taka sytuacja utrzymywała się bardzo długo – oczywiście nie da się tego sprawdzić, ale osoby uprawiające na większą skalę konopie przemysłowe można było policzyć na palcach dwóch rąk. Sytuacja zaczęła się gwałtownie zmieniać w zeszłym roku, wtedy też, w lipcu 2009, powstała nasza organizacja.

S: W jaki sposób zaczęło się dążenie do zmiany przepisów? Jak powstało BBCGPA?

Pewien mój znajomy, bardzo przedsiębiorczy facet, jakieś 2-3 lata temu sadził większą ilość przemysłówek – około 3hektarów. Miał jednak pecha i policja zlikwidowała całą jego hodowlę, a on sam miał proces. On jednak się zawiązał i zaczął walczyć o prawo do uprawy – wszak hodowla konopi przemysłowych nie jest zakazana w UE! Sprawa odbijała się do sądu do sądu i ostatecznie trafiła do Strasburga, gdzie sprawa została wygrana. Był to istotny precedens, impuls do powstania BBCGPA.

S: Znałeś wtedy ludzi z organizacji?

R: Nie, poznałem ich nieco później. Mieszkam z rodziną praktycznie w lesie, odnawiałem wtedy starą, niemal stuletnią chatę. Była w dobrym stanie, ale szukałem sposobu na ocieplenie jej. Zależało mi, by izolacja była tania i ekologiczna – pomyślałem o konopi, pamiętałem z gazet historię o tym precedensie. Tak poznałem ludzi z organizacji. Mieliśmy niemal 2 tony ściętego materiału, wybraliśmy się na Łotwę (jak wspominałem – w Litwie nie było żadnego zakładu przetwórstwa), by przetworzyć te włókna. Nie mieliśmy żadnego problemu z celnikami – dostaliśmy oficjalne pozwolenie.

S: Brzmi to świetnie – ale jaki jest właściwy prawny status konopi przemysłowych?

No właśnie – jesteśmy w dziwnej sytuacji, jakby w rozkroku – precedens pozwolił wielu lu-



dziom na hodowlę, ale subdydia przydzielone zostały tylko do 2013 – co potem? Dlatego chemy pełnego uregulowania tej sytuacji. Nie zajmujemy się narazie użyciem rekreacyjnym, skupiamy się na przemysłowce – nie chcemy też żadnych europejskich dotacji – nic z tych rzeczy. Po prostu pozwólcie nam sadzić – a my damy sobie radę! Sporo ludzi zostało zachęconych do hodowli. Myślę, że przyszły rok może być przełomowy.

S: Jakie konkretne działania chcecie podjąć?

Przede wszystkim zaczynamy szeroki program badawczy skupiony na możliwościach związanych z uprawą konopi. Chcemy wykazać ekonomiczny potencjał wykorzystania tej rośliny – jak wiadomo, wizja konkretnych korzyści najlepiej zadziała na wyobraźnię ludzi i zachęci ich do zainteresowania się konopiami. Pewien problem związany jest z brakiem infrastruktury mogącej pomóc w przetworzeniu gotowego materiału – najbliższe takie zakłady znajdują się w Łotwie. Rozwiązaniem jest mobilny punkt przetwórstwa, ale nie zaspokoi on większych potrzeb. Studium możliwości jest naszym najważniejszym projektem i z nim wiążemy największe nadzieje. Równolegle chcemy zająć się mniejszym, ale równie ważnym projektem – zbadaniem zróżnicowania genetycznego naszych rodzimych odmian. Wiele osób wspomina coś o możliwości sprowadzania certyfikowanych nasion z Niemiec, czy Francji – ale uważamy to za absurd. Litwa ma długą tradycję uprawy i własne, specyficzne odmiany, które dają sobie radę w naszym klimacie – zbadajmy je, zastrzeżmy i wykorzystajmy – nie potrzebujemy sprowadzać nasion z granicy – zbadajmy

nasze tradycyjne odmiany! Ten program badawczy będzie się oczywiście wiązał z pierwszym – ze studium możliwości, będzie też obejmował m.in. zbadanie poziomu THC w lokalnych odmianach przemysłowych – co da konkretne wytyczne pod spójne prawodawstwo legalizujące ich uprawę – do którego dążymy. W dalszej perspektywie, chciałbym szerzej zająć się zbadaniem tradycyjnego użycia konopi w medycynie, szczególnie w tradycyjnych, ludowych formach „psychiatrii” – to mój konik naukowy.)

S: Jak myślisz, jakie są szanse waszego powodzenia?

R: Oczywiście nie chcę zapeszać. Ale myślę, że szanse są naprawdę duże, a potencjał – ogromny! Litwa jest krajem rolniczym, konopie są łatwe w uprawie, dobrze się u nas czują i mamy długą tradycję ich uprawy. Ponad wszystkim stoją jednak korzyści ekonomiczne – uprawa konopi po prostu się bardzo opłaca. Na przeszkodzie stanąć mogą opory konserwatywnych polityków i interesy lobbystów, oraz brak rozwiniętego zaplecza pod hodowlę konopi – ale jestem dobrej myśli. Ciężko przewidzieć, ile ludzi może zacząć uprawę gdy będziemy już mieli dobre prawodawstwo – ale mogą to być dziesiątki tysięcy!

S: W takim razie – powodzenia! Jestem pewien, że jeszcze usłyszymy o litewskim przemyśle konopnym :)

oficjalna strona BBCGPA:
<http://www.hemp.lt/en/>

(W następnym numerze druga część wywiadu – dotycząca medycznego i rekreacyjnego użycia w Litwie, a także praktycznej strony obcowania z ganją u naszych północnych sąsiadów)

High: The True Tale Of American Marijuana

Autor: BBR

Kolejny film. Kolejny dokument. Znów marihuana. Sceptycyzm zakrzywia percepcję. Myślałem, że wzbogacę swoją wiedzę o kilka ciekawostek. Projekcja skończyła się godziną refleksją nad stosunkiem do rośliny.

Chcąc rzetelnie wyczerpać temat, trzeba powołać się na kwestie elementarne. Oglądając dokument nie byłem więc zdziwiony, że reminiscencja klasyków typu: „Reefer Madness”, czy też „Hemp for Victory”, musi się pojawić. Powrót do czasów propagandy czy przemysłowe użycie konopi to istotne aspekty, a zakładając, że szanowny widz może być laikiem. Bez tych informacji mógłby poczuć się zdezorientowany. Statystyki oraz wypowiedzi stanowią w dużej mierze o sile przekazu, więc również znaleźć się muszą. Co więc skłoniło mnie do owej godzinnej refleksji? Znaczna część dokumentu poświęcona jest kwestii leczenia oraz medycznej marihuany. Większość z nas traktuje konopie indyjskie jako źródło: zabawy, relaksu czy też medytacji. Palimy, bo chcemy. Palimy, bo pomagają nam to osiągać założony cel. Prawo nam tego zabrania. Trudno, jakoś sobie poradzimy. Rzadko myślimy o ludziach cierpiących na różnorodne schorzenia, dla których marihuana jest jak tlen. Nie mogą bez niej spać, pracować, ani normalnie żyć. Jest heroiną[siel], która zwycięża bestie – ból. John Holowach przedstawia nam ludzi, którzy na skutek rozmaitych wypadków cierpią nieustannie. Zwraca tym samym nasz wzrok na ułomność systemu. Brak kompatybilności pomiędzy prawem stanowym, a federalnym w tej materii jest przejawem sadyzmu! Pokazuje się ludziom, iż jest panaceum na ich dolegliwości, a następnie zamyka je klatkę i oświadcza, że nie mogą go dostać. Nota bene nie zezwala się na badanie potencjału Cannabis, czym świadomie bądź nie blokuje się rozwój medycyny. Istnieją badania, które dowiodły, że THC pomogło w niektórych przypadkach zwalczyć komórki rakowe u szczurów. Być może jest to błąd statystyczny. Nie istnieje bezbłędna metodologia. A jeśli jednak nie jest to błąd i to w marihuanie, która jest zakazana tkwi lekarstwo na raka? O ironio...



BASIL BUSH LTD.























Unit 6 Riverside Business Park, Lyon Rd, London, SW19 2RL, UK
 web: www.basilbush.co.uk email: info@basilbush.co.uk tel: +44 20 8545 0978 fax: +44 20 8544 1305

WHOLESALE ENQUIRIES ONLY



www.guanokalong.nl

Biologiczny nawóz z odchodów nietoperzy





Extract Grow Bloom
info@guanokalong.nl

ATAMI[®]

NATURALLY INNOVATING



ATAMI[®] Box

ATA organics[®] Box

BLOOMBASTIC[®] Box

wilma[™]
THE BEST RESULTS FROM A POT



SISTEMA DI CRESCITA WILMA 4

Pojemność zbiornika: 30Litrow
Rozmiar: 26.25" x 22.5" x 7.5"
695mm x 385mm x 185mm



SISTEMA DI CRESCITA WILMA 4 "GRANDE"

Pojemność zbiornika: 50L
Rozmiar: 31" x 26.5" x 8"
787mm x 673mm x 203mm



SISTEMA DI CRESCITA WILMA 8

Pojemność zbiornika: 70L
Rozmiar: 46" x 23.25" x 8.5"
1160mm x 590mm x 210mm



SISTEMA DI CRESCITA WILMA 9

Pojemność zbiornika: 140L
Rozmiar: 47.5" x 42" x 8.5"
1200mm x 1060mm x 215mm



SISTEMA DI CRESCITA WILMA 10

Pojemność zbiornika: 80L
Rozmiar: 46" x 23.25" x 8.5"
1160mm x 590mm x 210mm



SISTEMA DI CRESCITA WILMA 16

Pojemność zbiornika: 140L
Rozmiar: 47.5" x 42" x 8.5"
1200mm x 1060mm x 215mm



SISTEMA DI CRESCITA WILMA 20

Pojemność zbiornika: 140L
Rozmiar: 47.5" x 42" x 8.5"
1200mm x 1060mm x 215mm



t. +31(0)73 52 23256

askerwin@atami.com

i. WWW.ATAMI.COM



PEŁNY PROFESJONALIZM

WWW.HEMP.PL
Headshop / Growshop

Tel/fax: +48 (0) 12413-23-36
Web: www.hemp.pl
Mail: hemp@hemp.pl - Zamówienia
growshop@oz.plp - Dobór Sprzętu

Jack Herer - aktywista, który zmienił świat.

Autor: Roman Husarski

Jack Herer zwany także jako „Hemperor” czy „King of hemp” urodził się osiemnastego czerwca w 1939 roku Babla. Nic nie zapowiadało, że w przyszłości będzie uznawany za ojca ruchu legalizacyjnego. Dorastał w konserwatywnej rodzinie, służył w wojsku i uważał się za patriotę. Autor słów „trzeba być szalonym by nie palić marihuany” i „konopie mogą ocalić świat” w latach pięćdziesiątych uważał, że marihuana demoralizuje, prowadzi do szaleństwa i skłania ludzi do przestępstw. Jednym z powodów rozvodu z pierwszą żoną Jacka była susz konopi znaleziona w jej szafce. W tamtym czasie był jedną z wielu ofiar kampanii antynarkotykowej USA.

Przełom nastąpił gdy w wieku lat trzydziestu dziewczyna Jacka postanowiła poczęstować go marihuaną. „Przeżyłem wtedy najlepszy sex mojego życia i to wydarzenie sprawiło, że zapragnąłem dowiedzieć się coś więcej o roślinie, którą kiedyś demonizowałem” – opowiadał później Hemperor.

Zdarzenie to rozpoczęło lawinę. Jack coraz bardziej będzie zagłębiał się w tematykę konopi. Zgromadzone informacje opublikował w undergroundowej książeczce „Grass”. Ku jego zdziwieniu to małe dzieło zostało podziemnym przebojem i sprawiło, że wokół niego pojawili się nowi aktywiści.

W 1981 został aresztowany podczas zbierania podpisów w celu złagodzenia prawa narkotykowego. Czas w więzieniu (2 tygodnie) wykorzystał na prerredagowanie ton informacji o konopiach które zbierał, z zamiarem wydania w jednym zgrabnym tomie. Tak rozpoczęła się praca nad dziełem jego życia. W 1985 roku opublikowana została książka „Emperor Wears No Clothes” (tytuł nawiązuje do baśni Andersena). Jack opisał w niej nie tylko znikomą szkodliwość konopi, ale także szerokie możliwości zastosowania jej w przemyśle. Książka sprzedawała się w setkach tysięcy egzemplarzy i była wznawiana aż osiem razy.

Od 1987 Herer prowadził również sklep w Portland o nazwie „The Third Eye”. Można w nim dostać nie tylko akcesoria do palenia, ale również wiele produktów wykonanych z konopi jak i książek zajmujących się tematyką narkotyków i poszerzaniem swojej świadomości. Jack był nie tylko za legalizacją marihuany, ale za zniesieniem barier dla wszystkich psychodelików.

herer nie bez powodu jest nazywany królem konopi. Spędzał on czasem nawet dwadzieścia dni w roku, na podróży w celu uświadamiania mieszkańców stanów. Na argumenty o morderczym wpływie marihuany odpowiadał: pokażcie mi martwych!

Obiecał sto tysięcy dolarów każdemu, kto udowodni, że

jego książka kłamie. Nikt się nie zgłosił. Zawsze był chętny do dyskusji i uczenia. Mało kto wiedział tyle o konopiach, co on.

Startował nawet dwukrotnie na prezydenta z partii „Grassroots Part”. Jego idea „Konopie mogą ocalić świat” jest znana w całej Ameryce.

W hołdzie dla aktywisty, jedna odmiana konopi z Paradise Seeds jest nazwana jego imieniem (zwyciężyła siódmy Cannabis Cup w 1994). Powstało też wiele crossów oraz podróbek innych Seedbanków np. Jack Horror, Jack Flash czy Cristal Jack.

Jack Herer zmarł piętnastego kwietnia o 11:17. Śmierć była spowodowana powikłaniami po zawale serca. Został pochowany w Missions Hills w Kalifornii. Na jego pogrzeb zjechali się aktywiści z całej Ameryki a do grobu wrzucane były kwiatostany konopi. Choć nie dożył spełnienia swojego marzenia o świecie bez prohibicji narkotykowej, to jego aktywizm obudził ludzi z bezczynności. Przyczynił się on do rozpowszechnienia leczniczej marihuany i jej legalizacji w kilkunastu stanach. Jak sam mówił „Jedną z najbezpieczniejszych rzeczy na świecie jaką możesz zrobić, jest konsumpcja konopi”.

Dla głodnych wiedzy: High Times nr. 415 West Coast Cannabis nr. 3 The Emperor Wears No Cloths by Jack Herer (całość jest na oficjalnej stronie Jacka) www.jackherer.com

Filmy: Jack Herer- The Emperor of Hemp (jest na yt) The Emperor Wears No Cloths the movie Hemp Revolution (jest na yt)



Jack herer (po lewej) i Dennis Peron (po prawej), fundator Cannabis Buyers Club w San Francisco.



Jack Herer -18.VI.1939 - 15.IV.2010



Jack świętuje 4:20

Optymalne zbiory dzięki mieszankom ziemi firmy Plagron

Jakość ziemi ma decydujące znaczenie dla udanych upraw i zbiorów. Rozsądny hodowca nie idzie na żadne ustępstwa, jeśli chodzi o zakup odpowiedniej podstawy upraw, czyli mieszanki ziemi.

Firma Plagron oferuje największy asortyment mie-

szanek ziemi o udowodnionej jakości. Każdy hodowca znajdzie coś dla siebie. Od wstępnie nawożonej ziemi doniczkowej dla początkujących hodowców po mieszanki ziemi, w przypadku których to hodowca niemal o wszystkim decyduje. Dla doświadczonych plantatorów, którzy chcą sami określać, ile i jakie substancje odżywcze otrzymuje roślina, firma Plagron oferuje w uzupełnieniu rozmaite nawozy płynne, suplementy, stymulatory i ulepszcza podłoże o najwyższej jakości. Wszystkie produkty dostępne są w wersjach całkowicie organicznych lub organiczno-mineralnych.

Wszystkie mieszanki ziemi firmy Plagron mają właściwości bardzo zbliżone do podłoża naturalnych, jeśli chodzi o gospodarkę powietrzną i wodną. Poszczególne ziemi różnią się od siebie stopniem nawożenia wstępnego. Mieszanka Light-mix zawiera na przykład minimalne ilości nawo-

zu, co sprawia, że idealnie nadaje się ona dla doświadczonych hodowców, działających w oparciu o własny plan upraw. Mieszanka Royalty-mix natomiast jest wstępnie nawożona przez co najmniej sześć tygodni przy użyciu najlepszych substancji organicznych. Jest to więc idealny produkt dla początkujących hodowców, ponieważ do uzyskania dobrych plonów wystarczy jedynie podlewanie.

Wymienione produkty to tylko dwie z wielu rodzajów mieszanek ziemi firmy Plagron. Można również zdecydować się na mieszankę Cocos – idealne podłoże do stymulacji intensywnego rozwoju korzeni, szybkiej uprawy i dużych zbiorów. Cocos nadaje się nawet do ponownego użycia. Wszystkie mieszanki firmy Plagron są opakowane w delikatne worki, a na życzenie w neutralne pudełka. Wszystko to dla zapewnienia doskonałych upraw! Wejdź na stronę www.plagron.com i pobierz nasz nowy katalog.



C-fr

nasiona marihuany
holenderscy producenci: czyste rasy,
medyczne odmiany, nasiona F-1
feminizowane i regular.

<http://cannabis.fr.pl>
t. +48 (0) 509866968
f. +448712647782
e. leafcum@yahoo.co.uk

Najstarsza na świecie marihuana.

Autor: BBR

W grobowcu, położonym w chińskim Xinjiang znaleziono 789 gram suszonej marihuany sprzed 2700 lat!



W Według notki sporządzonej dla Journal of Experimental Botany marihuana była przeznaczona dla celów psychoaktywnych. Zioło zakopane było nieopodal jasnowłosego, niebieskookiego kaukaskiego mężczyzny, prawdopodobnie szamana, należącego do kultury Gushi. Ekstremalnie suche warunki pozwoliły na zbadanie suszu, który co prawda stracił już zapach, ale zachował zielone barwy. Te odkrycia dostarczają dla naszej wiedzy najstarszej dokumentacji, dotyczącej cannabis jako używka aktywnego farmakologicznie – powiedział amerykański neurolog Der. Ethan B. Russo.

Szczątki cannabis zostały znalezione w starożytnym Egipcie, jednakże chińskie znalezisko jest najstarszym, którego właściwości można w pełni zbadać. Osiemnaście badaczy, z których większość jest chińskiego pochodzenia poddało serii testów, włącznie z sprawdzaniem okresu pochodzenia metodą pomiaru zawartości radioaktywnego węgla oraz analizie genetycznej. Naukowcy próbowali również zmusić do wykiełkowania sto znalezionych ziaren, niestety bez sukcesu. Znaleziona marihuana miała relatywnie wysoką zawartość THC, głównego aktywnego składnika cannabis, jednak próbka była zbyt stara żeby określić dokładną zawartość. Badacze nie mogli również określić, czy cannabis była palona czy spożywana, z uwagi na brak jakichkolwiek pozostałości w grobowcu 45 letniego szamana. Całość była złożona w skórzanym koszu i drewnianej misce, prawdopodobnie przeznaczonych do pośmiertnego spożycia.

„Dostarczanie materiałów niezbędnych w życiu pośmiertnym podczas pogrzebu było powszechną praktyką. Żadne konopie oraz nasiona nie były dostarczane dla konstrukcji czy pożywienia. Raczej, cannabis jako medykament lub dla celów wizjonerskich”. Marihuana znaleziona została w dwóch z pięciuset grobowców Gushi odkopanych dotąd w północno-zachodnich Chinach, co wskazuje na to, że cannabis było albo przeznaczone tylko dla kilku indywiduali, lub też przeznaczone jako medykament, którym szamani leczyli innych”, mówi Russo. „Z pewnością wskazujemy, że cannabis była używana przez człowieka w różnych celach przez tysiące lat”. Russo, mający dwudziestoletnią praktykę w neurologii, opublikował wcześniej badania, dotyczące historii marihuany. Chińskie Xinjiang, gdzie ulokowany jest grobowiec, uważane jest za oryginalne źródło wielu szczepów cannabis.

Trawa wypiera koks

Wśród finansjery Firma Sterling Infosystems, zajmująca się m.in. kontrolą antynarkotykową pracowników instytucji na Wall Street, ogłosiła, iż od 2007 r. odsetek przyłapanych użytkowników kokainy zmalał z 16 do 7%. Konsumentów Cannabis przybyło, pomimo iż już wtedy było ich 64%. Dziś tylko jeden na pięciu miał negatywne wyniki testu. (Puls Biznesu, za oficjalnym blogiem Wall Street Journal)



http://cannabis.fr.pl

Lotus Eco Elise

Autor: p-Jar

Czy to naprawdę możliwe aby stworzyć wersje ECO samochodu sportowego jakim niewątpliwie jest produkowany od roku 1996 model Elise brytyjskiego Lotusa? Rasowi fani motoryzacji jednoznacznie odpowiedzą – NIE! W końcu to super samochód z 16-zaworowym silnikiem z serii K Rovera, podwójnym wałkiem rozrządu o pojemności 1800 cm³ i mocy ok. 190 KM.

Jednak zwycięzca 13 tytułów mistrzowskich Formuły 1 firma Lotus podołała temu zadaniu wykorzystując do swojej konstrukcji konopie. Głównym priorytetem produkcji tego auta było ograniczenie szkodliwości nie tylko samego pojazdu lecz całego cyklu produkcji i użytych materiałów. Dlatego zdecydowano się zastąpić włókno węglowe włóknom konopnym przy produkcji elementów karoserii (dachu, maski, spojlera itp.), a całość została pomalowana farbami na bazie wody.

Konopie są naturalnym odnawialnym źródłem włókna, które podczas fazy wzrostu pochłaniają CO₂ oraz nie trzeba używać chemikaliów do przetwarzania ich włókna. Farba na bazie wody utwardza się w niskich temperaturach dzięki czemu oszczędzono energię w fazie produkcji. Na dachu zamocowano ogniwa słoneczne w celu zwiększenia efektywności zasilania elektronicznej karoserii, a cała konstrukcja została odchudzona w stosunku do standardowego egzemplarza o 32 kg, co daje nam 4%. Dzięki temu i innym zabiegom spadła emisja CO₂ samochodu do 184g / km oraz zwiększyła się efektywność spalania paliwa z 34 mpg do 42 mpg oraz skrócona została droga hamowania.

Konopia zagościła także we wnętrzu pojazdu, ponieważ zostały z niej wykonane maty wygłuszające, tapicerka, obicia siedzeń, a fotele z włókna konopnego (tzw. bio masy).

Gdy już siedzimy wygodnie prowadząc konopne cudzińko, mamy przy prędkościomierzu zieloną diodę która nas informuje kiedy mamy zmienić bieg aby jazda była jak najbardziej ekonomiczna.

Poprzez użycie materiałów naturalnych samochód stał się w 60% biodegradowalny w momencie wycofania z eksploatacji.

Miejmy nadzieję, że doczeka się seryjnej produkcji i nie będzie zapomniany jak samochód Henryka Forda.



Shaman.pl

420 pakietów Open Seeds na wielkie otwarcie!

Tylko nasiona na Outdoor w naszym klimacie! automaty, F1, F2, Feminizowane i regularne

sklep@shaman.pl





Rośliny upijałyby się Hesi



PEŁNY PROFESJONALIZM



Dystrybucja



Importer – SPRZEDAŻ HURTOWA
f.p.h.u.VF , 31-752 Kraków ,
ul. Makuszyńskiego 22a
tel. +48 (0) 12 413 23 36, +48 (0) 501 120 106
mail: VF@VF.KRAKOW.PL , WWW.VF.KRAKOW.PL

HESI Plantenvoeding, Landgraaf (NL), hesi@orange.nl, www.hesi.nl



RAGANA A Long Delay Ago

Karrot Komando 2010

Autor: domowearchiwum@o2.pl

Aż trudno sobie wyobrazić, że tak minimalna nisza, jaką jest rege, ma w sobie jeszcze mniejsze enklawy i zacisza. Sam należę do kręgu nielicznych słuchaczy, wybierających w odtwarzaczu polskich wykonawców, również takich, w których w mediach ślad wszelki zaginął, choć samych jazzowych wersji jest tyle, że można by nimi obdzielić niejedną płytę. Podobnie, gdy chodzi o dub. Sztuka prosta, by nie powiedzieć, naiwna i otwarta na różne wpływy, niemniej nie każdemu na równi przeznaczona. Nie tylko z uwagi na różnice w poziomach percepcji, ale i sposoby realizacji, nie tworzące jednego kanonu ani jednorodnej wizji tej muzyki.

O tyle to wszystko trudniejsze, że dub i najahbingi to źródła i korzenie rege. Poprzedzając styl i gatunek są przy tym obecne w różnych miejscach popularnej i masowej kultury. Bez takich elementów dubu jak echa i pogłosy trudno sobie wyobrazić nagłośnienie imprez plenerowych a i studyjne prace byłyby cofnięciem się do epoki analogowych wzmacniaczy i szumiących nośników dźwięku. Wedle dawnych poglądów podobieństwa lgną do siebie w sposób o tyle naturalny co i tajemniczy. Dub to niejako przeciwny biegun najahbingi, odległe ogniwo w długim łańcuchu tradycji, niemniej, dziwnym trafem, zainteresowani dubem muszą w końcu spotkać studio, zapewniające odpowiednie warunki realizacji. Tak też jest w przypadku albumu A Long Delay Ago. Ragana i As One Studio to para zdarzeń, związków i relacji, które same w sobie tworzą osobne historie i niejedną wspólną opowieść. Gdybym miał opowiedzieć o rege w Polsce, mógłbym zacząć od tej płyty i każde z nagrań stanowić by mogło pretekst rozlicznych dygresji. Równoległe snuć by się mógł wątek realizacyjny. To taki prosty obraz tego, że poznanie toczy się dwutorowo. Nie tylko dlatego, że trudno zachować dyscyplinę, opowiadając o muzyce, ale ponieważ taka jednowątkowa historia mało kiedy bywa interesująca dla publiczności.



Sama lista dokonań Studia As One wywołać może zdumienie, a zgomadzenie tego w jednym miejscu przekracza możliwości niejednego archiwum czy muzeum. Z zespołem sprawa jest o tyle prosta, że to dopiero drugi album w jego karierze, co nieuchronnie wiedzie do porównań z pierwszym. Chciałoby się, by był lepszy, a tymczasem jest trochę inny. Gdyby słuchać go najpierw to i tamten zabrzmiałby nam inaczej. Dość na tym, że polecilibym Go uwadze raczej tych, co mieli już do czynienia z jakąś alternatywą względem wiodących medialnie nurtów kultury a nie początkującym adeptom, zainteresowanym chwilową modą wybranych środowisk. Dub rozbrzmiewa w tak wielu różnych miejscach i jest naturalną tajemnicą, unoszącą się w powietrzu.

Rytm, puls i tempo, w jakim gra Ragana, przywodzi na myśl dokonania zespołu Katharsis, grającego u nas w połowie lat osiemdziesiątych, m.in. na scenie Grandfestiwaliu Róbrege. Poniekąd jest to więc ilustracja twierdzenia o rodzimych korzeniach tutejszego rege.

Do tego pierwszy taki zespół w Krakowie nie związany z tradycją kabaretu i tylko odległe z teatrem i performansem. Sami wykonawcy zdają się nie przywiązywać wagi do tych wszystkich rewelacji czy odkryć, jakich można dokonać, słuchając ich płyty. By zachować resztki tajemnicy śpiewają w obcym języku i grają w obcym mowie powszechnej i potocznej. Brzmi to trochę jak ornament czy arabeska, wśród którego wijących się esów floresów rozpoznajemy litery i słowa egzotycznego jakiegoś alfabetu. Raga w dubowej wersji znacznie odbiega swym kształtem od muffin i gdyby ktoś ją określił jako new age rege, wywołałoby to zdziwienie nie mniejsze, niż nazwanie tej muzyki taneczną. Choć przecież jestem w stanie wyobrazić sobie remiksy, pasujące do klubowych klimatów. Melizmatyka w liniach wokalu powiększa przestrzeń dubu w kilku kierunkach o nowy wymiar. Precyzja miksu jest tu tak finezyjna, jak w nagraniach spod znaku New wave. Związki te to kolejne ogniwo długiego łańcucha tradycji, wpisanej w arkaana symbolicznej struktury, kształtującej nasze poznanie.

Choćby fakt, że płytę otwiera sylaba aoum, poprzedzona wprowadzicie introdukcją, stanowić może przyczynek do dyskusji na temat filozofii, jakiej można użyć do interpretacji przesłania. Od pierwszego dźwięku słyszalne rege nie musi już w sposób konieczny implikować skojarzeń z Rastafari, gdy w centrum uwagi rozbrzmiewa wyraźnie dźwięk, kojarzony już na zawsze z obrazem stworzenia, wedle hinduskiej mitologii. Skojarzenia z Indiami są tu przy tym niezwykle ciekawe w swej prostocie. Na fali popularności i zainteresowania orientalnymi klimatami propagowano rege jako muzykę Indii Zachodnich. W ten sposób trafiła ona do środowisk hipisów. Fani rege raczej nie tworzą środowiska. Być może dlatego, że jest to muzyka poniekąd ezoteryczna. Wiele jej elementów owianych jest mgłą tajemnicy, która po latach staje się oczywistością, więc nie występuje w żadnej nam znanej teorii. Nawet pośród idei i utopii. Okazuje się jednak w nowej epoce, że dziwnym trafem pasuje jako ilustracja jakiejś dawnej opowieści i dokumentacja nieistniejącego świata. Tym samym cała ta historia ubogaca się o aktualne i nowe wątki. Bardziej może nawet oryginalne i nowsze od innych im podobnych. Mam tu na myśli Kroniki, którym ostatnio poświęcam trochę czasu. Ich dotychczasowe fragmenty dotyczyły światów nieistniejących w przeszłości, choć ich potencjał zachował swą wartość, stając się informacją.

Coraz więcej jest rege kapel, znanych nam tylko z nazwy. Punk-i-rege party zda się niekiedy trwać i do teraz, na przekór upływowi czasu. A przestrzeń dubu z łatwością mieści w sobie przyszłość. Nieokreśloną i tajemniczą, niewidzialną i nie do końca niewidoczną możliwość późniejszych aktów i dokonań. Rewolucja w sztuce może być skokiem cywilizacyjno-kulturowym, który potrzebuje pojedynczych ogniw długiego łańcucha nie związanych ze sobą opcji. A jak wiadomo, podobieństwa lgną do siebie w splecionej sieci ludzkiego doświadczenia, tworząc nie zawsze czytelne wzory i schematy, pomocne w określeniu o czym jest i jakim.



AUDIOMARA i Dezerter

Autor: @udioMara

Dwa zdarzenia wiążą moją osobistą historię z historią Dezertera. Pierwsze miało miejsce, gdy debiutowałem na antenie Radiostacji Harcerskiej jako autor audycji pt. Domowe Archiwum. Z wybranych do prezentacji piosenek powycinano mi wszystkie zwrotki, zostawiając przegrzynki i rify. W rezultacie jedna z takich melodii stała się sygnałem tej audycji na kolejne lata, co pchnęło moje muzyczne zainteresowania w stronę jazzu i impresjonizmu. Znalazło to potem swe odbicie w publicystyce i odkryciach, jakich dokonywałem na łamach różnych czasopism. Przywiodło mnie to do teorii nazwanej etnozofią, co z kolei zaowocowało posadą we Wrocławiu. Zaczęłem więc jeździć między Radiostacją a Drugim Studium, nagrywając audycje przeznaczone do późniejszych emisji. Wtedy nastąpiło zdarzenie drugie. To była magia, gdy po próbach mogliśmy słuchać tego samego mnie, oddalonego o setki kilometrów. Któregoś dnia doznałem szoku, gdy po zapowiedzi fragmentów koncertu, z głośnika dobiegła mnie muzyka Bruce'a Springsteena. Wracam ci ja na weekend do Warszawy i pytam, co to za akcja. I słyszę, że na tym właśnie polegała rola przekaznika. Tutaj audycja poszła w całości, ale tam sygnał trzeba było wzmocnić, nad czym czuwała miejscowa ekipa. W sprzyjających okolicznościach przyrody fala docierała nawet do Czech i Niemiec, co potwierdzali



nych wątków. Jest bowiem ciekawostką, że w całym tym wspominkowym tekście też nie pojawia się słowo reggae. Ale za to mamy ewidentne przykłady z dziedziny para-teatru. Do tej pory było to trudne z uwagi na specyfikę tutejszej antropologii, uwikłanej w socjalne relacje. Teraz pojawia się kolejny podręcznik, jaki warto mieć na uwadze przy nauczaniu historii teatru, wskazując, że stanowi on właściwy początek kultury. W nim spotykają się symboliczne formy jako organiczne struktury. Bo gdyby przyszło nam wymienić jakieś twórcze duety, to Lennon i McCartney oczywiście, Przybora i Wasowski, jako ich rówieśnicy, a po nich Grabowski i Matera. Inne plusy tej



nam słuchacze, uczestniczący choćby w konkursach czy innych, zwrotnych kontaktach. I teraz nie wiadomo, czy to był pomysł, żeby Dezerter nie dobiegł do uszu naszych zjednoczonych przyjaciół zza granic. Taki obieg informacji był po prostu zakazany a pracujący w przekaznikach mogli się przy okazji pobawić, nadając coś dla swych sąsiadów. W taki sposób powstawał lokalny obieg medialny, funkcjonując niejako poza machiną systemu.

książki to graficzna oprawa i estetyczne nawiązania do relacjonowanego czasu. Sama w sobie, jako album, jest też autonomicznym dziełem sztuki, więc swego rodzaju ekskluziw, o co trudno było podejrzewać kulturę punk-rocka.

I jeszcze sprostowanie na koniec. Wspomina Krzysiek, że prezentowałem na antenie radiowej nagrania Dezertera ze składanki Fala. Stowarzyszenie ZAIKS nie odnotowało, żeby album ten był odtwarzany kiedykolwiek, nawet w czasach po medialnej eksplozji i upadku monopolu. Dzisiejsi bossowie to dawni piraci, co przewija się w opowieści Krzyska. Fala istnieje w internecie, natomiast budzić musi zdumienie i zachwyt jednocześnie, że album Poroniona Generacja? nie może się tam pomieścić. Jest więc czym się zająć w przyszłości, której sam raczej nie doczekam. Ale że dożyłem takiego dzieła sztuki to sam się sobie dziwię, mając z punk-rockiem związek zaiste akcydentalny. Skorzystałbym z sugestii autora i pomarudzić, ale dodam tylko, że niewiele jest uczestników tego, o czym pisze Krzysiek, zaś publiczność niewiele się różni ta dawna od dzisiejszej. Ten uniwersalny ryt jest swego rodzaju inicjacją, jaka też może być skutkiem lektury, o czym jednak mało który z czytelników będzie się mógł przekonać. Bo z jednej strony fenomen a z drugiej ciekawostka.

Krzysztof Grabowski
Poroniona Generacja?
Kayax 2010

REKLAMA

GROWSHOP
SKLEP STACJONARNY:
UL. KEPA 10A
41-219 SOSNOWIEC
CZYNNY: PON - PT W GODZ. 10 - 17
JAMAICA
www.growshopjamaica.pl
e-mail: info@growshopjamaica.pl
tel.: +48 794 710 170

VAPBONG
Przenośny, szybki i efektywny waporizer!
Najlepszy Produkt - Cannalade 2008
Najlepszy Produkt - Exporcannabis 2007
Druga Nagroda - Highlife Amsterdam 2007
DYSTRYBUCJA I SPRZEDAŻ DETALICZNA:
Lista dostępna pod zakładką
„Buy on-line” na stronie
www.Vapbong.com

W nowej epoce jest podobnie, choć trudno wyszczególnić analogie. Dość na tym, że któryś z managerów Dezertera, gdy rozpoczął własną karierę na rynku mediów, obiecał, że jego czasopismo nigdy nie będzie propagować reggae. Miało to jakieś uzasadnienie i priority. Oglądamy więc minione ćwierćwiecze, opisane przez Krzysztofa Grabowskiego, w świetle wybra-

REKLAMA

6 x Sieger beim HighTimes Cannabis Cup
Verschiedene Sorten feminisierter Samen
Best Seed Company Award 1997 (HighTimes)
HF, PO Box 3204, 1001 AA, Amsterdam, the Netherlands
Für Bestellungen schreiben Sie uns einfach per Email : mail@homegrown-fantaseeds.com
WWW.HOMEGROWN-FANTASEEDS.COM
Informationen in deutscher Sprache
0031 20 4230035
täglich von 12:00-18:00



Słuchając muzyki niemal bez przerwy przestaję powoli różnicować dźwięki. Gdy w ich natłoku zabrzmi coś, co powoduje jakiś rodzaj poznawczego szoku, uzasadnienia. Wszak podoba nam się to, co znamy i co jest do przewidzenia w ramach naszej wiedzy na ten temat. Schemat i stereotyp jest więc fundamentem gustu i źródłem przyjemności, towarzyszącej obcowaniu z muzyką. W przypadku zespołu Hope jest nieco inaczej. Gdybym nie był ignorantem, mógłbym różne elementy muzyki z płyty Join the Gang porównać ze znanymi sobie fragmentami brzmień i ułożyć z tego obraz jakiejś fonosfery, mogącej służyć za kontekst, w którym muzyka tej grupy nabrałaby większego sensu i znaczenia. Nie jestem jednak muzycznym erudyta i dlatego słuchając tej płyty skazany jestem na doznania, nie stanowiące przedmiotu poznania. Wiedząc skąd-inaąd, że muzyka sama w sobie i w swej istocie jest stanem świadomości, odróżnić mogę, czy jest to stan mi bliski czy odległy i obcy, wierząc, że nie jestem w nim samotny. Moje pierwotne nastawienie wzięło się ze spotkania impresjonizmu i jego wpływu na awangardę. I może to stanowi kontekst dla specyficznego upodobania, z jakim słucham tej płyty. A że słucham też i innych, w sposób naturalny kojarzy mi się to z dokonaniem formacji Last Poets, choć to zaiste odległa przeszłość, stąd i skojarzenia są isticie abstrakcyjne. Nie dość, że zahaczają o filozofię Georgiadesa i Witkacego, to jeszcze wchodzi do równoległego świata, w którym muzyka jest trochę inna i istnieje trochę inaczej. Niemniej polecam uwadze taką

właśnie, nieco ezoteryczną wizję. W tak nazkicowanej perspektywie może się okazać, że inaczej zaczną na nas działać sugestie naszych poprzedników. I w tym sensie znów trzeba będzie poczekać na kolejne odkrycia i ustalenia. Do tej pory bowiem mówię o samej dźwiękowej ścieżce. Gdy przełożymy płytę do komputera i wyświetlamy prezentację wideo, imaginacja przestaje być potrzebna. Co bynajmniej nie znaczy, że cała ta poprzednia filozofia bierze w łeb. Od czegoś wszak trzeba zacząć, jako że czas jest miarą zmiany między tym, co najpierw i co potem. Ja zacząłem od kompozycji, jako uwarunkowany moją edukacją. Okulary starej szkoły też się tu przydadają. A gdy zanikną zwyczaj rozmawiania o gustach i upodobaniach, jak inaczej możliwy byłby dialog? Czas zapisany w muzyce kieruje uwagę w przyszłość, gdzie Hope stanowi pozytywną alternatywę tego, co jest i co było.

Autor: @udioMara



12rael Meets Mad Professor and Joe Ariwa

Manufaktura Legenda 2010

Autor: domowearchiwum@o2.pl

Zespół 12rael od początku swego istnienia kierował uwagę słuchaczy w stronę dubu. Nagrany w roku 1983 album Trzykroć Biada zawiera trzy tego rodzaju nagrania i jest to jedyny dokument z tamtych czasów w dziedzinie fonografii, mimo iż kilka reggae bandów nagrywało wtedy swe płyty. Powstała rok później składanka Fala również zawierała kilka dubowych realizacji a w pierwotnym zamysłu miała być dwupłytowym wydawnictwem, którego druga płyta miała być w całości poświęcona dubowemu eksperymentom. Z wiadomych powodów musiało to pozostać w sferze utopii aż do kolejnej dekady. I oczywiście nie mogło powstać w Polsce. Warto nadmienić, że i stan świadomości odbiorców nie sprzyjał takim realizacjom. Gdy w 1991 roku zespół wrócił z Londynu, przywożąc ze sobą nagrania zrealizowane w Ariwa Studio, nikt ze słuchaczy nie potrafił rozpoznać ridimów bez ścieżek wokalnych. Granie dubów na koncertach nie wchodziło też w zakres umiejętności naszych realizatorów. Prezentując w radiu nagrania takich mistrzów i magów konsolę jak Lee Perry, Mickey Dread, Adrian Sherwood czy Mad Professor, musiałem zaopatrywać taśmy w specjalne adnotacje dla działu emisji, że nie są to błędy ani defekty, za jakie uchodziły dubowe efekty w uszach artystycznej komisji, która do dziś się odżegnuje od jakichkolwiek związków z cenzurą. Znów



musiały minąć lata i pokolenia, musiały się pojawić wydawnictwa takie jak W Moich Oczach, Open Sources, Manufaktura Legenda i studia typu As One czy Radioaktywni, innymi słowy musiało powstać środowisko fanów i sympatyków reggae muzyki, tworzące krąg i obieg informacji o niej. To ciekawa historia, która mimo swego już ponad ćwierćwiecza, nigdy nie została opowiedziana i wciąż stanowi alternatywę dla dominującej w mediach propagandy. W nowej epoce jest już o tyle inaczej, że mamy nowe możliwości docierania do słuchaczy. A że poznanie nasze toczy się dwutorowo, są i tacy, którzy głoszą, że dub pojawił się wraz z zespołem Daab, nawiązującym swą nazwą do stylu w muzyce reggae i tacy, dla których jest to efekt procesu społecznej transformacji, którego konsekwencje są takie, że nie trzeba już łączyć dubu z reggae, przedstawiając go jako ambient, ani wiążąc z filozofią, przesłaniem i misją Rastafari, może bowiem funkcjonować jako slam i jako hip-hop. Jako klasyka w różnego rodzaju remiksach sam w sobie jest już klasyką, nie tracąc przy tym znamion eksperymentu i awangardy. I wcale bym się nie zdziwił, gdyby duby 12raela prędzej trafiły do radia gdzieś w Azji czy Afryce niż zagoszyły na antenie w polskim radiu, nie mówiąc już o telewizji, nawet po kolejnym zjednoczeniu wszystkich wizji i misji. Pozarządowe organizacje wciąż nie mogą się doczekać swej parlamentarnej reprezentacji, cóż więc mówić o muzyce w jej publicznym obiegu.

KONKURS PŁYTOWY

Dla 10 szczęśliwców mamy
nowy album
grupy HOPE - Join the Gang!

Aby otrzymać płytę należy
odpowiedzieć na pytanie

„Czy to prawda że członkowie zespołu pochodzą z Nowego Yorku?”

Pytania prosimy przysyłać
do 28.02.20011 na adres
redakcja@spliff.pl koniecznie z tytułem wiadomości konkurs HOPE.



Shiva Shanti®
Piekiełne topy dla
zwolennika indici.

K U P U J N A J L E P S Z E I O R Y G I N A L N E P R O D U K T Y !



sensiseeds.com

Firma Sensi Seed jest dumna z wykorzystywania jej nasion przez Niderlandzki Instytut Medycznego użycia konopi, zajmujący się zaopatrywaniem aptek w legalną marihuane.

II część wywiadu z Krzysztofem Lewandowskim, właścicielem wydawnictwa Łatawiec (patrz np. niedawna pozycja „Marijuana, pierwsze dwanaście tysięcy lat” Ernesta I. Abła, www.marijuana-abel.pl), buddystą:

Rozmawiał Zbigniu

Chciałbym jeszcze zapytać o wcześniejszą książkę, którą wydałeś, a dotyczącą innego środka psychoaktywnego – LSD. Autorem tej pracy był twórca tej substancji, Albert Hofmann, wybitny chemik oraz członek komitetu noblowskiego. Kiedy ukazała się w Polsce i z jakim się spotkała odzewem?

W 2001 r. Nie było większego odzewu, kilka recenzji i właściwie wszystko. Ale ponieważ nakład cały się rozszedł, myślę, że miała jakiś wpływ na kształtowanie świadomości.

Tytuł „LSD, moje trudne dziecko” sugeruje pewnego rodzaju podsumowanie doświadczeń z tym środkiem...

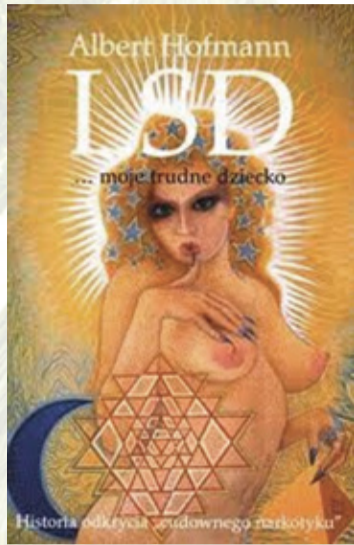
Albert Hoffman mówi o problemach, jakie były z tym tematem związane w latach 60-tych i 70-tych, ale wiele z nich wynikało z mistyfikacji, dokonywanych przez media na fali kampanii przeciw marijuanę. Również LSD oskarżano o różne rzeczy, których nie wywołuje, dlatego było tak trudnym dzieckiem. Z drugiej strony w książce opisywane są sesje z LSD z udziałem bohemy artystycznej Niemiec i Szwajcarii i w zasadzie cała wymowa tej książki jest taka, że były to bardzo cenne doświadczenia dla umysłu. Może nie dla każdego, ale dla takiego, który jest zainteresowany poszukiwaniami głębszych stanów swojej świadomości. Zwłaszcza dla artystów, naukowców i ludzi działających w obszarze kultury. Z opisu sesji, jakie Hofmann odbywał z innymi osobami, wymienionymi z nazwiska (a są to znane osoby), też płynie w zasadzie jeden wniosek – ten mianowicie, że LSD to nie diabeł wcielony, jak przedstawiają. Oczywiście powoduje chwilową zmianę świadomości, ale ona potem coś wnosi do życia. To nie jest narkotyk, który się zażywa dla przyjemności, ale dla pogłębienia świadomości. Równie dobrze mogą to być stany intelektualne, jak i emocjonalne, czy też stany doświadczeń zmysłowych albo też pozazmysłowych.

Czy nie jest tak, że LSD odeszło trochę w cień, zostało jakby wyparte przez inne środki?

Tak, bo to nie dla homo ludens. Żyjemy w świecie, gdzie ludzie chcą mieć przyjemne doznania. Nie zażywa się po to, aby miło spędzić z kolegami czas w jakimś lokalu. Wymaga zupełnie innego anturazu, pewnego skupienia. Bardzo często powoduje, że ludzie w ogóle się ze sobą nie kontaktują w czasie takiej sesji. To jest po prostu intymne, indywidualne doświadczenie. Warto też zauważyć, na co zwracał uwagę Albert Hofmann, że sesja z LSD wymaga bardzo starannej aranżacji, że wszystkie elementy są istotne, na przykład wygląd wnętrza czy zewnątrz, a zwłaszcza towarzystwo, w jakim się środek zażywa. Chodzi o to, aby nie byli to ludzie spanikowani czy depresyjni, bo tacy wniosą do sesji atmosferę grozy i paniki. W dobrym towarzystwie i dobrym anturazu jest to pogłębione doświadczenie z samym sobą.

Czy można powiedzieć, że to środek syntetyczny?

Nie, synteza to jest drugi etap, niejako wtórny. Pierwszym był wyciąg ze sporyszu, który sam w sobie jest silną trucizną. Myślę, że świetnie znali tę metodę przekształcania sporyszu w LSD (i takie są też teorie etnografów) starożytni Grecy. Misteria eleuzyjskie były oparte na spożywaniu płynu o nazwie kykeon. Zażywali go w starożytnych czasach praktycznie wszyscy dostojnicy Rzymu, Grecji i innych krajów basenu Morza Śródziemnego. Do Eleusis odbywały się pielgrzymki do roku 395 n.e., czyli do czasu zburzenia świątyni przez katolików.



nie do naszego kraju.

Przebieg ceremonii nadzoruje szaman, który powinien wiedzieć, co się dzieje z jego pacjentami. W Amazonii seanse lecznicze odbywają się w chatach czy szałasach, z dżunglą pod bokiem, gdzie prawdziwi szamani zanurzają się na kilka miesięcy podczas swoich szamańskich inicjacji.

Co oprócz przeżycia odmiennego stanu świadomości daje takie przeżycie? Sam nie brałem udziału w ceremonii z ayahuasca, więc mogę dać relację wyłącznie z drugiej ręki. To głębokie, uduchowione, jak twierdzą. Osobiste, w każdego odmiennie i nie za bardzo nadające się do werbalizacji. Wydaje się, że działanie środka jest mocno zindywidualizowane, gdyż dotyka samej istoty problemu, z którymi boryka się pacjent, a te u każdego są inne. Myślę, że dociera się w ten sposób do źródła własnych lęków i stanów depresyjnych, które są przyczyną chorób fizycznych. Ayahuasca działa więc zarówno na poziomie mentalnym, jak i fizycznym, przywraca zdrowie.

Są na to jakieś dowody?

Jest to stara praktyka znachorska na terenie Ameryki Południowej, więc z pewnością terapia jest w wielu wypadkach skuteczna, zwłaszcza w chorobach o podłożu psychosomatycznym. Podobną do szamańskich amerykańskich funkcję pełnią u nas znachorzy, babki, czarownicy i uzdrowiciele, posiadający dużą wiedzę na temat własności leczniczych naszych rodzimych roślin. Warto pamiętać, że tej mikstury (w rzeczywistości ayahuasca to mieszanina dwóch składników) nie używa się w celach zabawowych.

Czy twoim zdaniem narkotyki mogą zmienić świat poprzez zmianę świadomości?

Myślę, że zmiana świata jest ustawiczna, a motorem większych skoków świadomości były i będą modyfikatory świadomości, medytacje, kon-

templacje i narkotyki. Obecne wyzwania, przed jakimi stoimy, związane z koniecznymi przemianami paradygmatu, wymagają otwartości na zmiany i porzucenia stereotypów, w jakie wpędzają nas nauka i media. Rozsądne korzystanie z dehalucynatorów, jakimi są narkotyki, może ten trudny proces tylko ułatwić.

Wspomniałeś o planach wydania książek o grzybach psylocybinowych, a także o ayahuasce. **Mógłbyś powiedzieć coś więcej właśnie o niej?**

Ayahuasca to szamański środek leczniczy i obrzędowy. Zapewnia pełną wizję podróży włąb siebie, trwającą minimum pół doby. Dawniej udział w ceremonii z ayahuasca wymagał od zainteresowanych takim doświadczeniem nie lada zabiegów: podróży do Ameryki Południowej i zaskarżenia sobie zyczliwości Indian, w których tradycji leży wykorzystanie tego środka. Dziś prawdziwi szamani przyjeżdżają do Polski i organizują tutaj ceremonie. Ayahuasca to silny transgresor, przenoszący człowieka w inny wymiar doświadczeń. Ponieważ nie znajduje się na liście prohibicyjnej, może być wwożony legal-

Wracając do książki Abła, nie sądzisz, że powinna ona trafić do wszystkich naszych parlamentarzystów?

Napisana ją profesor, specjalista od toksykologii i położnictwa, który dokładnie przestudiował temat i przedstawił go nieemocjonalnie. Wszystkie tezy bardzo dokładnie dokumentowane, podawane są źródła. Jest to praca naukowa, a nie popularyzująca narkotyki. Chłodny obiektywizm, który przejawia autor mógłby przyczynić się do zmiany postaw wielu polityków, jeśli oczywiście zapoznają się z tą pracą.

Czy myślisz, że jest w Polsce szansa na zmianę prawa w tej materii?

Myślę, że jest nawet taka konieczność. W Polsce jest bardzo duża grupa ludzi używających środków psychoaktywnych i właściwie nie wiadomo, z jakiego powodu tak duża grupa ludzi ma się czuć obywatelami drugiej kategorii. Myślę, że politycy już czują, że należy zmienić prawo, że jest ono anachroniczne i że te zmiany powinny nastąpić szybko.

Dlaczego Twoim zdaniem tak mało ludzi, znanych osób przyznaje się do palenia marijuany, o innych używkach już nie wspominając?

Ludzie niechętnie przyznają się nie tylko do marijuany, także do nadużywania wina czy piwa. Nie ma się czemu dziwić, bo to już sfera prywatna każdego człowieka, na przykład co je na kolację, albo co pije do tej kolacji. Tak samo to, co ludzie wdychają, to też jest ich prywatna sprawa. Nie każdy chce ze swoimi prywatnymi sprawami wychodzić na szersze forum. Mimo to, w Polsce w ostatnim czasie daje się zauważyć dynamiczny rozwój dyskursu na temat marijuany. Parę lat temu nie podejmowano żadnych polemik, obecnie są już czasopisma poświęcone tylko temu tematowi. Jest to monogłos drugiej strony, więc mimo, iż nie ma w nim prawdziwej wymiany argumentów, to jednak na zasadzie przeciwności ludzie wychodzą z ukrycia, przyznają się do tego, że znane są im doświadczenia tego rodzaju. Myślę, że i prawdziwy dyskurs wkrótce się nawiąże.

Coraz więcej ekspertów jasno opowiada się za depenalizacją, nawet w Monarce nie brakuje takich specjalistów, lekarze też opowiadają się za zmianą przepisów prawnych, a mimo to politycy ignorują te głosy...

Ignorują w niewiedzy i z lęku. Niewiedza jest powszechna, bo nie wydaje się w Polsce książek, które traktowałyby temat narkotyków bez emocji, informując społeczeństwo o możliwych zagrożeniach i możliwych korzyściach wynikających z ich zalegalizowania. Jednak ludzie konfrontują się coraz szerzej z absurdem obecnego podejścia, zwłaszcza gdy prawo narkotykowe liberalizuje się w innych krajach. Polacy oglądają się na innych, więc zmiana w zbiorowej świadomości odnośnie narkotyków musi nastąpić. Jestem optymistą i sądzę, że mamy szansę na amnestię dla skazanych za zażywanie/posiadanie.

Często spotykamy opinię, że mamy prohibicyjne prawo, ponieważ zwyczajnie wiele grup interesów na tym zarabia, łącznie z policją?

Można tutaj wystąpić z mocnym pytaniem do polityków, dlaczego popierają świat podziemny, a nie popierają większych wpływów do budżetu. Konopie są rośliną wykorzystywaną do bardzo wielu celów i z każdego takiego zastosowania mogą wpływać do kasy państwa podatki, podobnie jak płyną z alkoholu, tytoniu czy innych towarów. Można uparcie pytać, dlaczego w wypadku narkotyków politycy oddają pole rosnącemu rynkowi podziemnemu, a nie wykorzystują tego pola dla prowadzenia rzeczywistej humanitarnej działalności uswiadniającej obywateli o skutkach nadużywania substancji psychoaktywnych i ewentualnego leczenia tych, którzy nie będą umieli skorzystać z tej wiedzy.

Tyle, że spory rdzeń naszego społeczeństwa jest zorientowany dosyć konserwatywnie i siłą rzeczy jest niechętny podejściu liberalnemu...

Niewątpliwie ma to związek z tym, że Polska jest w większości krajem katolickim. To, że w Czechach praktycznie zalegalizowano miękkie narkotyki, jest elementem kultury naznaczonej potężnymi historycznymi wpływami Jana Husa i protestanckiej reformacji (dziś kultury niemal świeckiej – red.). Z jakiegoś powodu Kościół boi się pootwierania umysłów w wyniku zażywania narkotyków. Kształtują świadomość inaczej i prawdopodobnie trudniej byłoby oddziaływać na umysły wiernych, gdyby były zalegalizowane, utrzymać monopol (czy też quasi-monopol) wiary. Na ile tak jest, możemy jedynie snuć domniemania, bo nikt chyba nie prowadził badań w tym kierunku.

Jakie według Ciebie byłoby najlepsze rozwiązanie, jeżeli chodzi o używki i narkotyki?

Ja bym zalegalizował wszystkie, bo sztuczne są podziały na miękkie i twarde narkotyki. Jednym z najsilniejszych i najbardziej szkodliwych narkotyków jest alkohol, który w ogóle nie jest postrzegany jako narkotyk. Byłbym zatem za radykalnym podejściem, eliminującym całe podziemie narkotykowe i uwalniającym policję, sądy i więzienia od marnej pracy. Oczywiście być może nie jest teraz możliwe całkowite zlikwidowanie świata podziemnego narkotyków i sprowadzenia wszystkich środków psychoaktywnych, tak jak to było dawniej, do aptek. Jeżeli nawet takie rozwiązanie jest dziś niemożliwe, to warto przyjąć rozwiązanie częściowe, ale szybkie. Przede wszystkim należy wypuścić z więzień wszystkie osoby skazane za posiadanie narkotyków. Uważam, że osoby odsiadujące kary więzienia za posiadanie narkotyków To nie przestępcy kryminalni, a więźniowie sumień.

GIB LIGHTING

Wzrost obrotów przez ofertę stateczników GIB Lighting

Statecznik T-Control PP Bi-Level

Zalety w skrócie

- Możliwość nastawienia temperatury maksymalnej
- Zdrowy wzrost roślin
- Niższe zużycie prądu
- Gotowy do podłączenia - PLUG & PLAY

Rozwiązanie problemu temperatury

Jako pierwszy dostawca na świecie firma GIB Lighting oferuje statecznik systemu Bi-Level o nazwie T-Control PP sterowany temperaturowo. W przypadku statecznika T-Control PP dołączony termostat zainstalowany w pomieszczeniu hodowlanym zapewnia wysterowanie temperaturowe. Z chwilą przekroczenia temperatury maksymalnej T-Control PP zapewnia przełączenie na niższy stopień mocy. Oznacza to niższe zużycie prądu – lampa emituje mniej światła i ciepła. W ten sposób osiągnięty zostaje dodatni wpływ na temperaturę w pomieszczeniu hodowlanym – mimo wysokich temperatur zewnętrznych zapewniony jest dalszy zdrowy wzrost roślin. Obniżone zostaje zużycie prądu.



www.hemp.pl

www.gib-lighting.de

Produkty GIB mozesz kupic w Polsce
f.p.h.u. VF • Tel.: +48 503 012 027

Dystrybucja w Niemczech • Grow In AG
Tel.: +49 30 34 99 80 70 • Fax: +49 30 34 99 80 73

Plagron

For natural growth and bloom



**POBIERZ NASZ
NOWY KATALOG Z
WWW.PLAGRON.COM**

OVERGROW WWW.OVERGROW.PL T. +48 790 666 390	GROWBOX UL.1-GO MAJA 30/6 48-210 BIALA T. +48 501 788 882	HYDROONLINE.PL UL. BIENIEWICKA 43/22 05-870 BLONIE T. +48 468 956 106	GROWSHOP JAMAICA UL. KEPA 10A 41-200 SOSNOWIEC T. +48 787 944 362
--	---	---	---

„Złoty trójkąt” CIA

Statystyki dowodzą, że narkotyki to jeden z trzech głównych towarów globalnej wymiany handlowej. Czy jest możliwe, by ten złoty interes funkcjonował bez zaangażowania służb specjalnych i elit politycznych wielkich mocarstw?

Autor: Michał Pauli



Historia ta dotyczy rejonu Azji południowo-wschodniej, gdzie tradycje handlu narkotykami, mają co najmniej kilka stuleci. W okresie kolonialnym głównym motorem rozwoju tego interesu była „British East India Company”. Ta potężna handlowa działała pod skrzydłami wielkiego Imperium Brytyjskiego.

Od roku 1852 pomiędzy pierwszą a drugą „wojną opiumową” król Tajlandii Rama 4, idąc za ich przykładem, zmonopolizował handel opiatami w swym królestwie. Sytuacja w regionie Azji uległa zmianie dopiero po drugiej wojny światowej, gdy w roku 1941 Czang Kai Szek zabronił w Chinach sprzedaży i produkcji tego popularnego narkotyku.

Ku ironii losu kilka lat później właśnie pozostałości jego armii, z pomocą CIA, stały się producentami połowy światowej produkcji opium oraz jej pochodnych. Wszystko zaczęło się od porażki wojsk Chiang Kai Sheka, w chińskiej wojnie domowej. Rozbita przez czerwonych Maoistów, Narodowa Armia Chin przestała istnieć. Gdy Oddziały Ludowej Armii Wyzwolenia Chin (PLA) wkroczyły do prowincji Yunnan pozostałości 26-tej Narodowej Armii Chin (KMT) pod wodzą generała Li Mi wycofały się na terytorium Birmy. Ponad 5 tysięczna Armia powstrzymana przez wojska Birmańskie, pozostała na terytorium między miastem Kengtung i Tachilek (rejon Złotego trójkąta). W 1950 roku byli żołnierze KMT otrzymali wsparcie CIA, dzięki której zaczęli partyzancką wojnę z wojskami Birmy i Chin Ludowych.

KTM nazywana od tej pory MEO rebeliantami stała się jedyną siłą kontrolującą prowincję Shan, która była obszarem największych hodowli maku i produkcji opium. We wcześniejszych la-

tach większość tutejszej produkcji, trafiała na rynek chiński. W dalszym handlu przeszkodziła wojna i sytuacja polityczna. Generał zdecydował się wykorzystać produkcję narkotyków, do poprawienia sytuacji finansowej swojej armii. W październiku 1951 roku samolot CIA przewiózł Li Mi na rozmowy do Bangkoku, gdzie przyjęto jego propozycję. W ręce rebeliantów trafiła technologia pozwalająca uzyskiwać heroinę. CIA zajęło się również transportem i sprzedażą części narkotyków. W kolejnych latach nad niebem „złotego trójkąta” zaczęło kursować coraz więcej samolotów CIA, przewożących biały proszek. Choć raporty CIA w tej sprawie nie mówią zbyt wiele, do jednych z czołowych postaci zajmujących się współpracą i handlem heroiną, należał generał Phao – szef tajskiej policji.

Od czasu gdy, KTM z pomocą CIA zaczęły prowadzić heroinowy interes, produkcja narkotyku na terenie „Złotego trójkąta” wzrosła z 40 ton pod koniec drugiej wojny światowej, do 400 ton w roku 1961. Obecnie produkcję szacuje się w granicach 2 tys ton rocznie. Wojna w Wietnamie skomplikowała problem i dotychczasowe działania CIA. W tym czasie heroinowi władcy byli już na tyle silni, by sami zatroszczyć się o klientów i transport. Sytuacja wymknęła się z pod kontroli służb specjalnych, a coraz więcej narkotyku ze złotego trójkąta zaczęło trafiać prosto na amerykańskie ulice. Towar był przemycany nawet w ciałach nieżyjących żołnierzy.

W kolejnych latach USA zaczęło jeszcze bardziej zaostrzać swoją politykę narkotykową. W 1971 roku Nixon stworzył DEA i rozpoczął „wojnę z narkotykami”. W związku z taką polityką Tajlandia otrzymała propozycję miliardowych dotacji, które miały zostać przeznaczone na walkę z narkotykami. Tak rozpoczęła się wojna z tym, co do niedawna wliczało się w dochód narodowy.

Wprowadzono karę śmierci za przemyt i sprzedaż narkotyków. Policja zaczęła dostawać specjalne premie za wyłapywanie, tych z którymi jeszcze do niedawna handlowała. Zmiana prawa i pieniądze dla policji, nie zmieniły jednak ani trochę rynku narkotykowego w regionie. Obecna produkcja surowca wynosi około 2 tys ton rocznie. Handel zaś zostaje w rękach tych samych ludzi, którzy oficjalnie opowiadają się za surowymi karami. Taka sytuacja bardzo dobrze nakreśla koniunkturę. W więzieniach Tajlandii znajduje się około 500 tys więźniów, z czego 450 tys została skazana za narkotyki. Za każdą schwytaną i oskarżoną o handel narkotykami osobą, policja dostaje specjalne premie. Nie trudno się domyślić, w jak wielu sytuacjach, dowody są po prostu fabrykowane.

Przypisy:
Francis W. Belanger. „The CIA and drug industry” -1989r
Bertil Lintner „The Golden Triangel opium trade an overview” - 2000r



Vienio nie jest debiutantem i sprawia wrażenie bardziej filozofa niżeli poety. Potrafi przy tym nieźle zmiksować obie te domeny, dając do myślenia nie tylko, jako osoba ale i jako znak fuzji elementów kultury popularnej i masowej. Co kiedyś brano za publicystykę i reprezentację czegoś więcej niż ego, w nowej epoce jawi się jako świadectwo personalnych relacji, wplecione w minimalizm.

Czytając różne teksty, związane z regemużą i nie tylko, spotkałem się z opinią, pozwalającą w prosty sposób różnicować dokonania poszczególnych twórców i wykonawców. W jak wielkim jest to uproszczeniu, nie muszę chyba zaznaczać, lecz coraz wyraźniejszy jest wpływ, jaki wywiera stereotyp na potoczne poglądy i skojarzenia, tworzące kontekst, w jakim funkcjonuje muzyka. Dość na tym, że któryś z krytyków odkrył, że ragga i hip-hop to formy, związane z orientalnym wpływem, podczas gdy roots style opierają się raczej na Biblii. U nas taki podział nie do końca się sprawdza, choćby i dlatego, że trudno byłoby znaleźć odpowiednie przykłady dla takiego twierdzenia. I nie wiem, co by na to powiedział Vienio, gdyby Jego przesłanie identyfikowano z filozofią inną niż uniwersalna. A taka istnieje, jak dotychczas, tylko w świecie hipotez, współdziałając z nadzieją i wiarą w pozytywny ludzki potencjał. Nauczylismy się, że romantyzm jest poprzednikiem pozytywizmu i stanowi jego opozycję. Nie można było być i tym i tym jednocześnie. A tymczasem, w nowej epoce, pojawił się magiczny realizm, obejmujący swym zakresem oba te kierunki. Paradoksów takich w aktualnej sztuce można by znaleźć więcej. Odległe echa poszukiwań odkrywają przed nami opis, będący imitacją pewnej osobistej relacji. Tak powstaje zapewne większość tekstów, zachowując przy tym walor oryginału i naturalną ulotność sprzyjającą natchnieniu.



Loopy i sample są kolejną ilustracją tej zasady. By zagrały razem w obszarze jednej całości, trzeba czegoś więcej, niż odkrycia awangardy, do której zaliczamy i dub i ludowe motywy przewodnie, współtworzące fabułę niezależnie od tej, jaką może wywołać wideoklip. Ten album ma w sobie niezmierny potencjał możliwości, bynajmniej nie ukrytych. W tym sensie możemy mówić o czynnej kulturze, co dawniej przychodziło nam z tak wielkim trudem. I nie trzeba już angażować ducha, ani żadnej transcendencji, by zmieścić się w ramach struktury bez konieczności dowodzenia jej istnienia. Choć swoją drogą nie wiadomo, czy aż temu ma służyć dokonanie tak naiwne i proste, jakim jest akt nadawania sensu swoim czynnościom.

Autor: @udioMara

domowauprawa.pl

EKOLOGICZNA UPRAWA
ZIÓŁ I WARZYW
W KAŻDYM DOMU

W naszej ofercie znajdziesz:

- Nawozy GHE, Canna, Hesi, Advanced Nutrients i inne.
- Systemy do uprawy hydroponicznej
- Kompletną ofertę oświetlenia HPS i MH
- Neutralizatory zapachu, systemy wentylacji i filtracji
- Profesjonalne namioty do uprawy - HomeBox i DarkRoom
- Podłoża do uprawy
- Oraz wiele innych produktów...

CENIMY DYSKREJCJĘ I BEZPIECZEŃSTWO
MOŻLIWOŚĆ ODBIORU OSOBISTEGO W POZNANIU I BERLINIE

Eurolistek LTD.
sklep@domowauprawa.pl
+ 48 788 516 592

BAM BAM BHOLE

take it · feel it · enjoy it

Simply sharp –
the products of quality
by Bam Bam Bhole –
in every good Headshop.



BAM BAM BHOLE
Raucherzubehör GmbH · Großbeerstraße 169 · 171 · 12277 Berlin
Tel. 0049 / 30 / 8 51 21 11 · Fax 0049 / 30 / 85 96 41 13
e-mail: info@bambambhole.de · www.bambambhole.de
Händler fordern Katalog mit Gewerbenachweis an!
Traders can order our catalogue with traderlicence!

Wojna z narkotykami (we krwi)

Autor: Maciek Słomczyński

Czym jest wolność? Społeczeństwo? Jakie były początki podporządkowania się jednostek w organizację, którą dziś nazywamy państwem? Dlaczego ludzkie zgodzili się zrezygnować z naturalnej, nieskrępowanej swobody i zdecydowali podporządkować się innym? Pytania te trapiły myślicieli od czasów Platona. Kolejni filozofowie podejmowali trud wyjaśnienia jaka była geneza porzucenia przez ludzkość postaci wspólnoty, którą przyjęto określać mianem stanu naturalnego. Stan ten wedle Thomasa Hobbesa był nieustanną walką każdego z każdym, dla Johna Locke'a i Jana Jakuba Rousseau - pierwotną wolnością. Niezależnie od oceny tego okresu myśliciele stworzyli koncepcję umowy społecznej, dobrowolnego porozumienia między członkami społeczeństwa, którzy za cenę zrzeczenia się indywidualnych pragnień i nieskrępowania podporządkowują się jakiemuś autorytetowi w zamian za korzyści, które z umowy wynikną. Poczucie bezpieczeństwa było zapewne jednym z głównych motywów. Organizując się w grupy łatwiej było przeżyć. Nie oznaczało to jednak końca prawa silniejszego, tyle tylko, że przeniosło się ono z poziomu indywidualnego na zbiorowy.

Jak obudzić ducha walki?

Powstałe na bazie umowy społecznej zbiorowości posiadały wspólne cele, zamieszkiwały ten sam teren, wyznaczały podobne lub te same przekonania, etc. Wszystko w imię bezpieczeństwa. Lecz gdy owo bezpieczeństwo zostało zagrożone należało zjednoczyć się i podjąć zbrojną walkę z wrogiem, obudzić w członkach wspólnoty siły, by podjęli się zabijania. To banalne stwierdzenie, lecz od zarania dziejów władcy musieli podjąć wysiłek zobligerowania poddanych, by ryzykując swe zdrowie i życie stanęli do walki. Ludzie musieli wyzbyć się naturalnego strachu i ruszyć w bój. Pokonać lęk i stanąć oko w oko z niebezpieczeństwem.

W tzw. społeczeństwach pierwotnych czarownik czy szaman odgrywał niebagatelną rolę w indoktrynacji wojowników. Poprzez obrzędy i rytuały, które poprzedzały atak mieli wzmocnić instynkt, przełamać strach. By wyzwolić w wojownikach dodatkową motywację posługiwano się nierzadko substancjami psychoaktywnymi. W tej kwestii wielokrotnie przywoływanym przykładem są Assasyni. W oparach haszyszu przyszli mordercy doznawali wizji, w których widzieli swoje przyszłe życie w rajskich ogrodach. Rządziej przywoływani są natomiast berserkerzy. Berserk, termin często występujący w sagach nordyckich, oznacza wojownika mającego opinię niezwykłego, który walczy z siłą i dzikością niedźwiedzia. Ok. 800 r. p.n.e. Berserkerami nazywano Wikingów tych spośród siebie, którzy mieszkali z dala od plemienia. Przed walką wprawiali się w stan autohipnozy, wspomagając się przy tym środkami psychoaktywnymi (najprawdopodobniej pocziwymi muchomorami czerwonymi - por. R.Rudgley - Alchemia kultury, czy T. McKenna - Pokarm Bogów, przyp. red.). Ubrani w futra niedźwiedzi stanowili potężne zagrożenie dla sił wroga. Wpadając w szał odznaczał się zwiększoną odpornością na ból i spętowaną agresją.

Substancje psychoaktywne wykorzystywano do zwiększenia możliwości bojowych wojsk od wieków. Przeróżne stymulanty stosowano nieprzerwanie aż do czasów nowożytnych. Przykładowo w 1718 roku, w czasie wojny pomiędzy Szwecją a Norwegią żołnierze jednego z oddziałów szwedzkich spożyli, dla dodania sobie ducha bojowego, grzyby z rodziny muchomorów (Amanita muscaria), zawierające substancje pobudzające i halucynogenne. Lecz rozwój tej „dziedziny” wojskowości nastąpił w dziewiętnastym stuleciu. W czasie wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych wstrzykiwano żołnierzom, wyzoloną już w początkach XIX wieku (1803 roku) morfinę, co stało się przyczyną prawie powszechnej toksykomanii u żołnierzy obu walczących stron. Podczas wojny francusko-pruskiej powszechnie stosowano eter, który był używany jako środek znieczulający żołnierzy na polu walki. Po zakończeniu wojny stał się on modnym narkotykiem. Jeszcze przed pierwszą wojną światową na szeroką skalę stosowano morfinę, co ułatwiło niezwykle powszechny już wynalazek strzykawki. W 1883 roku lekarz niemiecki Ashenbrandt aplikował żołnierzom kokainę, aby zmniejszyć zmęczenie wywołane trudami walki. Pruscy lekarze byli zresztą zafascynowani wspaniałymi opowieściami o działaniu liści koki na boliwijskich Indian. Stworzyli więc napój „coca-win”, którego picie miało zwiększyć wytrzymałość wojska i zrekompenzować niedostatki w żywieniu. Reklama głosiła: „Jeden tyk na polu bitwy i uczucie głodu zniknie!”.

Jak stworzyć maszynę do zabijania?

Podczas pierwszej wojny światowej alkohol stał się obowiązkowym elementem frontowego zaopatrzenia. Jak informują źródła historyczne część dziennego wyposażenia brytyjskich żołnierzy obejmowała wówczas 1/8 litra rumu. Ilość ta została zwiększana na krótko przedopuszczeniem okopów i ataku na pozycję wroga. Historycy wojskowości podkreślają, iż w przypadku żołnierzy niemieckich dieta żywnościowa była co prawda nad wyraz skromna, ale w przypadku alkoholu dosyć bogata: Niemcom należało się kufel piwa, pół litra wina i ćwierć litra wódki dziennie. Kokaina była szczególnie popularna wśród pilotów. Zupelnie nowy rodzaj broni wymagał

od podniebnych wojowników maksymalnej koncentracji. Stąd też na potrzeby oddziałów lotniczych produkowano olbrzymie ilości białego proszku. Koniec wojny przyniósł imponującą nadwyżkę kokainy. Wciąż postrzegana jako substancja o szkodliwości zbliżonej do tytoniu stała się szczególnie popularna w Republice Weimarskiej. Zresztą ówczesna popularność z pewnością miała wpływ na rozpowszechnienie się określenia „szalone lata dwudzieste”...

Lecz nie tylko w Europie armia wykorzystywała narkotyki. Jeszcze przed II wojną światową, podczas przygranicznych starć między Rosją a Japonią trwających od maja do września 1939 roku żołnierze z Kraju Wiśni dodawali sobie animuszu swoistymi „substancjami dopingującymi”. Jak podaje w swym opracowaniu jeden z rosyjskich historyków podczas walki na bagnety w bitwie nad Chalchin-Goł (tereny dzisiejszej Mongolii), armia japońska doznała dotkliwych strat. Spanikowani żołnierze ucie-



kali, zostawiając na polu walki nie tylko wiele trupów, ale także łupy. Autor konstatuje, iż po bitwie rosyjscy dowódcy dowiedzieli się na czym polega „samurajski duch walki”. Na polu wojny odnaleziono bowiem nie tylko setki butelek z wódką, ale również całe skrzynki opium przeznaczone dla żołnierzy... Powszechnie przyjmuje się, iż podczas II wojny światowej ogólnie przyjęty schemat mobilizowania żołnierzy do walki polegał na tym, że Armia Czerwona stosowała spirytus, a Niemcy amfetaminę. Nie jest to do końca prawdą bowiem amfetamina używana była także przez radzieckich lotników i marynarzy. Podobnie jak alkohol w Wehrmachcie. Faktem jest natomiast, iż spożycie alkoholu przez radziecką armię było olbrzymie. Alkohol stał się jedyną podporą dla milionów mężczyzn służących w wojnie ojczyźnianej. Lecz nielegalna produkcja alkoholu stała się poważnym problemem. Wielu wojskowych „producentów” nie znało bowiem skutków działania alkoholu metylowego. Po spożyciu wytworzonego w warunkach polowych napitku niejednego Rosjanin oślepił lub uległ śmiertelnemu zatruciu alkoholem.

Aplikowanie żołnierzom narkotyków przybrało najbardziej zinstytucjonalizowaną formę podczas II wojny światowej. Konkretnie teza ta dotyczy armii niemieckiej. Cudownym lekiem hitlerowskiego wojska była metaamfetamina, która miała sprawić, iż aryjski zdobywca mógł funkcjonować przez kilka dni. Prawdopodobnie pierwszymi użytkownikami specyfiku, nazwanego „cudowną pigułką Wehrmachtu” byli niemieccy motocykliści dokonujący inwazji na Polskę we wrześniu 1939 r. Pewne jest natomiast, iż 35 mln tabletek metamfetaminy, rozprowadzanych pod nazwą „pervitin” zostały wysłane do piechoty i sił powietrznych od kwietnia do lipca 1940 roku. Z czasem badania dowiodły jednakże, iż jej dłuższe stosowanie powodowało stany psychozy i w dłuższym okresie czasu obniżało zdolność bojową żołnierzy. Pervitin na krótko wrócił do łask podczas walk na froncie wschodnim. Ekstremalne warunki, z którymi przyszło się zmierzyć Niemcom w walce z „generałem Mrozem” wymagały natychmiastowego zwiększenia efektywności ludzkiego organizmu.

Pod koniec wojny niemieccy farmaceuci stworzyli tabletkę o nazwie D-IX. Była to mieszanka, w której skład wchodziło 5 miligramów kokainy, 3 miligramów pervitinu, 5 miligramów eukodalu (przeciwbólowego preparatu z morfiną), a także syntetycznej kokainy firmy MERCK, która używana była przez niemieckich pilotów podczas I Wojny Światowej. D-IX przeznaczony był dla dwuosobowych załóg miniaturowych okrętów podwodnych oraz młodocianych żołnierzom, którzy nocami pełnili wartę przy obronie przeciwlotniczej oraz w późniejszym okresie podczas obrony Berlina. W innym z państw Osi - Japonii, podczas II wojny światowej amfetamina była narkotykiem tak popularnym, iż po zakończeniu działań wojennych większość wojskowych zapa-



sów trafiła do ludności cywilnej, by zwiększyć jej siły w odbudowie kraju. O ilości wydane go narkotyku świadczy fakt, iż w kilka lat po wojnie szacunkowe dane wskazywały, że ok. 30% Japończyków było od amfetaminy uzależnionych (w wojskach alianckich triumfy święciła benzodryna, szczególnie wśród żołnierzy brytyjskich i amerykańscy).

Jak rozładować stres?

Po II wojnie światowej stosowanie przez żołnierzy narkotyków traktowane było jako przestępstwo. Narkotyki w armii „zeszły do podziemia”. Nie znaczy to jednak, że ich nie było. Co więcej, w US ARMY zaczęły być poważnym problemem. Co prawda pierwsze informacje na ten temat pojawiły się w amerykańskich mediach jeszcze podczas wojny koreańskiej to skalę procedury dostrzeżono w trakcie działań wojennych w Wietnamie, w latach 1957-1975. Królowała marijuana. Przez długi czas palenie przez żołnierzy marijuany w większości przypadków było ignorowane przez dowódców. Dopiero od 1968 roku rząd zmusił wojsko do rozprawienia się z powszechnym paleniem trawki, jakże łatwo dostępne w Wietnamie. Było na to za późno. Korzystanie z narkotyków było w wojsku tak powszechne, iż skuteczne ich zwalczanie było zadaniem nieomal niemożliwym do zrealizowania.

Armia rozpoczęła masową kampanię propagandową przeciwko ganji, próbując ograniczyć stosowanie zioła wśród żołnierzy. Jednym z narzędzi propagandy były filmy dokumentalne. Jeden z nich ukazuje, iż z paleniem marijuany żołnierze wcale się nie kryli. Bohaterem półtoraminutowego dokumentu jest dwudziestoletni Vito z Filadelfii, dowódca dwunastoosobowego oddziału stacjonującego pięćdziesiąt mil na północny wschód od Sajgonu. Jako „przykładny” dowódca instruuje podwładnych w jaki sposób wykorzystać pozabawionego pocisków shotguna tak, by służył on jako idealne narzędzie do palenia ganji. Kolejni szeregowcy zaciągają się - dosłownie - prosto z łufy gęstym dymem. Anonimowy degustator tłumaczy, iż dymek ten pozwala mu się zrelaksować i pozbyć napięcia. A lektor zatrzważającym głosem informuje, iż ponad 50% amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Wietnamie pali marijuanę...

Amerkańscy lekarze alarmowali, iż palenie marihuany w warunkach wojennych powodować może długotrwałe negatywne skutki psychiczne. Osobną kwestię stanowił natomiast fakt, iż badania dowodziły, że palenie marijuany pozostaje bez wpływu na sukces misji. Nie stwierdzono, że marijuana ma wpływ na operację wojskową, ponieważ palona była w celach relaksacyjnych po zakończeniu starć. Żołnierze wiedzieli, że ich życie podczas ataku byłoby zagrożone wskutek spowolnienia reakcji, a palenie marijuany podczas walki poważnie zaszkodziłoby ich bezpieczeństwu. Mimo to rozpoczęto akcję penalizacyjną. Przeprowadzone w armii aresztowania doprowadzały do zatrzymywania nawet tysiąca osób w przeciągu tygodnia. Ośrodki leczenia zostały zalane przez palących ganję żołnierzy. Ze względu na skalę zjawiska i brak możliwości jego rozwiązania problem został stopniowo wyciszony. Kontynuowano jednak prace badawcze w USA. I tak między majem a wrześniem 1972 roku przeprowadzono badania wśród 943 żołnierzy, którzy wrócili z Wietnamu do Stanów Zjednoczonych we wrześniu 1971 roku. Przeprowadzono z nimi wywiady oraz pobrano próbki moczu. W przypadku 495 osób analiza wykazała wynik pozytywny dla opiatów. W wywiadzie dokonany wśród grupy żołnierzy po 8-12 miesięcy od daty powrotu 83% stanowiłi rezerwistów, a 17% wciąż służyło w wojsku. Wyniki były szokujące. Prawie połowa z nich eksperymentowała w Wietnamie z heroiną i opium, a jedna piąta psychicznie lub fizycznie była uzależniona od środków psychoaktywnych. Po powrocie większość rezerwistów nie zrezygnowała z narkotyków, część zaczęła stosować heroinę, amfetaminę i barbiturany. Niemniej tylko znikomym procent wyraził chęć leczenia. Ze względu na ilość przyjmowanych w Wietnamie narkotyków, litry wypitej whisky i notorycznego korzystania z prostytutek wojnę tę nazywano wojną rock'n'rollową. Inną kwestią pozostaje natomiast udział CIA w szmuglu narkotyków. O przemycaniu przez Amerykańską Centralę Wywiadowczą narkotyków (heroinę szmuglować miano m.in. poprzez zaszycanie jej w ciałach zabitych amerykańskich żołnierzy wysyłanych do USA) do dziś krążą niezliczone legendy.

Jak unieszkodliwić własnych żołnierzy?

W czasach zimnej wojny armie nie ustawały w próbach zwiększenia możliwości żołnierzy.

Testowano LSD. Badanie wpływu na żołnierzy zatwierdzano na najwyższych szczeblach. Ujawniane raporty wielokrotnie udowadniały, iż testy na US Army nie należały do rzadkości. Choć eksperymenty związane z testowaniem narkotyków na żołnierzach w czasach zimnej wojny było szczególnie rozwinęte w Stanach Zjednoczonych to również inne kraje starały się pomocą LSD stworzyć „uniwersalnego żołnierza”. Wyniki tych eksperymentów odnaleźć można choćby na You Tube. Jednym z nich jest film ukazujący testowanie LSD na żołnierzach brytyjskich w 1964 r. W

tym celu wybrano ochotników z doborowego oddziału „41 Royal Marines Commando”. Po przeprowadzonych 30 listopada wstępnych badaniach następnego dnia podano żołnierzom LSD. 2 grudnia mieli dość odpoczynku po czym przeprowadzono kolejne badania. Podanie narkotyku miało miejsce o 11.15. W dziesięć minut później kazano im prowadzić ćwiczenia wojskowe na poligonie. Pierwsze efekty pojawiły się o 11.40. Żołnierze wyglądali na zrelaksowanych nie dbając o kryjówkę. Jeden z żołnierzy całkowicie stracił kontakt z rzeczywistością. Pozostali żołnierze z szeroko uśmiechem na ustach wykonywali rozkazy. W międzyczasie telegrafista dostał ataku śmiechu, oplatając kablem drzewo. Rozbawiło go to tak bardzo, iż chichocząc zaczął tarzać się w ziemi. Po ponad godzinie od zażycia kolejny uczestnik doświadczenia bez przyczyny rozpoczął wspinaczkę na drzewo...

W krajach zza żelaznej kurtyny również dokonywano eksperymentów dotyczących LSD. Na początku lat 70. ubiegłego stulecia testy przeprowadziła armia czechosłowacka. W eksperymencie, który został przeprowadzony w wojskowym szpitalu w Pradze (i którego zapis także można odnaleźć w odczłani nieocenzurowanego youtube - przyp. red.) wzięło udział czterech oficerów. Dwóm z nich podano LSD, pozostałym - placebo. Mieli uczestniczyć w taktycznych manewrach prowadzonych na mapach. Badanie było filmowane ukrytymi kamerami. Dwójka, która przyjęła narkotyk po dwudziestu minutach zaczęła wykonywać niekontrolowane ruchy, ściągali mundury. Tłumaczyli, iż jest im gorąco. Zaczęli być agresywni wobec pozostałej dwójki i mieli kłopoty z pamięcią. Po chwili wkręcili sobie, że w pokój doszło do ataku chemicznego, w związku z czym założyli gazowe maski. Rozpoczął się konflikt z dwójką, która zażyła placebo. Doszło do sytuacji, gdy oficer nie potrafił znaleźć na mapie, gdzie stacjonuje wróg. Po zakończeniu eksperymentu uczestników poinformowano o przyczynach niezwyklego zachowania. Mimo zdziwienia poczucie obowiązku i chęć poświęcenia dla ojczyzny zwyciężyła. Jeden z oficerów, który zażył LSD przekonywał, że jeśli zaistniała by taka potrzeba bez wahania podejmie się eksperymentu raz jeszcze...

Jak przeczyć faktom? Przypadek amerykański

Obecnie eksperymenty z farmaceutycznym podnoszeniem możliwości bojowych żołnierzy jest - co oczywiste - starannie ukrywany. Problem zażywania narkotyków przez żołnierzy co pewien czas trafia jednak na czołówki gazet, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Sprzyja temu zaangażowanie USA w wojnę w Iraku i Afganistanie. Dane statystyczne przekazane przez amerykańskich wojskowych dotyczących nadużywania narkotyków i alkoholu przez żołnierzy jest powszechnie postrzegane jako tuszowanie istotnego problemu występującego w armii. Nadużywanie substancji stałe rośnie, żołnierze wracają do domów uzależnieni od substancji psychoaktywnych. Dziennikarze podkreślają, iż kwestię tę ilustruje zasada: „my nie pytamy, ty nie mów”. Lekarze wojskowi przebywający na froncie są powszechnie uważani za dealerów. To do nich kierują swe kroki żołnierze.

Przez wiele lat amerykańscy dowódcy zaprzeczali, jakoby dostarczano żołnierzom narkotyków w sposób zinstytucjonalizowany. Sytuacja zmieniła się w 2003 r. Sprawa stała się głośna, gdy piloci amerykańskiego bombowca zabili pomyłkowo czterech Kanadyjczyków, gdyż wydawało im się, że ci otworzyli do nich ogień. Prawnik pilotów z linią obrony przyjął rozkaz dowódców, którzy nakazywali pilotom stosowanie narkotyków, które w efekcie wywołały u jego klientów halucynacje. Co prawda dowódców amerykańskich wojsk lotniczych zaprzecza, by zmuszali swych pilotów do korzystania z tzw. go-pills, nazywanych przez pilotów speedem o tyle informuje jednocześnie, iż na pokładzie samolotów w apteczkach znajdują się tabletki deksedryny, którą mogli oni zażyć za pozwoleniem dowódcy lub lekarza pokładowego. W toku śledztwa okazało się, iż zażywanie go-pills jest powszechne. Tłumaczone, że gdy lot trwa dwadzieścia cztery godziny, szczególnie nad terenami, na których nie można lądować, nie jest możliwym, by piloci mogli pod koniec zadania zachować konieczną koncentrację bez chemicznego wspomaganie. Zażywanie speeda doprowadziło z kolei do konieczności stosowania po zakończeniu misji no go pills, środków, które umożliwiają naspedowanym pilotom zaśnięcie.

W kontekście powyższych przykładów, choć stanowią one jedynie nikły procent używania substancji psychoaktywnych w armiach, sformułowanie „wojna z narkotykami” nabiera odrealnego znaczenia niż to, które funkcjonuje w oficjalnym obiegu. Ale to tylko kwestia pewnej umowy społecznej, w której to suweren decyduje o tym gdzie kończy się wolność jednostki. Oczywiście w imię bezpieczeństwa i ochrony.



Opowieść z krajiny uśmiechu #6

Tekst i ilustracje:
Michał Pauli

Pierwsza rozprawa

Sala wizyt dla przedstawicieli ambasad wyglądała niesamowicie schłodnie w porównaniu z resztą miejsc w tej instytucji. Na ławce siedziało dwóch białych, zwróconych twarzą do kurtyny z krat i pleksiglasu. Za tą barierą znajdowała się część dla odwiedzających, obecnie pusta. Mężczyźni okazali się Polakami o imionach Tomek i Paweł. Konsul wspominał mi o nich podczas rozmowy na posterunku. Oprócz mnie byli to jedyni rodacy mający nieszczęście przebywać za murami tajskich więzień. Trafili tu za przemyt haszyszu, który przewozili z Nepalu do Szwajcarii. Zle się złożyło, że tranzyt zahaczył o Bangkok. Koleś, który sprzedał im haszysz, zadenuncjował ich służbom granicznym w Katmandu za dodatkową nagrodę. A te, wiedząc, że lot planowany jest właśnie przez Bangkok, odsprzedali informację Tajom. Tak więc, mimo iż chłopaki nie planowali odwiedzić Miasta Aniołów, wyciągnięto ich z tranzytu na terytorium Tajlandii i oskarżono o import dziesięciu kilogramów haszyszu. Zostali skazani na siedem lat, a Tajski NSD (Narcotics Suppression Division) mógł pochwalic się kolejnym sukcesem. Słuchałem ich opowieści, gdy po drugiej stronie krat pojawił się konsul. Ten sam niewysoki człowiek o zdecydowanej nadwadze i twarzy, która zdradzała, że nie stroni od kieliszka. Poznałem go już na posterunku. Powitał nas serdecznie, ocierając jednocześnie spoczone czoło. Zaczął od rozmowy z chłopakami. Byli tu już ponad dwa lata i mieli sporo problemów. Dyskusja przebiegała dość nerwowo. Jak mogłem się domyślić, nie mogli liczyć na wiele. Wreszcie konsul wrócił się do mnie. Przez niewielkie otworki w pleksiglasie z pospiesznej i niewyraźnej mowy konsula nie wszystko dało się wyłapać. Dotarło do mnie, że ma cały czas kontakt z moją rodziną. Później zaś zaczął wspominać o adwokacie i nieprzynajmniej się do winy, co całkiem zbiło mnie z tropu, gdyż ten sam koleś jeszcze dwa tygodnie temu dawał mi zupełnie inne rady.

– Dobra, muszę lecieć, masę innych spraw czeka – zakończył, rozglądając się nerwowo na wszystkie strony, jakby bał się, że mogą go tu z nami zostawić. Znowu wytarł spoczone czoło. Po czym dodał:

– Wpłaciłem tu na konto pieniądze od twojej rodziny, to sobie będziesz radził. No to cześć – to mówiąc, opuścił pospiesznie pomieszczenie.

– Cholera, z nim zawsze to samo – skomentował słowa konsula jeden z siedzących obok Polaków.

Nie było czasu, by porozmawiać w szczegółach o naszych sprawach. Funkcyjni natychmiast zaczęli nalegać na powrót. Wyprowadzono nas przez labirynt zasieków i alejek prowadzącą do bloków. Po drodze minęliśmy wózek wypełniony kotłami. Ciągnęło go dwóch tajskich więźniów. Zajęchało z niego czymś, czego nie da się opisać.

– No to miłych wakacji – zażartował z sarkazmem Tomek.

– Odezwiąj się, jakbyś czegoś potrzebował. Możesz dać krótką wiadomość tym, co wożą żarcie, albo przekazać ją jakoś przez szpital. Za paczkę fajek przemycą ją do naszego bloku – dodał Paweł.

– OK, dzięki.

Tak się rozstaliśmy. Ich blok miał numer 5, ja musiałem wleć się dalej do dziewiątki.

Po kilku dniach wezwano mnie, bym podpisał odbiór 2000 bathów. Była to suma zostawiona przez konsula. Teraz mogłem wreszcie kupić coś do jedzenia, ponieważ tego, co tu dawano za darmo, nie można było określić takim mianem. Lista dostępnych rzeczy była dość krótka: podstawowe środki higieniczne, ryż w kilku rodzajach oraz tajskie słodczyce.

Najlepsze jednak okazało się to, że po złożeniu zamówienia, wypełnionego oczywiście po tajsku, trzeba było czekać cztery dni. Tyle trwał cały proces. Posiadanie pieniędzy na koncie nie pomogło mi więc natychmiast. Czekałem przepisowe cztery doby, marząc o zamówionym „kho pad kao”, czyli ryżu z kawałkami kurczaka. Wreszcie ostatniego dnia na plac wjechał wózek, na którym znajdowało się i moje zamówienie. Z trudem przepchałem się przez tłum, by odebrać moją własność. Chwila, w której mi się to udało, była najszcześniejszą, odkąd tu dotarłem. Od tego momentu musiałem jedynie pamiętać o codziennym wypełnianiu kwitów.

Fakt, że zamówienia składało się cztery dni do przodu, nie miał większego znaczenia, gdyż menu i tak się nie zmieniało. Większym problemem była płynność finansowa. Sprzedawane przez strażników żarcie było przynajmniej dwa

razy droższe niż to samo za murami. Jadanie w tej swoistej restauracji było więc stosunkowo drogie, a gdy skończyły się pieniądze, pozostawało zacisnąć pas i czekać na następną wizytę ambasady i gotówkę od bliskich.

Większość białych nie miała takiego problemu. Anglicy, Holendrzy czy Niemcy dostawali za pomocą od swoich ambasad. Było to bezpłatne świadczenie socjalne wystarczające na kilka miesięcy. Ja o wszystko musiałem prosić bliskich. Byli jednak też tacy jak Tatto. Japończyk nie miał rodziny, a jego – wydawałoby się – bogaty kraj miał go gdzieś. Na szczęście traktowano go trochę inaczej niż większość okolicznych mieszkańców Azji. Birmańczycy, Malezyjczycy czy Laotańczycy nie mieli lekko. Wykorzystywano ich jeszcze bardziej niż miejscowych Tajów. Wszyscy wykonywali przymusowe prace. Tatto zaś miał czas, by zadbać o siebie. Wykonywał drobne roboty: pranie i pilnowanie ciuchów Steve'a i Petera. Ci zaś płacili mu jedzeniem.

Przyszedł kwiecień, a wraz z nim mijał pierwszy miesiąc mojego tutaj pobytu. Nadal żadnych wieści z domu. Pozostawało czekać na ambasadę, która mogła się zjawić w każdej chwili. I tak oto każdy dzień, od poranka porannym, wypełnił się wyczekiwaniem...

Choć była to pora gorąca i relatywnie sucha, któregoś rana spadł deszcz. Strugi wody wylały się na plac, jakby ktoś na gorze otworzył ogromną tamę. W ciągu kilku chwil podwórce wypełniło się wodą, a po kilku godzinach brodziliśmy w niej już po kostki. Widziałem to już wiele razy, siedząc sobie bezpiecznie w hotelu lub w bungalowie na palach. Tymczasem tutaj takie wydarzenia zaczęły przybierać formę kataklizmu. Deszczowy przypływ mieszał się ze ściekami z biegnących wokół muru kanałów i wtedy dopiero zaczynało się robić ciekawie. Po południu na szczęście przestało padać. Był to jedynie przedsmak pory monsunowej, która miała się zacząć w okolicach lipca. Gdy woda trochę opadła, zobaczyłem Tajów ganiających za niemrawo poruszającymi się dużymi karaluchami. Owady wymyło z różnych kątów i lockerów i teraz, posklejane, miały problem z szybkim przemieszczaniem się. Nie trzeba było się długo zastanawiać, by stwierdzić, że posłużą za dodatkowe źródło protein...

Odwiedziny

W pierwszych dniach maja spotkała mnie niesamowita niespodzianka. Zostałem wezwany na wizytę i ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu po drugiej stronie gęstej kraty ujrzałem mojego kolegę Tomka. Przyjechał po konsultacji z moją rodziną i dzięki ich pomocy, by rozpoznać sytuację i spróbować mi jakoś pomóc. Przez 15 minut usłyszałem sporo słów, które dały mi nadzieję.

Wracając do bloku, a nawet jeszcze przez długi czas potem, byłem wciąż jak w transie. Wiadomości od mojej rodziny i przyjaciół, dostarczone w pigułce po tak długim braku jakichkolwiek wieści ze świata, rozkwitły teraz w mojej wyobraźni, tworząc bujny gąszcz, w którym nie bardzo mogłem się odnaleźć.

Tomek, dzięki pomocy ambasady, przyszedł na wizytę również następnego dnia. (Normalnie nie było to możliwe, bo miałem prawo tylko do jednej piętnastominutowej wizyty tygodniowo). Znowu mnóstwo informacji. W skrócie. O wszystkim. Relacje z różnych przedsięwzięć znajomych. Wreszcie – o zbliżającym się procesie. Za kilka dni miała się rozpocząć moja rozprawa. Wiedziałem to od pana konsula, choć dokładny dzień nie był mi jeszcze znany. Tu, w więzieniu, nikt nie zadawał sobie trudu, by uprzedzać ludzi o takich sprawach. Po prostu któregoś ranka wzywano cię i, jeśli miałeś odrobinę szczęścia, informowano, o co chodzi, lub też nie – i wtedy szło się na rozprawę całkiem w ciemno. Strażnicy wychodzili z założenia, że więźniowi i tak wszystko jedno, kto i dokąd go zabiera. Takie same praktyki stosowano z jeszcze mniej „kapującymi” obcokrajowcami.

Z Tomkiem spotkaliśmy się ponownie kilka dni później, ale tym razem już w sądzie. A dokładnie na parterze sądu. Ja wyglądałem w jednej z tych samych klatek, które już odwiedzałem podczas

transferu do więzienia. On pojawił się w holu, od którego oddzielały nas dwa rzędy solidnych, brunatnordzawych krat. Był to dystans około sześciu kroków. Pozostawało krzyżać do siebie, by się porozumieć. Dodatkowo po obu stronach stała masa ludzi robiących to samo, co ostatecznie tworzyło morze niezrozumiałych dźwię-

– Witam panią. Nie mam pojęcia, co się stało. Czy może mi pani pomóc, prosząc tutaj adwokata? – spytałem.

– Oczywiście. Ja też nic nie zrozumiałem, choć chodzę na kurs tajskiego – dodała, starając się nadać sytuacji trochę humoru.

Podeszła do Sumsaka, który stał jakieś dziesięć kroków dalej, zajęty składaniem swoich rzeczy. Osmielony jej odejściem strażnik znowu rozpoczął próbę odstawienia mnie do klatki, co przerodziło się w małą szarpaninę. Opuścił na widok wracającej z Sumsakiem attaché. Adwokat, który do tej pory całkiem mnie ignorował, wydał z siebie dźwięk mający oznaczać powitanie. Jego angielski był na krawędzi moich możliwości zrozumienia.

– Masz następną sprawę wyznaczoną na 10 kwietnia 2005 roku – poinformował. Spojrzałem na niego niepewnie, jakbym się przesyłał.

– Za rok?!

– Tak – odparł z całkowitym spokojem i bez troską.

– Czeka mnie więc teraz cholerny rok zastanawiania się, co będzie dalej – pomyślałem. To było jak jakiś zły koszar. Liczyłem, że zaraz się obudzę.

Moje „zawieszenie” musiało zostać odebrane jak koniec rozmowy, gdyż Sumsak skinął głową do attaché i zamierzał się oddalić. Kiedy to zobaczyłem, w moich żyłach zawrzała krew.

– A czy pan ma w ogóle zamiar coś ze mną ustalić i pojawić się w więzieniu? Nie wiem, czy to widać, ale ja do pana średnio mogę zajrzeć! – rzuciłem w jego kierunku.

Te słowa trafiły ze zdwojoną siłą. Widać było, jak jego okrągły ryj zaczyna przybierać na kolorach.

– Jestem zapracowanym człowiekiem, ale może znajdę chwilę, żeby wpaść – odparł bez jakiegokolwiek śladu emocji.

ków.

Tomek nie był sam. Przyprowadził ze sobą tajskiego adwokata, poleconego przez pana konsula. Facet miał na imię Sumsak i już od początku czułem, że jest jakiś „lewy”.

Po kilkunastu minutach rozmowy mieliśmy obaj totalnie zdarte gardła. Tomek tłumaczył mi, żebym podpisał pełnomocnictwo dla Sumsaka. Adwokat był znajomym konsula, co miało niby gwarantować dobre stosunki z ambasadą i skłonić ich do jakiejś pomocy.

Przez ten krótki czas spędzony za kratkami zdążyłem już co nieco usłyszeć o tajskim systemie i tutejszych adwokatach, by łatwiej przełknąć gorzką pigułkę mało optymistycznych faktów. Ciągle jednak żyła we mnie nadzieja, że może ten człowiek rzeczywiście będzie mógł mi pomóc.

– Nie martw się o pieniądze, jakoś ci wszyscy pomożemy – ciągnął Tomek.

Tego dnia podpisałem w sądzie papier uprawniający Sumsaka do zajmowania się moją sprawą. W praktyce oznaczało to, że może on podejmować za mnie wszystkie decyzje.

Po południu wróciłem wypełnionym autobusem ponownie do Bambat. Tomek wpadł jeszcze raz po paru dniach, po czym musiał wracać do Polski. Ja pozostałem na miejscu, pełen nadziei i obaw – zależnie od pory dnia.

Mijały kolejne miesiące. Liczyłem, że mój adwokat zaszczyci mnie wizytą. Wydawało mi się to normalne: by coś ustalić, przyjąć jakąś linię obrony, poinformować mnie o dalszych planach etc. Tak się jednak nie stało. Zobaczyłem go dopiero na sali sądowej.

Pierwsza rozprawa

Znow stałem w windzie, która wiozła nas na ósme piętro wysokiego gmachu sądu Rachada. Gdy otworzyły się drzwi, strażnik ruszył pierwszy. Przeszliśmy wzdłuż długiego korytarza, pokrytego jasnym marmurem, otoczeni chłodną bryzą klimatyzacji. To lśniąca miejsce było tak inne od mojej brudnej klatki! Poczułem się jak schwytywane dzikie zwierzę prowadzone na salony, by posłużyć rozrywce tam zgromadzonych. O czym zresztą wyraźnie świadczył mój brązowy drelich i spętane kajdanami nogi. Sala sądowa ukazała się za jednymi z drzwi. Od razu zauważyłem okrągłą mordę mojego obrońcy. Siedział w odgródzonej części, zaraz za prokuratorem. Powyżej, na piedestale znajdowało się miejsce dla sędziów. Jeszcze puste. Mnie posadzono w pierwszej z kilku stojących naprzeciw ławek. Miłą niespodzianką okazało się przybycie do sali sądowej pani attaché. Placówkę objęła od niedawna i została nam przedstawiona przez pana konsula podczas ostatniej wizyty. Jej uczestnictwo w mojej rozprawie nie było wymagane przez obowiązującą polską dyplomację przepisów. Tym bardziej jej obecność stanowiła miły akcent w tej niemiłej sytuacji.

Rozpoczął się proces, z którego kompletnie nic nie było mi dane zrozumieć. Wszystko trwało około pół godziny, gdy wreszcie sędzia wstał i wyszedł. Niewątpliwie musiało to oznaczać koniec.

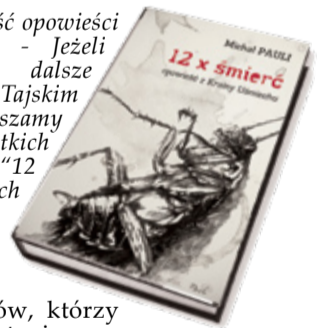
Strażnik natychmiast zaczął ciągnąć mnie do wyjścia. Zaponowałem ostro. Do cholery, nie miałem zielonego pojęcia, co się właśnie stało i na czym stoje! W tym momencie podeszła pani attaché, a strażnik wreszcie trochę odpuścił.



Skinął głową, żegnając się z panią attaché, i odszedł. Pozostało mi zrobić to samo i uleć strażnikowi, który zaczął już bardzo poważnie napierać, zasypując mnie dodatkowo różnymi tajskimi pogrozkami.

Reszta dnia minęła na czekaniu w znajomej klatce i powrocie z pozostałymi więźniami do Bambat.

To już ostatnia część opowieści w naszej gazecie - Jeżeli chcesz poznać dalsze losy Michała w Tajskim więzieniu zapraszamy serdecznie wszystkich do zakupu książki - "12 x śmierć" w dobrych księgarniach.



KONKURS

Dla 3 szczęśliwców, którzy odpowiedzą na pytanie: „skąd się wziął Alan” mamy książkę z autografem. Wyślij odp. na adres redakcja@spliff.pl z tytułem wiadomości 12xśmierć.

REKLAMA

@ zamowienie@growbox.pl
501 788 882
7406213

GIB LIGHTING
GHE
secret JARDIN
POLSKY SLEEP

www.GROWBOX.pl

Michał Pauli wywiad

Rozmawiał: Toudy

Spliff: Przez 6 numerów Twoje wspomnienia prezentowane na łamach naszej gazety nasi czytelnicy mieli okazję już troszkę poznać twoje losy, powiedz nam jednak kim jesteś ?

JMichał Pauli: Jestem artystą plastykiem, większość swojego życia zajmowałem się ceramiką i malarstwem. Od dzieciństwa miałem też pasję do podróży. Do Azji południowo-wschodniej, zaprowadziła mnie moja podróżnicza ciekawość, jak również pomysł, by łączyć przyjemne z pożytecznym. Sprowadzając stamtąd rękodzieła artystyczne. Tak się zaczęło. Pracownia ceramiczna, którą miałem w Polsce przestała przynosić dochody. Postawiłem więc wszystko na jedną kartę. Niestety, z czasem okazało się, że sprowadzane przedmioty, również zalegają nie przynosząc zysku. Tonąłem w długach, gdy moja znajoma Tajka, zaproponowała mi ten drobny interesik. Kilka piguł dla jej znajomego, za przyzwolenia sumy. Zobaczyłem w tym szansę, by odwrócić złą passę. Nie miałem specjalnego pojęcia, o branży narkotykowej. Z drugiej strony mój dość liberalny stosunek, do środków psychoaktywnych powodował, iż nie wydawało mi się to czymś bardzo nagannym moralnie. Jednym słowem, co mi szkodziło, wyśląć parę listów, z niewielką ilością ecstasy, by wybrnąć z trudnej sytuacji finansowej. Tak wtedy myślałem.

Spliff: Czy wierzyłeś w to, że może się Tobie udać bez żadnych konsekwencji ? Czy bezwzględna polityka narkotykowa w naszym kraju nie była przestrożą ?

MP: Zdawałem sobie sprawę z pewnych konsekwencji prawnych. Nie spodziewałem się jednak, że MDMA, traktowane jest w Tajlandii w identyczny sposób jak heroina. Wysyłałem te małe liściki, myśląc - w końcu to tak mała ilość, co może się wydarzyć. Przecież to nie heroina. Nie było sensu zastanawiać się nad konsekwencjami, by nie kusić losu. Miało to być chwilowe zajęcie, sposób na poreperowanie budżetu. Rodzaj drobnego skoku w bok przy, którym nie czułem się dobrze jako diler, ale właśnie sytuacja jaką mi zaproponowano nie do końca taką. Traktowałem to jako koleżeńska pomoc - na zasadzie „proszę załatw mi troszkę bo akurat nie mam skąd”. Sam kilka razy używałem MDMA i nie uważam, by w małych ilościach, stosując to w rozsądny sposób, było to coś bardziej szkodliwego niż alkohol. No cóż, że jest to prawnie zakazane, wiele rzeczy jest zakazane a mimo wszystko to robimy.

Spliff: Będąc na miejscu, jak wyglądała sytuacja z narkotykami w Tajlandii. Były one dostępne w klubach, na ulicy, można je było tam kupić ? Czy policja nie tapiała na ulicy ludzi z narkotykami, czy nie było jakiś ostrzeżeń związanych z wysokimi karami ?

MP: Jako osoba, która poznawała Tajlandię i jak się okazało nie poznała jej na tyle dobrze, nie widziałem wtedy specjalnych zagrożeń, oprócz tablic informacyjnych na lotnisku. Miasto pełne było wszystkich. A głównie ciężkich narkotyków, jak heroina, czy amfetamina.

Spliff: Jak możesz porównać sytuację z narkotykami na rynku w obu krajach ?

MP: W tamtych czasach, różnice między polską a Tajlandią, były dość spore. Substancje, jak gandzia, można było załatwić, nawet od kierowców Tuktu-ków (mały motorowych taksówek). Na północny popularne było opium. Było to wręcz częścią kultury. Bardzo popularne, były małe różowe tabletki o nazwie Ya Ba. Jest to rodzaj amfetaminy. Paradoksalnie wysokie kary i brak obiektywnej wiedzy, powodują, że w Tajlandii narkotyki są dużo częściej używane niż w Polsce.

Jak wielki jest to problem, przekonałem się dopiero trafiając do więzienia. Zobaczyłem też, jak wiele osób, trafia tam, za podobną namową jak ja. W większości są to małe plotki, które mają podnosić statystyki, gdy tymczasem prawdziwi handlarze, mogą bez problemu prowadzić, swój intratny biznes.

Spliff: Czy za posiadanie marihuany są tam takie same kary jak za extazy, heroinę ?

W zasadzie są one dużo mniejsze. Za posiadanie marihuany grozi tam do 5-6 lat więzienia, a w przypadku kilku gram można otrzymać połowę tego wyroku.

Spliff: Miejscowi są tak samo karani jak turyści w Tajlandii ? Czy represje są skierowane przede wszystkim w stronę obcokrajowców ?

MP: Nie. Kolor skóry, pochodzenie nie ma tutaj żadnego znaczenia. Istotne czasem okazuje się czy jest się bogatym czy biednym, ponieważ system jest tak skorumpowany, że czasami można się wykupić, a policja sama proponuje haracz. Często właśnie po to tylko organizuje się prowokacja, aby móc wymusić łapówkę od turystów którzy wpakują się w kłopoty. Zdarza się też dużo sytuacji, że funkcjonariusze podrzucają towar podczas przeszukania aby móc zaszantażować przyjezdnych.

Natomiast w ogóle jeżeli chodzi o system sprawiedliwości jest on nie logiczny i bardzo nie konsekwentny. Jedna osoba za ten sam czyn, za te same ilości potrafi dostać np. 25 lat, a inna 10 lat. Tak samo jeśli chodzi o marihuane, rozbieżność przy tej samej ilości bywa od 2 do 7 lat !!! Tak to właśnie wygląda.

Spliff: Po tym jak złapała Ciebie policja czy mogłeś liczyć na pomoc ambasady, państwa polskiego ?

MP: Po tym jak zakończyła się moja sprawa, mogę powiedzieć że wspominam ciepło ambasadę, ponieważ na koniec, dzięki ich pomocy udało mi się

stamtąd wydostać. Natomiast początki były bardzo trudne i pomoc ambasady była bardzo skąpa. Najwięcej problemów miałem w kwestii prawnej i sądowej. Tutaj ambasada nie wykazała w ogóle. Później podobny problem, miałem w sprawach zdrowotnych. Z drugiej strony moge oczywiście to zrozumieć. Byłem dla nich dilerem, i tak mnie często traktowano. Pozatym Polska ambasada w tym kraju jest niewielka. Obsługuje oprócz Tajlandii kilka państw okolicznych, ze skromnym personelem, przez co na początku byłem zdany tylko wyłącznie na siebie.

Spliff: Jak czułeś się sam w obcym kraju, w obcej kulturze nie znając tajskiego.

MP: Czułem się przerażony na pewno. Na pewno towarzyszył temu duży strach i nie pewność. Przede wszystkim nie do końca wiedziałem co się dzieje ponieważ osoba, która wprowadziła mnie w tą całą historię i której wysyłałem narkotyki początkowo była z policji. Ja nie miałem o tym pojęcia i nie spodziewałem się że to wszystko po takim czasie i w taki sposób może wyjść na jaw. Po przewiezieniu mnie na jakieś tajne mieszkanie, lekkim poturbowaniu, próbowano wyciągnąć ode mnie informacje, o których nie miałem pojęcia. Później przewieziono mnie na komendę „Narcotic Suppress Devison”, tam zaczęto mi pokazywać dowody w postaci listów, co doprowadziło mnie do totalnego załamania. Zdałem sobie sprawę co się dzieje. Wiedzieli o mnie wszystko, śledzą mój każdy ruch. Nagle wszedł jakiś policjant z wyższym stopniem i łamaną angielszczyzną powiedział do mnie „We know who you are” - zdałem sobie sprawę że nie jestem małą rybką, która sobie wysłała kilka nieznaczących kopert, lecz zrobiono ze mnie dużego przemytnikiem narkotyków! Z każdym kolejnym dniem w klatce, gdy próbowałem komunikować się z współwięźniami. Uzyskiwałem informacje, które uświadamiały mi, że mogą zostać skazani na karę śmierci. Świadomość, że mogę skończyć z kulka w głowie, nie pomagała!

Spliff: Miałeś możliwość obrony przed sądem czy wyrok był czysto automatyczną decyzją ?

MP: Przyznam, że możliwości obrony, które mi tam dano były czysto pro forma. System jest tak zorganizowany aby szybko skazywać ludzi. Za namową rodziny i ambasady dostałem tajskiego adwokata. Później z Polski również przyjechał do mnie obrońca, który próbował coś zrobić, ale niestety nic nie mógł. Nie było to w jego kompetencjach, a tajski adwokat był tylko kolejnym wyciągaczem pieniędzy. Ja już trafiając tam, wiedziałem od współwięźniów że sprawy narkotykowej w Tajlandii nie da się wygrać. Tam w sądzie liczy się tylko zeznanie policjanta i prokuratora. Sędziowie zresztą mówią wprost policja jest autorytetem i służą tzw. „Zaufania społecznego”, więc nie można podważać jej wiarygodności. Z góry jako przestępca, diler zostałem pozbawiony prawa głosu. Z policji polskiej zostały dostarczone dokumenty, że nigdy nie byłem karany, plus referencje z mojej uczelni. Sam w chwili desperacji, nie mogąc porozumieć się z adwokatem, napisałem list otwarty do sędziego opisujać moją historię. Przyznałem się w niej do tego co zrobiłem, podając dokładne ilości, które zdecydowanie różniły się od tych podanych przez policję. Liczyłem na zrozumienie i wyrozumiałość. W zamian dostałem 12xśmierć.

Po prostu byłem jednym z tysięcy, których miano skazać aby otrzymać profity z amerykańskich dotacji DEA.

Spliff: Stałeś się ofiarą tajskiej komórki ds. zwalczania przestępczości narkotykowej czy była to sprawa międzynarodowa, z udziałem DEA i polskiej policji ?

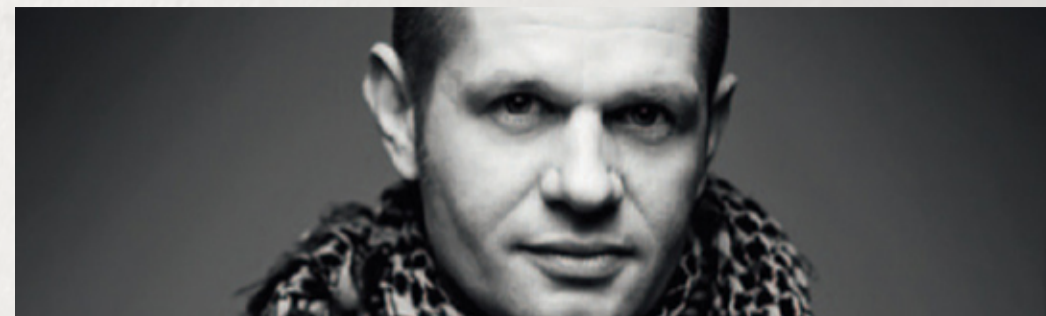
MP: Polska policja nie miała z tym nic wspólnego. Cała prowokacja, była zaaranżowana przez służby Tajskie, w połączeniu z amerykańską DEA. W świetle prawa popełniłem przestępstwo. Wiem jednak, że nigdy bym tego nie zrobił, gdyby nie został namówiony, przez osobę pracującą dla policji. Długa można by się zastanawiać, nad etyka działań służb prewencyjnych. Jestem przykładem, jak bardzo jak naprawdę to wygląda.

Spliff: Jaki wyrok otrzymałeś ?

MP: Moja pierwsza rozprawa zakończyła się na 12 karach śmierci, które zostały nałożone za 12 wykroczeń. Tajowie zdecydowanie podwyższyli też, ilość narkotyku. Później dowiedziałem się, że policja dostają tam premię od wartości czarno-rynkowej narkotyku.

Spliff: Jak się sprawa potoczyła dalej ?

MP: Wyrok został złagodzony do dożywocia ponieważ się przyznałem. System tajski jest po części kopią systemu amerykańskiego oprócz tzw. 12 sprawiedliwych. To jak się na to zdecydowałem, to jest długa historia i perepetie tego opisuje w książce. Tajski adwokat chciał mnie nakłonić do nieprzyznania się, lecz nic nie oferował w zamian żadnych sensownych rozwiązań. Ja uważałem fakt prowokacji za bardzo istotny, jednak nie miało to żadnego znaczenia. To że ilość substancji, które posiadałem, także była zawyżona nie miało żadnego znaczenia ponieważ



za przemyt 1 grama substancji 1 kategorii jaką okazały się ecstasy (taka sama jak heroina) już można dostać karę śmierci. Czy to był 1 gram czy kilogram wyrok mógł być bardzo podobny.

Spliff: Jak w takim razie udało się Tobie przeżyć te pierwsze chwile w więzieniu ze świadomością, że musisz tu spędzić resztę swojego życia ? Nie miałeś problemów z motywacją ?

MP: Miałem dużo kłopotów, bardzo duże, ze wszystkim. Tutaj okazuje się, że w ekstremalnych sytuacjach, z których nie masz wyjścia pozostaje jedynie trwać i tak było ze mną. Nie mogłem nic ze sobą zrobić, samobójstwo nie rozwiązywało żadnego problemu. Liczyłem, że czas coś wyjaśni, że uda się coś rozwiązać. Miałem tylko nadzieję! Ona jedyna trzymała mnie przy życiu.

Spliff: Czy podczas twojego pobytu tam, ktoś cały czas czynnie pracował abyś mógł stamtąd wyjść ?

MP: Na pewno miałem oparcie w rodzinie. Okazuje się też w dużej ilości znajomych. Siedząc tam nie miałem dostępu do niczego, komunikacji, listy nie dochodziły. Informacje miałem z bardzo krótkich, sporadycznych wizyt ambasady, które się odbywały raz na miesiąc czy raz na dwa miesiące. Uzyskiwałem, krótkie informacje co się dzieje w związku z moją osobą w Polsce. Moi znajomi próbowali robić wiele akcji aby mi pomóc. Organizowali koncerty, próbowali znaleźć społeczne poparcie dla sprawy co się okazało totalną porażką. Nasze społeczeństwo zupełnie nie jest przygotowane do czegoś takiego i reaguje, można powiedzieć w sposób normalny, przewidywalny. Byłem dilerem dlatego dla większości osób byłem do odstrzału - „dobrze mu tak niech gnije”. Takie były opinie wielu osób, nawet takich, po których się tego nie spodziewałem.

Po dwóch latach zacząłem przemycać rysunki, jakieś drobne historie, które wylądowały na stronie internetowej zorganizowanej przez moich przyjaciół. Na tej stronie otrzymałem poparcie ponad 3-4 tysięcy osób, co mnie bardzo potrzymano na duchu. Strona ta została zamknięta ponieważ tabloidy typu „super e.....” zaczęły pisać jakieś brednie na mój temat ale to mnie zmotywowało do tego, że są ludzie, na których mogę liczyć. Od tego momentu zacząłem pisać do rządu RP i starać się o wsparcie w kwestii uzyskania łaski królewskiej.

Spliff: Co było kluczową decyzją abyś mógł wrócić do Polski ?

MP: Kluczem okazały się trzy listy popierające moją prośbę. Były to listy od osoby, która zapoczątkowała cały cykl kolejnych, były prezydenta Lecha Wałęsy, moją prośbę listownie poparł także prezydent Aleksander Kwaśniewski, a na koniec na prośbę MSZ i ambasady, nie wiem jak to się stało, bo sam na to nie liczyłem, jednak sam też napisałem kilka listów tłumacząc swój czyn, w zasadzie pisałem ich bardzo wiele do MSZ i do wszystkich po kolei. Pierwsze reakcje były przewidywalne, minister spraw zagranicznych, czy premier nie byli w ogóle zainteresowani moją sprawą. A wręcz przeciwnie, co niestety robi większość polityków słysząc słowo narkotyki. Prezydent Wałęsa jako pierwszy stanął ponad wszystkim i powiedział, tak ja to podpiszę. Po tym jak On to podpisał, kolejni prezydenci RP także się zgodzili. Od tego momentu zacząłem wierzyć, że jest jakaś szansa na wolność. Nie stało się to jednak tak łatwo, o czym opowiadałem, w mojej książce.

Spliff: Jak zmieniła się twoim zdaniem sytuacja narkotykowa w Polsce przez te 6 lat. Jak możesz to porównać do wojny amerykańskiej czy tajlandzkiej ?

MP: Cieszy mnie przede wszystkim to, że zaczyna być to bardziej publiczną debatą. I nie odzwyczajają się tak jak do tej pory jedynie głosy demonizujące narkotyki. Duża część osób mówi coraz sensowniej, jak powinno się

rozwiązać ten problem i to jest bardzo dobre.

Od lat 70, czasów prezydenta USA Nixona widzimy właściwie odwrotny efekt polityki, która rozpetęła wojnę przeciwko narkotynom. Obecny model polityki spycha problem na margines powodując, że młodzi ludzie jeszcze bardziej lgną do zakazanego owocu, czym są narkotyki. A brak edukacji powoduje że zżywiają te substancje zupełnie nie świadomie. Istnieje też problem jakości tych środków. Przez brak kontroli na czarnym rynku znajdują się rzeczy wyjątkowo szkodliwe.

Chciałbym opowiedzieć troszkę mojej historii. Piśszą to, aby zrelacjonować jak ja widzę wojnę z narkotykami w Azji, z drugiej strony mam nadzieję że będzie też ona przestrożą dla młodych ludzi, by nie popełniać takich głupot jaka mi się przydarzyła.

Mam nadzieję że w całej europie, tak samo jak i w naszym kraju wreszcie politycy przejrzą na oczy i zaczną ten problem rozwiązywać inaczej niż po prostu bardzo restrykcyjnie krajając. Ja osobiście byłem świadkiem dużo gorszych restrykcji niż są u nas w Polsce. Aczkolwiek to jest tylko i wyłącznie kwestia pewnego rozmachu, a spojrzenie niestety jest takie samo. Jest to demagogia wykorzystywana do pewnych układów politycznych i gospodarczych. W Azji absolutnie ta wojna z narkotykami nic nie zmienia. W więzieniach, których byłem, a są to jedne z największych więzień na świecie, znajduje się po 20 tysięcy ludzi, a 90% z nich jest skazanych za narkotyki i nie zmienia to nic pod względem skali zjawiska. Wręcz spójrycie się zwiększa. Właśnie na przykładzie Tajlandii, mogę powiedzieć do czego doprowadza ślepa wiara w to że przemoc / więzienie jest w stanie zmienić naturę ludzką i zabronić używania czegoś co jest ogólnie dostępne także w naturze.

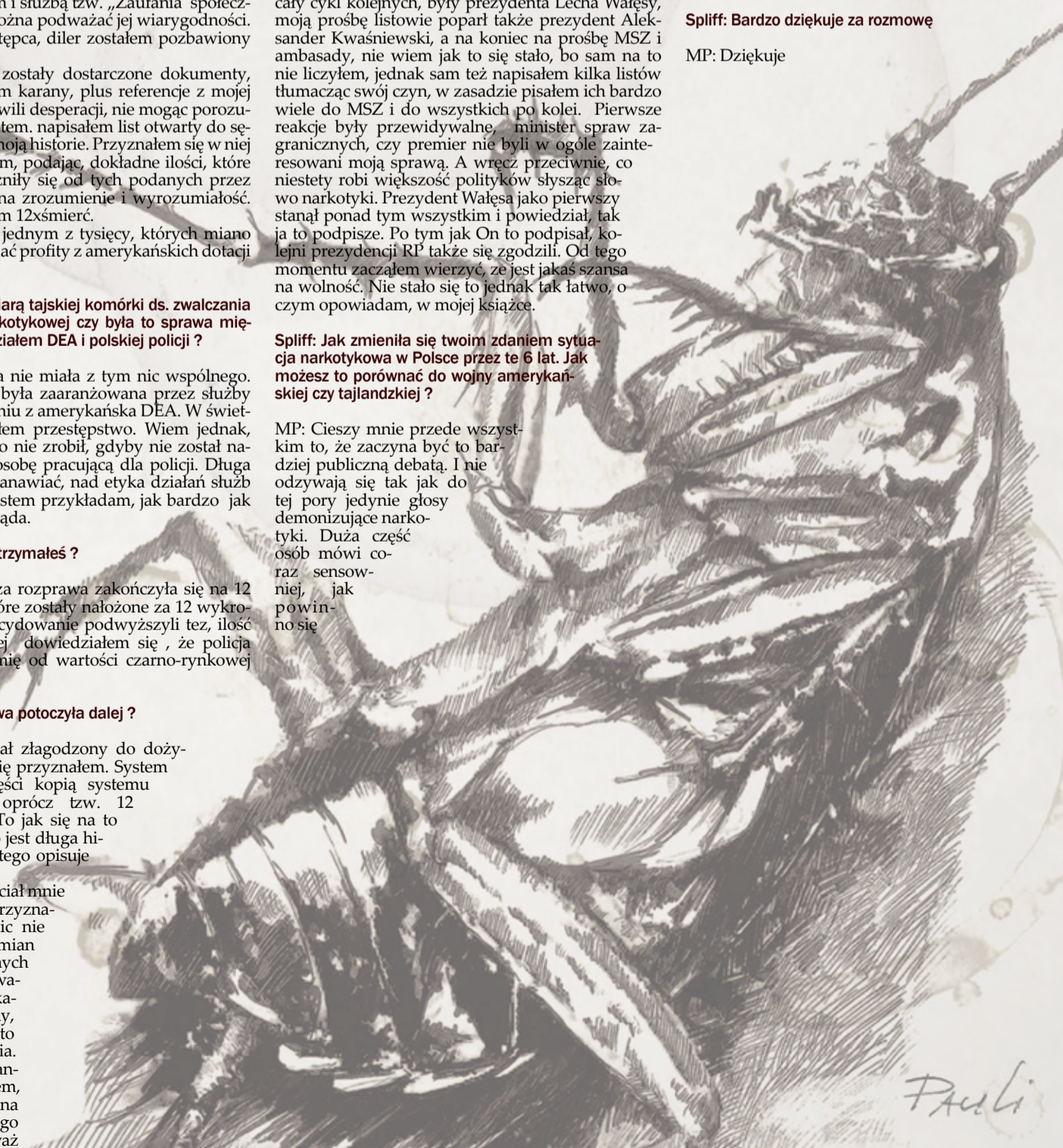
Spliff: Na ilu osobach rocznie jest wykonywana kara śmierci w Tajlandii ?

Jeśli chodzi o karę śmierci sytuacja tam się zmieniła i oficjalnie mówią, że nie wykonują kary śmierci od roku 2005. Lecz już w roku 2007 znów zaczęto wykonywać wyroki. Wszyscy, którzy zostali skazani na karę śmierci w tej chwili odbywają bardzo surową karę, siedząc w zatłoczonych klatkach, skuci łańcuchami i spędzają tak lata nie bardzo wiedząc co się z nimi dalej stanie i czy któregoś dnia nie przyjdzie ktoś ich zastrzelić albo po protu spędzą tak resztę swojego życia.

Będąc na miejscu czasem się zastanawiałem, widząc ludzi, którzy spędzili po 33 lata jako więźniowie, czy bardziej humanitarne nie jest po prostu wykonanie tej kary, zamiast skazywać kogoś na spędzenie życia w mękach.

Spliff: Bardzo dziękuje za rozmowę

MP: Dziękuję



AMSTERDAM

NIRVANA

*** Guaranteed Quality ***

Nirvana:

- AK-48
- Auroura Indica
- Blue Mystic
- Bubblelicious
- Chrystal
- ICE
- Indoor Mix
- Kaya Gold
- Master Kush
- Medusa
- Northern Lights
- Papaya
- PPP Pure Power Plant
- Short Rider
- Snow White
- Super Skunk
- Swiss Cheese
- Venus Flytrap
- White Castle
- White Rhino
- White Widow
- Wonder Woman

The Sativa Seedbank:

- Blackberry
- BlackJack
- Eldorado
- Full Moon
- Hawaii Maui Waui
- Haze #13
- Jock Horror
- N.Y.P.D. New York Power Diesel
- Raspberry Cough
- Royal Flush
- Sterling Haze
- Urban Poison



NEW

STRAINS!!

The Sativa Seedbank



ALL STRAINS IN NATURALLY OCCURRING AND 100% FEMINISED SEEDS!!

Guaranteed Quality



100% FEMALE SEEDS

www.nirvana.nl